

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Jak ataki obcych, inwazyjnych gatunków niszczą przyrodę, nasz ekosystem?

● Rewolucja w alimentach. Prawdziwa czy dęta? ● Morze Baffina dla kajakarzy ● „Nowi” mężczyźni
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
13.09.2024

Wydanie 38R6C5
Nr 214 (23.120)
Nakład 22.250 Rok LXXVI

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Grudziądz

W powietrzu wisi
duża podwyżka opłat
za śmieci
str. 12



Okolice Brodnicy

Ruszyła akcja pomocy
dla rolników, którzy
stracili dobytek
str. 27

Toruń

Sobotnia kanonada
na Kępie Bazarowej
była nielegalna
str. 28



Chcesz być komandosem?! Przetrwają najwytrwalsi



Specjalsi pojawiają się we wszystkich miejscach, gdzie wymaga tego interes naszego kraju, w najbardziej zapalnych punktach świata. - Potrzebujemy nie tylko snajperów i żołnierzy do grup szturmowych, ale również ludzi do obsługi dronów - zachęcają w krakowskim Komponentcie Wojsk Specjalnych **str. 24-25**

Codzienne paragony z Biedronki są dłuższe niż polska granica!

3511 km wynosi długość granicy naszego kraju. Rachunki znanej sieci mają więcej i robią aluzję do Lidla! Wojnę Biedronki i Lidla bierze pod lupę resort rolnictwa.

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Jeden paragon może mieć metr, a nawet półtora metra i przeważnie... łąduje na śmietniku obciążając środowisko.

Dawid Dobrogowski z Nowej Lewicy wylicza na swoim Twitterze:

„Biedronka w Polsce ma ok. 3596 sklepów. Zakładając, że w 1 sklepie co 30 sekund jest drukowany paragon o długości 60 cm, to w godzinę wszystkie sklepy drukują paragony o łącznej długości 258 kilometrów. W ciągu 13,6 h długość wszystkich paragonów byłaby równa długości polskiej granicy. Wnioski wyciągnijcie sami, do czego prowadzą idiotyczne pomysły marketingowców wielkich sieci”.

Biedronka tłumaczy, że paragony, oprócz oczywistej ich roli, stanowią dla niej istotne narzędzie komunikacji: „Wykorzystujemy je najczęściej do in-

formowania naszych klientów o najważniejszych promocjach”.

Nie da się ukryć, że w ostatnich dniach służy także w nowej odsłonie walki cenowej z największą konkurencją, czyli Lidlem, o czym klient dowie się z informacji na końcu długiego rachunku.

Za tę wojnę być może trzeba będzie słono zapłacić, bo bierze ją pod lupę resort rolnictwa. Zajmie się nią specjalna grupa międzyresortowa.

„Wojna cenowa odbywa się kosztem dostawców. Wielu z nich dostaje ultimatum, że nie może dostarczać swoich produktów do konkurencji, bo inaczej dotychczasowa współpraca zostanie zakończona. Dostawcy stoją pod ścianą i to nie są warunki normalnej konkurencji rynkowej” - uważa Michał Kołodziejczak, wiceminister rolnictwa.

©©
Czytaj więcej na stronie 3

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Alarm dla szkół i rodziców: dzieci są coraz mniej sprawne fizycznie! **str. 3**

Badania okresowe dla myśliwych? Tego chce resort środowiska **str. 4**

Dostałeś dodatek węglowy, to teraz możesz być na cenzurowanym **str. 5**

Sądowy finał sprawy Domaru - pięć lat więzienia dla Janusza S. **str. 6**

TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

SOBOTA

● Znajdźmy w życiu swoją pasję i oddajmy się jej

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy weekend. Najważniejsze wydarzenia

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Jakich witamin brakuje nam jesienią i jak je uzupełnić

CZWARTEK

● Persepolis. Zbrodnia wojenna Aleksandra Wielkiego

PIĄTEK

● Kiedy dzieci mają dzieci. Sprawa o znęcanie się

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Leszek Waligóra
publicysta

JAK WÓJT UKŁADOWA IMPERIUM TWORZYŁ...

W gminie Układowo wójt jest przystojny. Jest też wysportowany, prężny, zdolny, mądry i wykształcony. Wzór cnót wszelakich, nic dziwnego, że rządzi już kolejną kadencję, po tym jak rządził wójt brzydki i głupi. Nowy - choć w sumie już zasiadziały - wójt, obiecał wszystko zmienić. A jak obiecał, tak zrobił.

Na początek z gminnych spółek i instytucji wyrzucił przyjaciół, znajomych, krewnych i pociotków wójta starego. Bo - jak grzmiał wójt mądry i przystojny - nie będzie już nepotyzmu, zdecydunka kwalifikacji! Na stołkach zostało tylko paru protegowanych wójta starego, ale przysięgli na budżet gminy, że wierni nowemu będą. I są, kolejną już kadencję. Podobnie jak znajomi, krewni i pociotkowie wójta mądrego, którzy obsadzili wakujące stołki. Ale nie po znajomości! Po kompetencjach! A wszyscy oni są przystojni, wysportowani, prężni, mądrzy i wykształceni. Jak wójt. Tylko trochę mniej.

Kilku ma nawet dyplomy NBA. Byli na wycieczce w Ameryce, a słyszeli, że takie dyplomy bardzo wartość menadżera podnoszą. Mniej więcej o jedno zero na wypłacie.

Wszystko co gminne znajduje się w dobrych rękach, a wydatki gminy na dobro jej mieszkańców w ostatnich latach znacząco rosły. Czego dowodem są liczne wyjazdy służbowe urzędników oraz piękna flota służbowych pojazdów.

A skąd to wiemy? Ano z niezależnych mediów, które wójt kazał założyć. Gmina prowadzi już portal Układowo.pl, w którym informuje o dokonaniach gminy i jej bohaterów. Jest też portal - układowo-NaLuzie.pl - prowadzony przez miejscową bibliotekę, gdzie można znaleźć informacje o słusznych dokonaniach miejscowych artystów. Należąca do miejscowej spółki Targowiska - gazeta „W Układowie” niesie zaś po morzach i oceanach wieści o kolejnych inwestycjach w drogi i przepusty. W rękach firm zależnych od gminy są też magazyny „Rauty i Bankiety” (donosi o rautach i bankietach, na których gości miejscowy establishment), dwumiesięcznik „Przegląd doniosłych dokonań kierowników pionów” - jak sama nazwa wskazuje informuje o doniosłych dokonaniach tychże. Jest także niskonakładowy kwartalnik - „Ważne przetargi i zakupy w trybach bezprzetargowych”, który - bez przetargu - wydaje tylko dla zaprzyjaźnionych przedsiębiorców komórka odpowiedzialna za przetargi.

Rzecznicy prasowi gminnych instytucji zostali z kolei wydawcami serwisu internetowego - ZawszePierwsi.pl. To tam odsyłają do ciekliwych dziennikarzy, jeśli ci osmielą się zadać pytanie. A jeśli na stronie nie ma odpowiedzi na osmielone pytania? Widocznie - jak mówią rzecznicy - są zbyt głupi, aby na odpowiedź zasłużyć.

Wójt mówi, że to wszystko wina marnych mediów. Dlatego on będzie robił tylko dobre. Tzn.: dobrze o nim mówiące. Z jego mediów nikt nie dowie się więc, że zięć wszystkie przetargi wygrywa, synowa korzysta ze służbowego samochodu, choć nie ma prawa, kuzyn w siedmiu radach nadzorczych zasiada, choć podstawówki nie skończył, a szef biblioteki bije bibliotekarkę. Pytany o to przez dziennikarzy jeszcze w jego mediach niepracujących, mówi, że marne to media, co tylko dziury w całym szukają. I wykupuje cały papier w okolicy, aby do skrzynek mieszkańców dostarczyć jeszcze więcej kolorowych magazynów. Ale tu cię się kładzie na kreatywności wójta Układowa. Bo nie on to wymyślił, swoje media mają już wójtowie i burmistrzowie pobliskich Układowa Dolnego, Przekrętowa Górnego i Zamkniętego Układu.

Wszystkie podobieństwa do prawdziwych osób i miejsc są przypadkowe. Ale, ale... jak tam się ma ustawa zabraniająca samorządom prowadzenia swoich mediów pochwalnych? ©©

Obowiązkowa rejestracja ma ograniczyć problem bezdomności zwierząt

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rząd wprowadza obowiązkową identyfikację i rejestrację psów i kotów w Polsce. Nowy system ma być zarządzany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

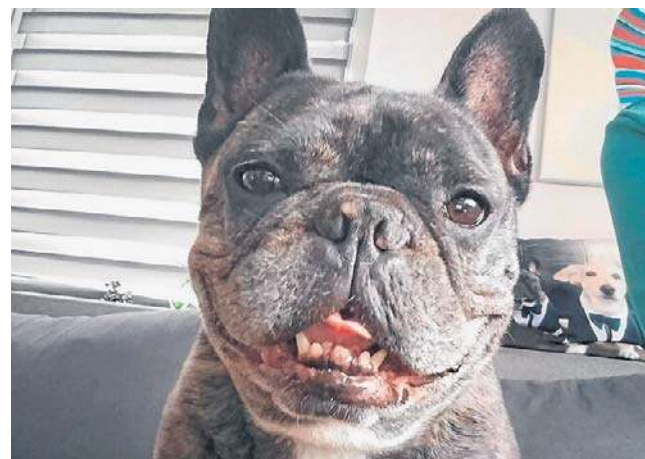
Projekt ustawy tworzącej Krajowy Rejestr Oznakowania Psów i Kotów (KROPIK) został już opublikowany na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i ma zostać przyjęty jeszcze w 2024 r.

Wprowadzenie obowiązkowej identyfikacji poprzez elektroniczne transpondery ma być w założeniu narzędziem do walki z bezdomnością tych zwierząt. Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi (MRiRW) argumentuje, że obecny brak jednolitego systemu utrudnia zarządzanie problemem bezdomnych zwierząt. Wraz z wprowadzeniem KROPIK, możliwe stanie się szybkie odnalezienie właścicieli zagubionych zwierząt, co, według urzędników, ograniczy liczbę zwierząt trafiających do schronisk.

KROPIK będzie gromadził dane niezbędne do identyfikacji psów i kotów oraz ich właścicieli. Baza umożliwi dostęp do informacji organom publicznym: policji, straży gminnej, sądom, Inspekcji Weterynaryjnej.

Nie zaszczepisz bez chipu

Obowiązek rejestracji zwierzęcia w KROPIK będzie miał



Za sprawą rejestru odszukanie zagubionego psa ma być znacznie łatwiejsze

każdy właściciel psa i kota, ale tylko tych urodzonych po wejściu w życie przepisów. Zwierzęta urodzone przed tą datą podlegają obowiązkowi rejestracji tylko wówczas, jeśli zostały „wprowadzone do obrotu” lub przyjęte do schroniska dla zwierząt (albo w tym schronisku są utrzymywane). Pozostałe psy i koty będą mogły być zarejestrowane na wniosek właściciela.

Dla psów identyfikacja i rejestracja będzie wymagana podczas pierwszego obowiązkowego szczepienia przeciwko wściekliznie, a koty muszą zostać zarejestrowane przed ukończeniem 12. miesiąca życia.

Zgodnie z przepisami ustawy identyfikację (wszczepienie elektronicznego transpondera) przeprowadza lekarz weterynarii świadczący usługi weteryna-

ryjne w ramach działalności zakładu leczniczego dla zwierząt, albo lekarz weterynarii sprawujący opiekę w schronisku. Wyda on posiadaczowi psa lub kota zaświadczenie o przeprowadzonej identyfikacji, zawierające datę i numer wszczepionego transpondera. Zaświadczenie to przechowywać trzeba do końca życia zwierzęcia.

Obowiązkowa, ale nie dla wszystkich

Rejestracja obejmie wszystkie psy urodzone po wprowadzeniu nowych przepisów oraz koty i psy, które zostały przyjęte do schroniska lub wprowadzone do obrotu handlowego. Właściciele zwierząt mają mieć dostęp do rejestru za pośrednictwem aplikacji mObywatel, co ułatwi aktualizację danych oraz zgłasza-

nie zagubienia lub odnalezienia zwierzęcia.

W ustawie proponuje się, aby rejestracji, zmiany lub uzupełnienia danych w KROPIK mógł dokonać lekarz weterynarii. Posiadacz psa lub kota będzie mógł dokonać samodzielnie zmiany wprowadzonego do KROPIK adresu, miejsca zamieszkania lub siedziby właściciela oraz wprowadzić datę śmierci psa lub kota albo informację o śmierci psa lub kota, jeżeli data śmierci nie będzie mu znana.

Dowie się prokurator i gmina

Projekt ustawy przewiduje kary za niezarejestrowanie zwierzęcia w KROPIK. Mandaty karne będą nakładać będą: policjanci, strażnicy miejscy, przedstawiciele Inspekcji Weterynaryjnej.

Grzywny mają być częścią systemu kar administracyjnych.

Polska nie działa w tej kwestii w próżni. Na forum grupy roboczej rady ds. zwierząt Parlamentu Europejskiego trwają prace nad utworzeniem baz danych dla wszystkich krajów członkowskich. Wprowadzenie KROPIK ma dostosować polskiego prawa do tych wymogów.

Do końca trwały dyskusje nad tym, która z rządowych instytucji ma zająć się tworzeniem rejestru. Ostatecznie wybór padł na ARiMR. Od strony technicznej tworzeniem KROPIK-u zajmie się minister do spraw informatyzacji we współpracy z ministrem rolnictwa. ©©

Ponad 50 tys. seniorów z regionu dostanie „14” szybciej

Na Kujawach i Pomorzu czternastą emeryturę otrzymało już 181 tys. emerytów i rencistów. 52,5 tys. seniorów z regionu jest uprzywilejowanych, bo pieniądze dostaną kilka dni szybciej.

Uprzywilejowani są emeryci i renciści, których termin wypłaty świadczenia przypada 15. dnia miesiąca. Ponieważ w tym roku 15 września wypada w niedzielę, więc czternasta emerytura trafi do nich w piątek - 13 września. Na Pomorzu i Kujawach to 52,5 tys. osób. Szyb-

szymi przelewami mogli się też w tym roku cieszyć ci, którzy termin płatności mają na 1. dzień miesiąca. Ponieważ tym roku 1 września wypadł w niedzielę, więc emeryci, którzy pobierają świadczenia tego dnia, otrzymali „czternastkę”, już w piątek, 30 sierpnia.

Czternasta emerytura wypłacana jest razem z bieżącą emeryturą lub rentą za wrzesień. - Maksymalna wysokość „czternastki” to 1780,96 zł brutto. Na pełną kwotę mogą liczyć osoby, których świadczenie podstawowe, np. emerytura lub renta nie prze-

kracza 2900 zł brutto - mówi Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jeśli emerytura czy renta jest wyższa niż 2900 zł brutto, a nie przekracza 4630,96 zł brutto, to „czternastka” jest pomniejszana zgodnie z zasadą „złotówka za złotówkę”. Świadczenie nie jest przyznawane, jeśli kwota czter-nastej emerytury jest niższa niż 50 zł. Dodatkowego wsparcia nie otrzymają zatem osoby, których emerytura czy renta jest wyższa od kwoty 4630,96 zł brutto, a także osoby, których wypłata

emerytury czy renty była zawieszona na 31 sierpnia.

Czternasta emerytura nie ma wpływu na prawo do dodatku osłonowego. Nie wlicza się również do dochodu, o którym mowa w ustawie o dodatku mieszkaniowym, pomocy społecznej oraz tzw. 500 plus dla osób nie-samodzielnych. Nie jest też uwzględniana, przy ubieganiu się o świadczenia rodzinne. Nie będzie brana pod uwagę przy ubieganiu się przez seniora o pomoc społeczną. Z „czternastki” nie dokonuje się żadnych potrąceń i egzekucji. ©© (MAW)

Walka na ceny i teraz też na długość paragonów?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Mamy nową odsłonę wojny cenowej Biedronki i Lidla, a klient dowie się o niej z informacji na końcu metrowego lub nawet półtorametrowego paragonu. Żaden inny sklep nie ma tak długich rachunków!

„Drodzy klienci, informujemy, że wartość koszyka, którą komunikuje Lidl w swojej gazetce jest niższa w tej i w każdej innej Biedronce” - taką informację znajdują klienci Biedronki na końcu długiego paragonu.

Jest tutaj również aluzja do reklamy Lidla, w której wskazuje, że ma takie same ceny we wszystkich sklepach, a w Biedronkach różnią się.

- I to jest akurat prawda! - tłumaczy pani Ewa, urzędniczka zatrudniona w znanej instytucji. - Mieszkam w Brzozie, a pracuję w Bydgoszczy i wolę zrobić zakupy wracając do domu w bydgoskiej Biedronce, ponieważ u nas na wsi często jest drożej.

Na pytanie, gdzie jest taniej w Biedronce czy Lidlu - trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Jednak na długości paragonów mamy jednego „zwycięzcę” i to na cały rynek. Poszliśmy na za-



FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Paragony z Lidla i Biedronki. Biedronkowy nawet nie zmieścił się w naszym kadrze. Według szacunków, takie rachunki mogą rozkładać się nawet kilkaset lat

kupy do obu sklepów, ale tym razem nie będzie o cenach, tylko o paragonach, które w ostatnich dniach przystąpiły do wojny cenowej między dyskontami.

Biedronkowe są zdecydowanie dłuższe niż lidlowe, co widać na zdjęciu powyżej. Lidl chwali się, że jego e-paragony są przyjazne środowisku, wytwarzane w zgodzie z zasadami zrównowa-

żonego rozwoju i nadają się do recyklingu.

Sporo mediów rozpisuje się za to na temat rachunków z Biedronki - są od jakiegoś czasu w samym centrum uwagi klientów. Wywołały falę krytyki, m.in. dlatego, że ich koszty ekologiczne są na pewno olbrzymie, bo według szacunków paragony mogą rozkładać się nawet kilkaset lat. Wy-

liczenia pokazują, że dziennie w sklepach portugalskiej sieci drukuje się paragony, które łącznie przekraczają długość polskiej granicy, czyli 3511 km. Internauci nie mają litości i piszą, że za kilkuzłotowe zakupy otrzymują wydruki pełne reklam i voucherów, których długość jest zdecydowanie nieproporcjonalna do zawartości koszyka i do

proponowanych rabatów. Zwracając na to uwagę również mieszkańcy naszego regionu, jak pani Aleksandra z podbydgoskiego Osielska.

- Te vouchery mnie bawią, mam wydać 179 zł, żeby dostać 17 zł rabatu? Naprawdę, szkoda na to metrów papieru, są bardziej cenne niż te 17 zł - uważa pani Ola.

W jakim celu Biedronka to robi? „Paragony, oprócz oczywistej ich roli, stanowią dla nas istotne narzędzie komunikacji - wykorzystujemy je najczęściej do informowania naszych klientów o najważniejszych promocjach, tych spożywczych, czy też tych w internetowym sklepie Biedronka Home, które pozwalają im na realne oszczędności. Drukujemy także vouchery na określoną wartość, które klienci mogą zrealizować na zakupy w naszych sklepach” - powiedział w rozmowie z redakcją portalu mycompagnypolska.pl Konrad Nafalski z Biedronki.

Oczywiście, paragony służą również do walki z największym konkurentem. Obie sieci nie zamierzają jej kończyć, ale być może trzeba będzie za nią słono zapłacić. Ma bowiem powstać specjalna grupa międzyresortowa, która zajmie się tą walką.

„Będę chciał powołać grupę międzyresortową, z udziałem przedstawicieli ministerstw finansów, rozwoju i technologii oraz rolnictwa, żeby dokładnie przyjrzeć się sytuacji. Mamy informacje od dostawców, że niektóre sieci handlowe, liderzy rynku, wykorzystują swoją dominującą pozycję” - mówi, cytowany przez „DGP” Michał Kołodziejczak, wiceminister rolnictwa. Wiceminister, jako przykład, podaje w „DGP” właśnie słynną „wojnę cenową”, jaką prowadzą ze sobą sieci Lidl i Biedronka: „Ich rywalizacja obejmuje nie tylko codzienne artykuły spożywcze, lecz także produkty promocyjne, sezonowe i markowe. Obie sieci - z racji skali działalności i dominującej pozycji na rynku - mogą sobie pozwolić na częste kampanie promocyjne i oferowanie znacznych obniżek cen, co jednak prowadzi do większej presji cenowej na rynku. Wojna cenowa odbywa się kosztem dostawców. Wielu z nich dostaje ultimatum, że nie może dostarczać swoich produktów do konkurencji, bo inaczej dotychczasowa współpraca zostanie zakończona. Dostawcy stoją pod ścianą i to nie są warunki normalnej konkurencji rynkowej”. ©

Coraz mniej sprawni fizycznie. To alarm dla szkół i rodziców!

Grażyna Rakowicz
grazyna.rakowicz@polskapress.pl

Uczniowie polskich podstawówek są coraz mniej sprawni fizycznie - wynika z badań kompetencji ruchowych młodzieży szkolnej. Minister sportu za niepokojony, ministra edukacji chce powołać specjalny zespół.

Badaniem kompetencji ruchowych objęto ponad 3 mln uczniów, od 4 do 8 klasy w tym 1,6 mln chłopców i 1,5 mln dziewcząt.

Niestety, wyniki okazały się gorsze niż 15 czy 20 lat temu.

To martwi, będzie zespół

Uczniowie wzięli udział w serii standardowych testów sprawnościowych takich jak bieg wahadłowy, podparcie na przedramionach na leżąco czy skok w dal z miejsca.

- Często zdarza się, że uczniowie kończą szkołę mniej sprawni, niż gdy do niej trafili - stwierdził Sławomir Nitras, minister sportu i turystyki, podkreślając konieczność analizy przyczyn tego niepokojącego zjawiska.

Z kolei Barbara Nowacka, ministra edukacji, zapowiedziała powołanie zespołu ekspertów



FOT. FREEPIK

Sprawdzano, jak uczniowie radzą sobie z podparciem na przedramionach na leżąco

i praktyków, którego celem będzie opracowanie nowych podstaw programowych dla wychowania fizycznego. Mają one lepiej odpowiadać na potrzeby młodych ludzi i ich rozwój fizyczny.

- To alarm dla szkół i rodziców! - stwierdza Bożena Janicka, prezes Porozumienia Pracodawców Ochrony Zdrowia (PPOZ).

Wyniki te potwierdziły raport Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie z 2023 roku, który wskazywał, że aż 94 proc. uczniów w Polsce nie ma podstawowych umiejętności ruchowych jak skakanie, rzucanie piłką i jej chwytanie, jak bieganie. Wówczas przebadano ponad

2 tys. uczniów z 17 szkół podstawowych w kraju.

Jest apel lekarzy

Po opublikowaniu badań dziecięcej szkolnej, lekarze PPOZ ponownie zaapelowali o zmianę podejścia do aktywności fizycznej, a przede wszystkim o regularne uczestnictwo w lekcjach w-fu.

- Ruch odgrywa kluczową rolę w rozwoju młodego organizmu. Wpływa na prawidłowe funkcjonowanie układu sercowo-naczyniowego, wzmacnia kości, rozwija mięśnie oraz poprawia koordynację ruchową i równowagę - wymienia Bożena Ja-

nicka. - Regularny ruch sprzyja także lepszemu zdrowiu psychicznemu, bo zmniejsza poziom stresu i poprawia nastrój, zwiększa koncentrację i wydolność umysłową.

Prezes PPOZ zwraca także uwagę na to, że z kolei brak aktywności fizycznej w młodości „prowadzi do poważnych konsekwencji takich jak otyłość, nadciśnienie, problemy z układem sercowo-naczyniowym a także wpływa na zmniejszenie gęstości kości, co może skutkować osteoporozą w dorosłym życiu”.

Długotrwałe unikanie ruchu wpływa też negatywnie na postawę ciała, co może prowadzić

do wad postawy i bólu pleców. W późniejszym wieku brak ruchu dodatkowo zwiększa ryzyko wystąpienia chorób przewlekłych, takich jak cukrzyca typu 2, choroby serca. Obniża jakość i długość życia.

Dlaczego uczniowie unikają ruchu?

- Jednym z kluczowych powodów jest z pewnością rozwój technologii. Współczesne dzieci spędzają dużo czasu przed ekranami komputerów, smartfonów, tabletów i telewizorów. Gry wideo, media społecznościowe i oglądanie filmów zastępują tradycyjne formy aktywności fizycznej. Elektronika staje się główną formą rozrywki, co ogranicza czas spędzany na świeżym powietrzu czy na boisku - wymienia Bożena Janicka.

I wskazuje na rolę opiekunów: - Jeśli chodzi o aktywność fizyczną, to dzieci nie mają często odpowiednich wzorców do naśladowania. Rodzice sami nie uprawiają sportu i nie zachęcają ich do aktywności, dlatego młodzi ludzie nie dostrzegają znaczenia ruchu w codziennym życiu.

Wśród innych przyczyn jest zwyczajny brak czasu. Ma to związek zarówno z obciążeniem nauką jak i nadmiarem

zajęć pozaszkolnych. Według lekarzy PPOZ należy odwrócić te niepokojące tendencje, czyli trzeba postawić na edukację zdrowotną w szkołach, bo niska świadomość tego jak ruch wpływa na zdrowie, samopoczucie i na przyszłe życie „może skutkować brakiem motywacji do podejmowania aktywności”.

Lekarze wskazują, że nauczyciele w-fu powinni też zwrócić uwagę na uczniów z niską samooceną spowodowaną np. wyglądem czy brakiem umiejętności sportowych, przez co narażonych na krytykę ze strony innych. - To też jest powód do ucieczki przed lekcjami w-fu - argumentują.

I dodają, że warto zastanowić się nad programem lekcji, bo - według nich - brak różnorodności w zajęciach oraz nadmierne skupienie się na wynikach sportowych, a nie na zabawie czy indywidualnym rozwoju może zniechęcać dzieci. Bo czasem zajęcia w-fu są postrzegane jako obowiązek, a nie forma rozrywki czy zdrowego stylu życia. - Uważamy, że jak najszybciej należy opracować strategię motywującą młodych ludzi do podejmowania regularnej aktywności fizycznej - podsumowuje Bożena Janicka. ©

Resort chce okresowych badań dla myśliwych. „To ograniczy wykonywanie naszych zadań”

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Ministerstwo klimatu i środowiska zapowiada obowiązkowe badania psychologiczne dla myśliwych.

Plan wprowadzenia badań okresowych dla myśliwych użytkujących broń do celów łowieckich zapowiedział w TVP Info Mikołaj Dorożała, wiceminister klimatu i środowiska:

- Kierowcy robią badania, policjanci, żołnierze - wszyscy robią badania lekarskie. Jeśli lekarz faktycznie nie da zgody, bo ktoś już ma swoje lata i nie może polować, no to trudno.

Mogą się przydać na wschodniej granicy

Przypomnijmy, że w 2018 r. Sejm RP dodał myśliwych do katalogu grup zobowiązanych do badań okresowych, jednak obowiązek ten został zniesiony w 2023 r. Miało to „istotne znaczenie proobronne, szczególnie istotne w kontekście wojny w Ukrainie”. Wątek ten poruszył, podczas Konferencji Forum Zrównoważonego Rozwoju w Senacie, wicemarszałek Michał Kamiński. Zaznaczył, że Polska dysponuje 130 tys. myśliwych, którzy mogliby znacząco przyczynić się do wzmacniania bezpieczeństwa narodowego.

- Jestem zwolennikiem tego pomysłu, żeby te kilkadziesiąt tysięcy ludzi wykorzystać do różnych działań, które moglibyśmy



FOT. DARIUSZ GDESZ

Gdy myśliwi ubiegają się o pozwolenie na broń, przechodzą badania lekarskie

podejmować, aby nie, na granicy wschodniej - powiedział Dorożała, i dodał, że myśliwi dobrze znają topografię terenu.

Plany wprowadzenia obowiązkowych badań dla myśliwych skrytykował w radiu ZET były prezydent RP Bronisław Komorowski: - Ja bym pana ministra Dorożalę najchętniej też skierował na badania. Żeby być ministrem, trzeba mieć kwalifikacje i szczególne podejście do obszaru, za który się odpowiada. Nie słyszałem jeszcze, żeby odpowiedzialnym za leśników, myśliwych był ktoś, kto nie nawiądzi myśliwych i nie znosi leśników. Nie mogę zrozumieć tego inaczej, niż jako coś wynikającego z chęci dokuczenia środowisku.

Za wiele wypadków

Nad reformą myślistwa od czerwca 2024 r. pracuje zespół ds. reformy łowiectwa. Zasiadają w nim m.in. przedstawiciele resortów klimatu i środowiska, rolnictwa, dyrekcji ochrony środowiska, Polskiego Związku Łowieckiego, Państwowej Straży Łowieckiej, a także eksperci rekomendowani przez koalicję „Niech Żyją”, która zrzesza 70 organizacji przyrodniczych. Tak uzasadniają one potrzebę zmian:

- Obowiązujący stan prawny wyłączył myśliwych spod reżimu wykonywania okresowych badań lekarskich, od których uzależniono możliwość posiadania pozwolenia na broń przez inne grupy osób użytkujących broń w przestrzeni publicznej.

Jest to sytuacja nieracjonalna i niebezpieczna.

Chodzi o to, że myśliwi są największą grupą cywilnych użytkowników broni. Obecnie wydanych jest ponad 134 tys. pozwoleń na broń do celów łowieckich, na które zarejestrowanych jest blisko 360 tys. sztuk broni - uściśla Koalicja. - Na jedno pozwolenie myśliwskie statystycznie przypada 2,7 sztuk broni.

Zwolennicy zmian argumentują, że co roku w wyniku postrzeżeń z broni myśliwskiej ginie kilka osób, a od kilkunastu do nawet kilkudziesięciu zostaje rannych. - W skali ostatniej dekady to kilkadziesiąt zabitych i kilkuset rannych ludzi - podaje Koalicja.

Według niej, najczęstszą przyczyną tych wypadków jest strzelanie do nierozpoznanego celu oraz inne rażące błędy i zaniedbania myśliwych, takie jak brak ostrożności i umiejętności obchodzenia się z bronią, nieznajomość lub naruszanie podstawowych zasad regulaminu. - Jednocześnie średnia wieku myśliwych przekracza 52 lata, co oznacza, że wielu z nich poluje od lat nie przechodząc żadnych badań lekarskich, ponieważ przed 2018 musieli oni przechodzić badania lekarskie i psychologiczne jednorazowo, tylko w trakcie ubiegania się o pozwolenie na broń.

Na drogach ginie więcej osób

- Te wypadki to promile w stosunku do całkowitej liczby wyjść

myśliwych w łowisko. Porównując je ze skalą tragedii, do których dochodzi na drogach, takie badania powinno się też robić wszystkim kierowcom - mówi Piotr Pawlikowski, łowczy okręgowy PZŁ w Toruniu.

Uściślijmy: w 2023 roku na polskich drogach doszło do 20 936 wypadków drogowych, w których zginęło 1893 osób, a 24 125 zostało rannych.

Piotr Pawlikowski podkreśla, że gdy myśliwi ubiegają się o pozwolenie na broń, przechodzą szczegółowe badania lekarskie, psychologiczne, psychiatryczne i okulistyczne.

- Na tym etapie jesteśmy weryfikowani wszyscy. Stygmatyzowanie nas, jako osoby niepełnosprawne, nieposiadające wiedzy, kwalifikacji i zdrowia, żeby pełnić swoje role, jest niepotrzebne - dodaje.

Łowczy uważa, że to działania podejmowane przez grupy pseudoekologiczne.

- Dążą do zrealizowania ideologicznych założeń i ograniczenia możliwości wykonywania obowiązków łowieckich zgodnych z ustawą prawo łowieckie i wszystkimi pozostałymi aktami wykonawczymi. Nasze zadania mamy zapisane w swoim statucie i zlecane przez polski rząd w związku ze zwalczaniem afrykańskiego pomoru świń. W proponowanej zmianie prawa nie chodzi o poprawę bezpieczeństwa, ale o ograniczenie możliwości wykonywania naszych zadań - ocenia Piotr Pawlikowski. ©P

KRÓTKO

OCHRONA ZDROWIA

Dzień Zdrowia z bydgoskim oddziałem Krajowej Administracji Skarbowej

Wydarzenie odbędzie się w sobotę na terenie Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Skarbowego przy Grunwaldzkiej 50 w Bydgoszczy. Stoiska i gabinety zostaną rozlokowane na parkingu i w budynku urzędu w godz. 9-13. W ramach „Dnia Zdrowia” będzie można skorzystać z bezpłatnych badań profilaktycznych, konsultacji specjalistów oraz warsztatów edukacyjnych. Czekać będzie mammbus (45+) i dentobus. Będzie okazja do wykonania spirometrii, pomiaru ciśnienia i glukozy, badania słuchu i badań/testów w kierunku wirusa HCV. Nie zabraknie porad specjalistów dot. diety, profilaktyki nowotworowej jelita grubego, a także gier i zabaw dla dzieci. W programie ponadto: punkt informacyjny, w którym będzie możliwość wyrobienia EKUZ, założenia/uwierzytelnienia Internetowego Konta Pacjenta i Profilu zaufanego, prezentacja programu MULTISPORT, kącik dla dzieci, pokaz pracy psów służbowych, samoobrony, prezentacja radio-wozów Służby Celno-Skarbowej, stanowisko rekrutacyjne. (KW)

KONKURS

Województwo kujawsko-pomorskie na finale „Bitwy regionów” reprezentować będzie Koło Gospodyń Wiejskich z Kruszyna

W finale wojewódzkim gospodynie z Kruszyna w gminie Sicienko prezentowały kuchnie dwóch powiatów: bydgoskiego i nakielskiego. Ich danie okazało się najlepsze w regionie. To żeberka wieprzowe duszone w kapuście cukrowej na zapiekanych ziemniakach.

Panie zaprezentują je 22 września na placu św. Wojciecha w Gnieźnie. O główną nagrodę KGW Kruszyn powalczą z 15 innymi kołami z kraju.

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi zachęca do udziału w tym wydarzeniu nie tylko KGW, które brały udział w „Bitwie regionów”.

- Istnieje możliwość zaprezentowania swojej działalności i wystawienia stoiska promocyjnego - zaprasza resort rolnictwa. - Zgłoszenia przyjmowane są do 18 września 2024 r. pod adres mailowy: bitwaregionow@minrol.gov.pl

Wydarzenie rozpocznie się o godz. 12, zakończenie zaplanowano na godz. 19.30. Oprócz części targowej, będą występy artystyczne oraz wiele atrakcji dla najmłodszych.

Organizatorami są: ministerstwo rolnictwa, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa oraz Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. (AGA)

Region kujawsko-pomorski awansuje na liście Krajowego Rejestru Długów

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskapress.pl

W rankingu rzetelności przedsiębiorstw w poszczególnych województwach, opublikowanym przez Krajowy Rejestr Długów, nasz region jako jedyny odniósł spektakularny sukces.

Z przedostatniego miejsca w tabeli wskoczyliśmy na dziesiąte miejsce. Żadne inne województwo nie zanotowało takiego sukcesu.

W poprzednim zestawieniu województwo podlaskie zajmowało pierwsze miejsce ex aequo z lubelskim i świętokrzyskim.

W bieżącym Rankingu rzetelności przedsiębiorstw jest samodzielnym liderem, wyprzedzając wyraźnie Podkarpackie. Te z kolei w poprzednim rankingu uplasowało się na drugim miejscu razem z Małopol-

ską, teraz zajmuje je samodzielnie. Podium zamykają firmy z Lubelszczyzny i Świętokrzyskiego, które obecnie zajmują trzecie miejsce.

Z przedostatniego miejsca w górę

Najbardziej spektakularny awans zaliczyło jednak województwo kujawsko-pomorskie, dotychczas zawsze plasujące się na jednym z ostatnich miejsc. Tym razem przesunęło się z 15. miejsca, czyli przedostatniego w zestawieniu, na 10.

Jak informuje KR D, to głównie skutek spadku zadłużenia w przeliczeniu na 1000 firm oraz średniego długu wpisanego do rejestru.

Ale są też nie mniej spektakularne spadki. Dolnośląskie spadło z 10. miejsca na 13., a Pomorskie z 11. na 14. Tu z kolei mamy do czynienia ze znaczącym wzrostem długu.

Nieziemiennie ostatnie miejsce zajęło województwo mazowieckie.

Na przedostatnie, zwolnione przez kujawsko-pomorskie, wróciło województwo śląskie.

- Najnowszy ranking rzetelności polskich przedsiębiorstw,

Największe zadłużenie na 1000 firm przypada na firmy z Mazowsza - 4 149 020 zł, następnie na Śląsk - 3 963 672 zł i Pomorze - 3 698 956 zł.

przygotowany przez Rzetelną Firmę we współpracy z Krajowym Rejestrem Długów, pokazuje ciekawe zmiany w regionalnym krajobrazie zadłużenia firm. W pierwszym półroczu zadłużenie w przeliczeniu na 1000 firm zmalało tylko w jednym województwie, kujawsko-pomorskim. Tylko tutaj zma-

łało też średnie zadłużenie statystycznego przedsiębiorstwa wpisanego do KR D. W pozostałych województwach te wartości wzrosły, choć w różnym stopniu, co zdecydowało o przetasowaniach na liście - tłumaczy Adam Łacki, prezes Zarządu Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej.

- Warto te dane uwzględnić, planując podjęcie współpracy z przedsiębiorcami z danego regionu kraju - dodaje Łacki.

Mazowsze jest wciąż najbardziej zadłużone

Największe zadłużenie na 1000 firm przypada na firmy z Mazowsza - 4 149 020 zł, następnie na Śląsk - 3 963 672 zł i Pomorze - 3 698 956 zł.

Najmniejszą kwotą w tej kategorii mogą się pochwalić przedsiębiorcy z województwa podlaskiego - 2 344 286 zł),

podkarpackiego - 2 397 864 zł) i małopolskiego - 2 470 678 zł).

Średnio najwięcej do spłaty mają mazowieccy przedsiębiorcy - ponad 43 tys. zł, zaraz po nich odnotowano firmy z łódzkiego - 41 tys. zł i wielkopolskiego - 39 tys. zł.

Średnio najmniej do zwrotu przypada na woj. zachodniopomorskie - 33 tys. zł, warmińsko-mazurskie - 33,6 tys. zł oraz kujawsko-pomorskie - 34 tys. zł.

Największy odsetek dłużników wśród przedsiębiorców niezmiennie znajduje się na Śląsku (10,25 proc.), w województwie kujawsko-pomorskim (10,08 proc.) i na Dolnym Śląsku (9,78 proc.).

Najmniejsze prawdopodobieństwo na współpracę z nierzetelnym przedsiębiorcą odnotowano natomiast na Podkarpaciu (6,24 proc.), w Małopolsce (6,36 proc.) i na Podlasiu (6,54 proc.). ©P

Brałeś dodatek węglowy? Mogą cię sprawdzić

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W tym roku w Kujawsko-Pomorskiem było już 495 pożarów sadzy w kominach. Najwyższy czas przygotować je do zimy. Kara za niedopełnienie tego obowiązku może być bardzo wysoka.

- Od 1 stycznia do 12 września 2024 r. doszło do 495 pożarów sadzy w kominach w naszym regionie - informuje st. bryg. Małgorzata Jarocka-Krzemkowska, rzeczniczka Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Toruniu.

Kominy płonęły nawet w środku lata, np. 31 lipca w Górsku koło Torunia.

Przegląd co najmniej raz w roku

Najczęstszym powodem pożarów w kominie jest nadmiar sadzy. Zgodnie z prawem budowlanym, właściciel lub zarządca nieruchomości musi sprawdzać stan przewodów kominowych (dymowych, spalinowych i wentylacyjnych) co najmniej raz w roku. Nie może tego zrobić sam, chyba że ma uprawnienia kominiarskie lub



Główny Urząd Nadzoru Budowlanego zaleca, żeby zapytać kominiarza o wpis przeglądu komina do Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków

budowlane odpowiedniej specjalności.

Od 18 września ubiegłego roku protokół kontroli komina jest umieszczany w Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków (CEEB). Odtąd to jedyna forma potwierdzenia, że przegląd przewodów kominowych został wykonany - protokoły papierowe przeszły już do historii. Główny Urząd Nadzoru

Budowlanego zaleca, żeby zapytać kominiarza o wpis przeglądu komina do CEEB. Protokół elektroniczny będzie widoczny na naszym koncie CEEB od razu po wprowadzeniu danych.

Tomasz Opląt, prezes kujawsko-pomorskiego oddziału Krajowej Izby Kominiarzy w Bydgoszczy radzi, żeby szukać kominiarza zrzeszonego. - Mia-

łem kilka skarg na kominiarzy nie wiadomo skąd - informuje. - Bezpiecznie jest zamówić

Żeby mieć pewność, że przegląd komina będzie zarejestrowany w CEEB, należy korzystać z usług kominiarzy zrzeszonych.

przegląd za pośrednictwem strony zone.gunb.gov.pl/pl/przeglad-kominowy i wtedy mamy pewność, że kominiarz zarejestruje wykonanie usługi w CEEB.

Wystarczy zajrzeć do CEEB

CEEB to ewidencja źródeł ciepła i źródeł spalania paliw. Obowiązek rejestracji budynków w CEEB (do 30 czerwca 2022 r.) mieli wszyscy właściciele budynków, było to też podstawą do wypłat dodatków węglowego i na drewno, przysługujących gospodarstwu domowemu w związku z rosnącymi cenami energii po wybuchu wojny na Ukrainie. Źródła ciepła w budynkach oddanych do użytku po 30 czerwca 2022 r. należy zarejestrować w CEEB w ciągu 14 dni od ich uruchomienia.

CEEB powstała w ramach projektu Zintegrowanego Systemu Ograniczania Niskiej Emisji i jest narzędziem do walki z zanieczyszczeniami powietrza.

Dostęp do niego ma 25 podmiotów, m.in. gmina, ochrona środowiska, nadzór budowlany, urząd statystyczny, administra-

cja skarbową, ośrodki pomocy społecznej, Bank Gospodarstwa Krajowego, wójtowie, starostowie, marszałkowie, Urząd Regulacji Energetyki i zakłady ubezpieczeń. Mogą sprawdzić w CEEB, czym są ogrzewane domy, a także czy przeglądy kominów są wykonywane terminowo. Krajowa Izba Kominiarzy podaje, że za brak przeglądu kominiarskiego grozi 500 złotych grzywny. Jednak bardziej dotkliwa będzie odmowa wypłaty odszkodowania w razie pożaru - przegląd kominiarski jest do tego niezbędny.

Teraz jest ruch

Wraz z nastaniem pierwszych chłódów mieszkańcy regionu przypominają sobie o obowiązku przeglądu kominów. - Teraz dzwoni wielu klientów, ale za chwilę wyjdzie słońce i wiem z doświadczenia, że na ten czas zainteresowanie kominami minie - dodaje Tomasz Opląt.

Ceny usług kominiarskich wzrosły wraz z nałożeniem na kominiarzy dodatkowych obowiązków związanych z CEEB. Za kompleksową usługę trzeba zapłacić od 250 do 450 zł.

©©

REKLAMA

0011157407

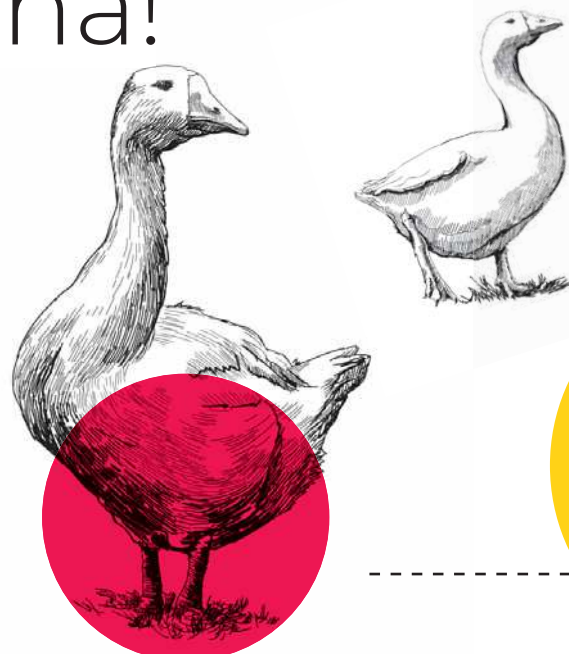
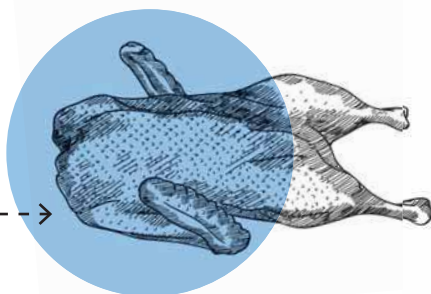
Kujawsko-Pomorska gęsina na Świętego Marcina!

Weź udział w konkursie!

www.pomorska.pl/gesina

Wymyśl hasło promujące gęsinę!

Do wygrania prawie **800 tuszek!**



Na zgłoszenia czekamy do **20 września** do północy



Regulamin i więcej informacji o konkursie na: www.pomorska.pl/gesina

Fundatorem gęsinich tuszek i organizatorem akcji „Kujawsko-Pomorska gęsina na św. Marcina” jest marszałek województwa Piotr Całbecki

ORGANIZATOR:

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
Piotr Całbecki

PATRONAT MEDIALNY:

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUNSKI

Dofinansowano z budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Jest sądowy finał sprawy bydgoskiego Domaru

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Najpierw latami ciągnęło się śledztwo w sprawie okoliczności upadku Domaru, jednej z najbardziej prężnych sieci sklepów ze sprzętem RTV i AGD, potem przez pięć lat trwała sądowa batalia.

Jeden z najbardziej prężnych i najbogatszych bydgoskich przedsiębiorców, Janusz S. został skazany na pięć lat więzienia za wyprowadzenie milionowych kwot z majątku upadającego Domaru Bydgoszcz. Wyrok zapadł w środę, 11 września w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy.

Na ławie oskarżonych w procesie, który rozpoczął się w 2019 r., siedzieli ponadto inne osoby, związane w działalnością spółki, między innymi Wojciech S., który również usłyszał wyrok, ale trzech lat pozbawienia wolności, a także Łukasz S., Ryszard K. i Wiesław Ś., których sąd uniewinnił od stawianych zarzutów.

Setki wierzycieli, miliony wyparowały

Przypomnijmy, że to właśnie Janusz S. był twórcą Do-



Pięć lat więzienia dla Janusza S. w związku ze sprawą wyprowadzenia 35 milionów złotych z majątku sieci sklepów Domar

maru, czyli sieci ok. 50 sklepów w północnej Polsce, w których sprzedawano sprzęt RTV. Akt oskarżenia w sprawie jego upadłości Prokuratura Regionalna w Gdańsku skierowała do sądu w 2019 roku. Zarzuty dotyczyły m.in. zawarcia umów mających na celu „wyprowadzenie majątku spółki, co w konsekwencji doprowadziło do jej upadłości”. Zarzuty prania pieniędzy odnoszą się do transakcji, których dokonywano od

2009 do 2011 roku. Szacowana kwota zdefraudowanych pieniędzy to około 35 mln zł.

W postępowaniu dotyczącym działalności, m.in. Janusza S. ustalono około 800 poszkodowanych podmiotów, w tym kilkuset pracowników sklepów.

Nie mniej skomplikowana od okoliczności, w jakich doszło do upadku firmy, jest historia śledztwa, które było później prowadzone. W 2016 prokuratura skierowała do sądu wnio-

sek o wydanie listu gończego za biznesmenem. On sam zgłosił się do śledczych w 2018 roku. Stał się wtedy o wydanie listu żelaznego.

Równolegle ze sprawą karną w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy trwało postępowanie syndyka Domaru.

Informował, że „zaspokojo” potrzeby wierzycieli pierwszego i drugiego stopnia na ok. 10 mln zł. Kwota wszystkich długów sięga 70 mln zł.

W trakcie procesu jeden ze świadków twierdził, że „właściciele” Domaru próbowali sugerować, by ówczesna (w 2009 r.) syndyk masy upadłościowej, umorzyła postępowanie.

- W magazynach przy ulicy Szajnochy w Bydgoszczy, których pomieszczenia wynajmowałam w celu spłacania wierzytelności spółki, kręciła się Iwona K. Mówiła najemcom, że nieruchomości została już sprzedana nowemu właścicielowi, który wynajmującym wypowie umowy. A to była nieprawda. Teren został sprzedany dopiero w roku 2018 - mówiła świadek, wyliczając, że transakcja opiewała na ok. 5 mln zł.

Na jednej z rozpraw w roku 2022 zeznawała świadek, której Janusz S. - ja wynika z jej relacji - miał zaproponować stanowisko prezesa w innym kontrolowanym przez siebie podmiocie, w spółce Alberia.

Wspomniała o zdziwieniu, którego doznała, kiedy postanowiła zapoznać się z zapisami dotyczącymi spółki w sądzie i w KRS.

Karty in blanco

- Zobaczyłam dokument podpisany moim nazwiskiem

aprobowany podniesienie kapitału firmy o 600 tys. zł w gotówce. Zaczęłam dopytywać, jak to podwyższenie miało się odbyć - zeznała świadek.

Wówczas, dodała, została odwołana z funkcji prezesa.

Sędzia Roman Narodowski dopytywał, jak to możliwe, że na dokumencie był podpis świadka, skoro ona sama była zdziwiona, że taki dokument w ogóle powstał.

- Był taki zwyczaj, że prezesi poszczególnych spółek podpisali puste kartki - oświadczyła kobieta.

Dodała, że takie praktyki stosowano, np. w sytuacji, kiedy w zgromadzeniu udziałowców nie mógł uczestniczyć prezes, a potrzebny był jego podpis pod którąś decyzją.

Opowiedziała, że sama raz pojechała do Koronowa, gdzie mieszkał jeden z „prezesów”, by poprosić go o podpisanie kilku pustych arkuszy.

- Czy ci prezesowie faktycznie zarządzali spółkami? - pytał sędzia. - W żadnym wypadku. Oni figurowali tylko na papierze - odpowiedziała świadek.

Wyrok, który zapadł w bydgoskim sądzie, jest nieprawomocny. ©

AUTOPROMOCJA
001156982

#2. Bieg Dla Jaj

WSPIERAJ Z NAMI PROFILAKTYKĘ I LECZENIE MĘSKICH NOWOTWORÓW

17

LISTOPADA

**Bydgoskie Centrum
Targowo-Wystawiennicze**

RODZINNE BIEGANIE W SŁUSZNEJ SPRAWIE!

Bieg na **5 km** / Marszobieg na **2,5 km**
/ Bieg dla dzieci na **400 m** i **800 m**

Zapisz się na pomorska.pl/biegdlajaj

**AMBASADOR BIEGU
Błażej Brzeziński**

PARTNER STRATEGICZNY

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
Piotr Ciałbecki

Dofinansowano z budżetu
Samorządu Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

2024
ROK KOBIEC
ODWAŻNYCH

PARTNER BIURA ZAWODÓW

zielone
arkady

PARTNER
MERYTORYCZNY

PARTNER
MEDIALNY

PARTNERZY

Aspargin®

UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU
Collegium Medicum
im. Ludwika Rejzgera w Bydgoszczy

GABINETY
LEKARSKIE
ŚNIADECKICH 2

PGE
Energia Ciepła

JURA PARK
SOLEC

MEURO

budlex

Osielsko

NFZ

PARTNER MERYTORYCZNY

PARTNER
MERYTORYCZNY

PARTNER MEDIALNY

radio
eska

eprasa.pl a85415dc92

Małe i średnie firmy dają pracę mieszkańcom regionu



Beata Busz
beata.busz@polskapress.pl

Rola małych i średnich firm nie może być postrzegana tylko przez pryzmat ich wyników finansowych i rynkowych sukcesów. Odgrywają one bowiem ogromną rolę w wykorzystywaniu, ale też w kreowaniu kompetencji mieszkańców regionu.

Zdecydowana większość miejsc pracy, zarówno w kraju, jak i w naszym regionie jest tworzona właśnie w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw. W styczniu tego roku liczba pracujących w gospodarce narodowej przekroczyła 15,1 mln osób. Najwięcej, bo przeszło 4 mln zatrudnionych było w mikrobiznesach, co stanowiło 26,6 proc. ogółu pracujących.

Jak to wygląda na Kujawach i Pomorzu?

Z najnowszego opracowania Głównego Urzędu Statystycznego „Pracujący w gospodarce narodowej według wielkości podmiotu, płci i miejsca za-

mieszkania w 2024 r.” wynika, że w naszym regionie zatrudnionych jest tam przeszło 747,7 tys. osób. Z tego najwięcej w mikrofirmach - ponad 228,7 tys., w małych - przeszło 137 tys., a w średnich - 152 tys. Podsumowując, w całym sektorze MŚP na Kujawach i Pomorzu pracę znalazło ponad 517,8 tys. osób, czyli grubo ponad 69 proc.

Większość pracujących to mężczyźni - ponad 403,8 tys., 343,8 tys. to kobiety). A jak to wygląda, jeśli chodzi o sam regionalny sektor MŚP? W mikrofirmach również jest więcej mężczyzn - ponad 137,6 tys., a kobiet - niewiele ponad 91 tys. W małych biznesach różnica ta jest już mniejsza - zatrudnionych jest ponad 71,7 tys. mężczyzn, 65,3 tys. kobiet. Z kolei w średnich przedsiębiorstwach jest przewaga pań - przeszło 76,9 tys., natomiast panów - 75,1 tys.

Zaglądamy do portfeli

Jeżeli chodzi o zarobki, to średnia jest ustalana dla wszystkich podmiotów gospodarczych, czyli też dla sektora MŚP. Z najnowszych danych GUS wynika, że przeciętne wynagrodzenie w regionie wyniosło



FOT. 123RF

Większość pracujących w regionie to mężczyźni - ponad 403,8 tys., spora część prowadzi swoje małe biznesy

w lipcu 7464,93 zł brutto miesięcznie, czyli wychodzi 5418 zł na rękę. - Generalnie można powiedzieć, że im niższe wykształcenie tym niższe są przedziały zarobkowe pracowników - wyjaśniała nam Anna Krzyżewska - Suś, starszy statystyk Kujawsko-Pomorskiego Ośrodka Badań Regionalnych Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy.

Z badania „Struktura wynagrodzeń według zawodów”, które GUS przeprowadza co dwa lata (ostatnio w 2023 r. opublikował analizy z 2022 r.) wy-

nika, że najwięcej, bo 35 proc. zatrudnionych na Kujawach i Pomorzu dostaje co miesiąc 50-75 proc. średniej płacy. Z kolei 24,8 proc. ma 75 proc. do 100 proc. przeciętnej pensji. Niecałe 13 proc. zarabia 100 - 125 proc. średniej wojewódzkiej.

Niewiele, bo 1,2 proc. pracujących w regionie może pochwalić się tym, że zarabia powyżej 250 proc. przeciętnej wynagrodzenia. Na drugim biegunie jest 15 procent pracujących, którzy nie mają nawet połowy przeciętnej regionalnej wypłaty.

BRANŻE A PŁEĆ

Najsilniej sfeminizowane branże to opieka zdrowotna, pomoc społeczna, edukacja. Panie stanowią tu około 80 proc. pracujących. Z kolei 53 proc. kobiet pracuje w handlu. Na drugim biegunie, czyli wśród branż, gdzie notuje się przewagę mężczyzn, jest budownictwo, górnictwo i wydobywanie - ponad 89 proc. oraz przetwórstwo - około 65 proc.

Jeżeli chodzi o branże, to na najwyższe zarobki mogą liczyć w naszym regionie zatrudnieni w sektorze informacji i komunikacji - na koniec czerwca było to średnio prawie 10,4 tys. zł brutto, w obsłudze rynku nieruchomości - prawie 7,7 tys. zł, w handlu i naprawie pojazdów samochodowych oraz przemyśle - 7,2 tys. zł, na najniższe zarobki mogą z kolei liczyć w administrowaniu i działalności wspierającej - 5,6 tys. zł, zakwaterowaniu i gastronomii - niewiele ponad 6 tys. zł brutto.

Za wysokie koszty

Firmom z sektora MŚP doku-
cza czasem brak kadr, ale też sen
z powiek spędza im rosnąca jak
na dróżkach płaca minimalna.

- Część firm, które jeszcze
potrafią stawić czoła zwiększają-
jącemu się wynagrodzeniu,
musi zmniejszyć swoje wydatki
inwestycyjne przekładające się
na inwestycje w rozwój i bada-
nia, a także inne obszary, które
mogłyby się przyczynić do dłu-
goterminowego wzrostu. Po
trudnościach ostatnich lat, rów-
nież rok 2024 nie przynosi do-
brzych uwarunkowań dla pro-
wadzenia biznesu. Nadal jest
więcej zawiesznień i zamknięć
firm, niż ich rejestracji i wzno-
wień - wskazuje Łukasz Gliński,
prezes związku Pracodawców
Pomorza i Kujaw.

Dlatego przedstawiciele re-
gionalnego biznesu apelują
o zamrożenie wzrostu płacy mi-
nimalnej na rok. Jak argumen-
tują, da to przestrzeń na ugrun-
towanie pozycji firm w obec-
nych trudnych czasach gospo-
darczych, na które ma wpływ
prowadzona wojna za grani-
cami naszego kraju oraz nadal
ciągnące się konsekwencje pan-
demii i trudnego rynku pracy.
© ©

Organizator

28. edycja rankingu

**GAZETA
pomorska**
Strefa Biznesu

Sponsor generalny

HOLCIM

Partner główny ogólnopolski

100 BGK
POLSKI BANK
ROZWOJU

Partner główny

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

**KUJAWY
POMORZE**

Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Partnerem głównym wydarzenia jest
Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

1124
RIS CHRI
STRASZKA
KRAJOWA KOLEJNOŚĆ PRACODAWCÓW

Fundusze Europejskie
dla Kujaw i Pomorza

Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Partnerzy merytoryczni

dun&bradstreet

**UNIwersytet
KAZIMIERZA WIELKIEGO
W BYDGOSZCZY**

Partner motoryzacyjny

**JAWORSKI
AUTO.**

pwc

kpfr
Kujawsko-Pomorski
Fundusz Rozwoju

BSB
up to excellence

**MV4
PROJEKTANCI**

**AMS
PERFEKT
SERWIS**

**MICHAEL/STRÖM
DOM MAKLERSKI**
LOGON SA

**LECH
LC
CONSULTING**

**Pracodawcy
Pomorza i Kujaw**

Patronat medialny

**PiK
POLSKIE RADIO**
**TVP3
BYDGOSZCZ**

Sąd: Jeśli ktoś zarabia 14 tysięcy złotych, to może płacić 2,5 tysiąca złotych alimentów

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Pan Karol jest prezesem jednej z toruńskich spółek. Zarabia 14 tys. zł miesięcznie. Złożył wniosek o obniżenie alimentów na córkę z 2,5 tys. zł do 1 tys. Sąd go odrzucił.

Alimenty w wysokości 2500 zł to wynik ugody sądowej. Rodzice Amelki toczą przed sądem boje na różnych polach, m.in. o ograniczenie praw rodzicielskich.

Niedawno mężczyzna wniosł do sądu rodzinnego w Toruniu

pozew o obniżenie mu alimentów do 1000 zł. Twierdził, że matka pieniędzy nie wydaje na potrzeby dziecka, jej rodzice są bardzo zamożni i stać ich na utrzymanie córki i wnuczki, a on sam popadł w tarapaty - spółka nie ma zleceń, nie zarabia.

W odpowiedzi matka Amelki podniosła, że potrzeby córki tylko przez trzy lata wzrosły, jej sytuacja finansowa się nie poprawiła, natomiast pan Karol ma się wyśmienicie: dużo zarabia, mieszka luksusowo, takimi autami się porusza i w takich ubraniach chodzi.

Sprawę wzięła pod lupę sędzia Ewa Zawacka z III Wydziału Rodzinnego i Nieletnich Sądu Rejonowego w Toruniu. Nie tylko wysłuchała matkę (ojciec się nie stawiał na rozprawie), ale i przeanalizowała dokumenty. W tym - wywiad środowiskowy, który kurator sądowy przeprowadził u pana Karola pod koniec ubiegłego roku. Wówczas mężczyzna sam oświadczył, że zarabia 14 tys. zł miesięcznie.

Teraz pan Karol jest prezesem małej spółki i jak oświadcza, nie ma zleceń i nie zarabia. Żyje jednak całkiem dobrze. Sądowi nie

umknęło też, że mężczyzna jest zdrowy, nie leczy się specjalistycznie, a oprócz córki nikogo więcej na utrzymaniu nie ma.

Sąd zbadał też sytuację matki i dziecka. Ustalił, że mieszkają w użyczonym mieszkaniu, a kobieta utrzymuje się obecnie z oszczędności i - jak zeznała - sprzedaży paralołnit.

Amelka, gdy jej rodzice zawierali ugodę dotyczącą wysokości alimentów, miała 3 lata. Teraz ma lat 6, chodzi do przedszkola, leczy się u specjalistów. Jej potrzeby tylko rosną wraz z wiekiem, a nie maleją.

Ostatecznie sąd zdecydował, by pozew pana Karola oddalić.

- Powód nie wykazał żadnych dowodów na temat pogorszenia jego sytuacji majątkowej. Wskazał jedynie, iż obecnie spółka, w której jest udziałowcem, nie ma podpisanych żadnych kontraktów, jednakże stara się o zlecenia. Nie szukał on pracy w innych firmach, w celu polepszenia swojej sytuacji majątkowej, zaś poprzednie zatrudnienie zakończył za porozumieniem stron. Ponadto, nie stawiał się na rozprawie w celu złożenia zeznań - zaznaczyła w uzasadnieniu wy-

roku sędzia. W ocenie sądu „nie-
dopuszczalnym byłoby przerzu-
cenie dominującego ciężaru obo-
wiązku alimentacyjnego na mat-
kę małoletniej, do czego zmie-
rzała treść wniesionego powódz-
twa. Bowiem spełnia ona swój
obowiązek alimentacyjny rów-
nież poprzez osobiste starania
o utrzymanie i wychowanie ma-
łoletniej córki.

Wyrok wraz z uzasadnieniem,
9 września opublikowany został
w Portalu Orzeczeń Sądowych.
Jest już prawomocny.

PS Imiona członków rodziny
zostały w tekście zmienione. © ©

Torunianin wyróżniony przez światową federację

Piotr Bednarczyk
piotr.bednarczyk@polskapress.pl

Wacław Krankowski, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Masters z siedzibą w Toruniu, został członkiem Galerii Mistrzów światowej federacji mastersów WMA.

To najwyższe wyróżnienie WMA. Przyznała je po raz pierwszy i wręczyła certyfikaty podczas sierpniowych MŚ w Goeteborgu.

Wyróżnienie jest o tyle cenne, że otrzymało je zaledwie 11 osób z całego świata, w tym tylko 2 z Europy.

- Po raz pierwszy od wielu lat wróciłem z imprezy mistrzowskiej bez medalu, ale za to z certyfikatem - żartuje Wacław Krankowski. - W rzucie ciężarkiem straciłem brąz w ostatniej kolejce, przegrałem o 1 cm. Do srebra zabrakło mi 4 cm, do złota 14. No cóż, muszę pocieszyć się wstąpieniem do Galerii Mistrzów. Kryteriami, jakimi kierowała się WMA, były osiągnięcia sportowe i działalność w środowisku. Traktuję to wyróżnienie jako grupowe, bo mam wspianą, zgraną ekipę, z którą można zrobić wszystko.

Torunianin pasował do tych kryteriów idealnie. Po pierwsze



Wacław Krankowski z certyfikatem wstąpienia do Galerii Mistrzów WMA

- jest multimedalistą MŚ i ME w konkurencjach technicznych. Po drugie - prezesuje PZLA Masters, który w ostatnich kilku latach był organizatorem 4 największych imprez - dwukrotnie halowych MŚ mastersów i dwukrotnie ME. Imprezy zostały uznane zarówno przez światową organizację WMA, jak i europejską EMA za wzorcowe. - W Goeteborgu już nas podpytywali, czy nie zorganizowalibyśmy ME w 2026 r. lub MŚ rok później - przyznaje Krankowski. - Wszyscy są zachwyceni nie tylko organizacją, ale i pięknem Torunia, bo imprezy w gronie mastersów nie ograniczają się do sportu. Są też doskonałą okazją do turystyki. ©©

Policjanci z toruńskiej drogówki przyszli do pracy... na haju!

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Do skandalicznych wydarzeń doszło w środę wieczorem na Komisariacie Policji Toruń Rubinkowo.

O tym, że dwaj policjanci na komisariacie na Rubinkowie w Toruniu są najprawdopodobniej w pracy pod wpływem narkotyków, późnym wieczorem w środę poszedł sygnał do KWP w Bydgoszczy.

Reakcją była natychmiastowa - wojewódzka komenda wysłała do Torunia patrol oficerski. I co się okazało?

- Ustalono, że dwóch funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Toruniu, którzy zaczęli służbę kilkanaście minut wcześniej, jest pod wpływem środków odurzających. O sprawie natychmiast powiadomiono Biuro Spraw Wewnętrznych Policji oraz prokuratora - relacjonuje mł. insp. Monika Chlebicz, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Funkcjonariusze zostali zatrzymani. Nieoficjalnie wiado-



Wobec funkcjonariuszy prowadzone są także czynności dyscyplinarne mające na celu zwolnienie ich ze służby

mo, że wyprowadzono ich około godziny 22 z komisariatu w kajdankach.

- Trwają czynności procesowe nadzorowane przez Prokuraturę Rejonową Toruń Wschód. Wobec funkcjonariuszy prowadzone są też czynności dyscyplinarne mające na celu zwolnienie ich ze służby w policji - nie kryje rzeczniczka KWP.

Jak dodaje mł. insp. Monika Chlebicz: „Nigdy nie będzie akceptacji ze strony przełożonych, ale także całego naszego środo-

wiska, dla takich zachowań. Funkcjonariusze poniosą możliwe surowe konsekwencje dyscyplinarne. Zostaną zwolnieni ze służby”.

Jak się dowiedzieliśmy, dwaj zatrzymani funkcjonariusze to nie żadne żółtodzioby w służbie.

- Jeden ma kilkunastoletni staż pracy, a drugi kilkuletni - słyszymy od policjantów znających sprawę.

Nie wiadomo, czy funkcjonariusze po raz kolejny już stawiali się na służbę pod wpływem

środków odurzających, czy też był to incydent. Niestety, sporo przemawia za tym pierwszym scenariuszem, który może też obejmować historię uzależnienia oraz fakt, że ktoś zdawał sobie z tego sprawę i zareagował.

Wczoraj skontaktowaliśmy się z Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód. Podstawowe pytanie brzmi teraz o kierunek nadany postępowaniu prokuratorskiemu. Czy chodzi np. „tylko” o przekroczenie uprawnień, posiadanie środków odurzających, czy też o prowadzenie pojazdu pod ich wpływem (bo sprawa dotyczy policjantów drogówki).

Jak przekazał nam prokurator Andrzej Kukawski, rzecznik toruńskiej prokuratury, obaj funkcjonariusze przebywają w policyjnej izbie zatrzymań. Wczoraj akta ich sprawy wpłynęły do Prokuratury Rejonowej Toruń-Wschód.

Czynności do wykonania w tej sprawie z udziałem zatrzymanych policjantów prokuratura zaplanowała na dziś. Tego dnia zostaną najprawdopodobniej przesłuchani.

©©

REKLAMA

0011167873

A gdyby tak

**wygrać
250 000 zł!**

**WYŚLIJ: GRAM
POD 7375**

włącz się do gry i wygraj!

loteria.TELEMAGAZYN.pl

Loteria +18. Organizatorem loterii jest Peakmake Sp. z o.o.

KOSZT SMS: 3,69 zł

Łosie znów wychodzą z lasów do miast. W rui szukają kłep, ale to niebezpieczne

Piotr Bednarczyk
piotr.bednarczyk@polskapress.pl

W regionie w miastach i ich okolicach ponownie pojawiły się łosie. To efekt okresu rui u tych zwierząt.

Ostatnie doniesienia mieszkańców mówią o bykach widzianych na toruńskim osiedlu Na Skarpie oraz w gminie Obrowo.

- W zeszłym tygodniu w Łążyńcu przy parku łoś spowodował wypadek. Skoda, którą kierowała kobieta, jest do kasacji - mówi Grzegorz Karpik z oddziału toruńskiego Polskiego Związku Łowieckiego. - Niestety, w najbliższych dniach spotkania z łośmi mogą się powtarzać. To efekt okresu rui u tych zwierząt. Dorosłe byki wędrują i szukają kłep. Tak dzieje się w całym kraju, nie tylko u nas. Najgorzej jest na Warmii i Mazurach oraz Podlasiu. Starsze osobniki przeganiają przy okazji młodsze, które są jeszcze słabsze. Zaczęło się to w pierwszej połowie sierpnia, potem upały trochę przyhamowały to zjawisko, ale teraz ono wróciło. I potrwa do około



FOT. WOODKERN/123RF.COM ZDJEŃCE ILLUSTRACYJNE

Populacja łośi w ostatnich latach znacznie się zwiększyła. W okolicach miast mają sprzyjające warunki do życia

20 września. Spokoju jednak nie będzie, bo zacznie się wtedy okres rui u jeleni.

Uwaga na łośie! Człowiek nie ma szans

Łosie są bardzo niebezpieczne, nie tylko byki, ale - a nawet szczególnie - kłepy z młodymi. Zwierzęta te ważą od 400 do 600 kilogramów.

Jeśli zaatakują człowieka, ten nie ma wielkich szans.

- Niebezpieczne jest nawet bieganie po lasku lub wyjście na spacer z psem - dodaje Grzegorz Karpik. - Szczególnie to drugie, jak pies zacznie szczekać. Na razie nie było jeszcze ataków ze strony łośi, ale kto wie, może to tylko kwestia czasu.

Populacja łośi w ostatnich latach znacznie się zwiększyła.

W regionie, w pradolinie Wisły i Drwęcy, mają sprzyjające

warunki do życia. Nie mają naturalnych wrogów, jakimi mogłyby być wilki.

Odstrełu łośi nie będzie

Człowiek też nie jest dla nich zagrożeniem. Od 2001 r. obowiązuje bowiem zakaz ich odstrela. W każdym większym rejonie rodzi się co roku od 3 do 5 łoszaków.

Teoretycznie prezydent miasta mógłby wystąpić do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie z prośbą o wyrażenie zgody na odstrela. Musiałby w uzasadnieniu udowodnić, że łośie stwarzają zagrożenie dla ludzi.

Jeśli jednak dostałby na to zgodę, to jedynie na jednostkowe przypadki. To raczej nie rozwiązałoby sprawy.

Poza tym ze względów humanitarnych odstrela mógłby się odbyć dopiero późną jesienią.

- Obecnie Ministerstwo Środowiska i Klimatu prowadzi taką politykę, że nastawia się na hodowlę - twierdzi Grzegorz Karpik. - W sprawie dzikich

zwierząt niechętnie decyduje się na odstrela, panuje tu zupełna wolna amerykanka.

Myśliwi w tej sytuacji rozkładają ręce i twierdzą, że jedynie, co da się zrobić, to akcje edukacyjne, zwłaszcza dla dzieci. Trzeba nauczyć je, jak mają postępować, jeśli natrafią na łośia, dziką czy lisa. Trzeba się bowiem pogodzić z tym, że populacja łośi w warunkach, jakie panują w naszych okolicach, będzie się systematycznie zwiększała.

Dodajmy, że łośie są problemem nie tylko dla mieszkańców miast. Narzekają na nie też rolnicy i leśnicy.

Tym pierwszym zwierzęta te wyrządzają ogromne szkody, za które odszkodowania płaci potem Skarb Państwa. Drudzy twierdzą, że ciężko jest im posadzić nowy las, bo młode pędy są przysmakiem łośi.

Jakiegolwiek ogrodzenia nie zdają w tym przypadku egzaminu. Dorosły osobnik bez kłopotu jest w stanie bowiem przeskoczyć prawie dwumetrową przeszkodę.

© ©

KRÓTKO

ROLNICTWO

Koniec restrykcji w związku z wystąpieniem afrykańskiego pomoru świń w gminie Chełmno.

- 11 września upłynęło 30 dni od wstępnego czyszczenia i odkażania drugiego ogniska afrykańskiego pomoru świń (ASF) w gminie Chełmno, co dało możliwość uchylecia obowiązujących restrykcji w obszarach zapowietrzonym i zagrożonym w powiatach chełmińskim, świeckim i bydgoskim - informuje Michał Szybel, wojewoda kujawsko-pomorski.

Decyzję w tej sprawie, w uzgodnieniu z wojewódzkim lekarzem weterynarii, wojewoda podjął 12 września.

- Zastosowano środki, które miały na celu zminimalizowanie ryzyka rozprzestrzeniania się wirusa. Podejmowane działania pozwalają na wykluczenie obecności ASF - uzupełnia wojewoda.

ASF pojawił się w chlewniach w Kałdusie (9 sierpnia, 37 świń) i Starogrodzie (12 sierpnia, 127 świń) w gminie Chełmno. Trzecie i jak dotąd ostatnie ognisko stwierdzono 10 września w Wydrznie w gminie Łasin w powiecie grudziądzkim (44 świnię).

(AGA)

Fundacja Toruńska Kocia Straż „opiekuje” się teraz młodymi psami w Łodzi?

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Sprawa Fundacji Toruńska Kocia Straż wciąż bulwersuje. Nie gasną emocje po makabrycznym odkryciu, do którego doszło w marcu br. w pawilonie handlowym przy ulicy Gagarina w Toruniu.

Znaleziono tam martwe zwierzęta w różnym stanie rozkładu. Przetrzymano je w foliowych workach i w kartonach. Łącznie znaleziono 37 zwłok. Podczas marcowej interwencji z udziałem służb odebrano także 22 zwierzęta żywe, ale zaniechane, które przewieziono do Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Toruniu.

Kolejne zwłoki znaleziono w maju br. w jednym z domków na terenie Rodzinnych Ogrodów Działkowych „Metalchem” przy ulicy Przybyszewskiego, gdzie mieściła się siedziba fundacji jeszcze przed przeniesieniem na Gagarina.

Przypomnijmy, że prezes Fundacji Toruńska Kocia Straż Joannie W. postawiono zarzut z Ustawy o ochronie praw zwierząt, czyli znęcania się nad zwierzętami i utrzymywania ich w niewłaściwych warunkach.

Grozi jej kara pozbawienia wolności do lat 3.

Ma zakaz prowadzenia działalności na rzecz zwierząt, zakaz opuszczania kraju oraz dozór policyjny. Nie ma na razie zakazu posiadania zwierząt.

Przeniesienie działalności do Łodzi?

Tymczasem z naszą redakcją skontaktowali się mieszkańcy jednej z kamienic przy ulicy Żeromskiego w Łodzi, informując, że Joanna W. swoją działalność przeniosła właśnie tam. Mieszkańcy skarżą się nie tylko na uporczywe szczekanie psów i duży hałas, lecz przede wszystkim na wydobywający się z mieszkania odór. Na klatce schodowej mają gromadzić się muchy.

- Boimy się, że dramat z Torunia za chwilę się tu powtórzy - mówili nam jeden z mieszkańców. - W mieszkaniu są psy i koty. Ktoś do nich przychodzi, ale nie mamy pewności, czy codziennie. Psy ujadają całymi dniami. Jest ich na pewno kilka.

W ostatnim czasie pojawiły się informacje, że przetrzymane są tam młode dogi niemieckie. Wyciekły zdjęcia psów.

Przez działaczy, którzy śledzą ruchy prezes fundacji, poszukiwana jest hodowla, która sprze-

dała bądź wydała Joannie W. rasowe zwierzęta.

Sprawa zatacza koło?

W sprawę poszukiwania zaangażowało się także sporo internautów. Część z nich nie miała pojęcia o tym, co wydarzyło się w Toruniu. Wiele osób jest przerażonych tym, że sprawa się powtarza, ale w innym mieście.

Warto zaznaczyć, że Joanna W. może łamać zakaz prowadzenia działalności na rzecz zwierząt. Aktywnie działa w mediach społecznościowych. Na stronie na Facebooku „Toruńska Bezdomność Zwierząt” (dawniej Fundacja „Toruńska Kocia Straż - nazwa zmieniona po sierpniowym przesłuchaniu) niemal każdego dnia pojawiają się nowe posty - głównie uderzające w działania Toruńskiego Towarzystwa Ochrony Praw Zwierząt.

Mieszkańcy kamienicy w Łodzi informują, że sytuacja z dnia na dzień staje się coraz bardziej niepokojąca. Postanowili zwołać spotkanie z przedstawicielami spółdzielni, zawiadomili służby. Podstaw do odbioru zwierząt na razie jednak nie stwierdzono.

Na odpowiedź z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi w sprawie przeprowadzonej interwencji nadal czekamy. © ©

REKLAMA

0011162262

QEMETICA
Cargo

QEMETICA
Soda Polska

QEMETICA
Serwis

ZARZĄDY SPÓŁEK
QEMETICA Soda Polska S.A.
QEMETICA Cargo Sp. z o.o.
QEMETICA Serwis Sp. z o.o.

informują, iż

emeryci i renciści Spółek
zainteresowani otrzymywaniem świadczeń
z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych

proszeni są o pobieranie i wypisywanie druków
uprawnających do korzystania z wyżej wymienionych świadczeń
w terminie do 31 października 2024 r.

Druki dostępne są w Dziale HR:

- w Inowrocławiu - we wszystkie dni robocze w godz. od 7.00 do 15.00

- w Janikowie - w każdy wtorek i czwartek w godz. od 12.30 do 14.30

* z wyłączeniem pierwszego wtorku miesiąca

*Jednocześnie informujemy, iż honorowane będą tylko dokumenty
złożone w formie oryginału.*

QEMETICA®

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Więcej pieniędzy na biura posłów

Projekt budżetu Kancelarii Sejmu na 2025 rok przewidyje zwiększenie ryczałtów na prowadzenie biur poselskich o 4,1 proc., czyli o 900 zł. W ocenie szefa Kancelarii Sejmu Jacka Cichockiego pieniądze te „pozwalą zwiększyć wynagrodzenie pracownikom, którzy obsługują pracę posłów w terenie lub w klubach parlamentarnych”. Ryczałt wynosi obecnie 22 tys. 200 zł miesięcznie. Poseł z orzeczoną znacznym stopniem niepełnosprawności może wystą-

pić do marszałka Sejmu z wnioskiem o podwyższenie tej kwoty, ale nie więcej niż o 50 proc. Posłowie i senatorowie otrzymują uposażenie poselskie – obecnie 12 tys. 826,64 zł brutto. Zarówno posłowie, jak i senatorowie mają również prawo do bezpłatnego przejazdu środkami publicznego transportu zbiorowego i przelotów na terenie kraju, a także do bezpłatnych przejazdów środkami publicznej komunikacji miejskiej. oprac. WS|PAP

WROCŁAW

Dolny Śląsk szykuje się na ulewę



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

W najbliższych dniach Wrocław i cały Dolny Śląsk będzie z niepokojem patrzył w niebo. Nadciągają chmury i ulewny deszcz, który może spowodować tzw. powódź błyskawiczną. Prognozowane opady będą nieznacznie niższe niż te, które wystąpiły w 1997 roku, gdy doszło do powodzi tysiąclecia.

WARSZAWA

Kilogram narkotyków w żołądku

Celnicy na warszawskim lotnisku Chopina zatrzymali 31-letniego Nigeryjczyka, który w żołądku przemycił 1,25 kilograma kokainy. Grozi mu kara do 20 lat więzienia. Podróżny, który przyleciał z Paryża, zachowywał się nerwowo, a na pytania o podróż odpowiadał niespójnie. – Nigeryjczyka skontrolowano: test wykazał obecność kokainy

w organizmie, co wskazywało na wewnątrzbustowy przebieg środków odurzających – wyjaśniła rzeczniczka prasowa szefa Krajowej Administracji Skarbowej. Cudzoziemiec przyznał się, że połknął 86 kapsułek z kokainą. Został przewieziony do szpitala. Czarnorynkowa wartość narkotyków to ponad 1,1 mln zł. oprac. WS|PAP

ATENY

– Jednostronne likwidowanie zasad strefy Schengen nie może być odpowiedzią na kwestię migracji – oświadczył premier Grecji Kyriakos Micotakis, komentując decyzję Niemiec o wprowadzeniu tymczasowych kontroli na granicach od 16 września. Micotakis zapowiedział też, że nie należy oczekiwać, iż Grecja poniesie niesprawiedliwe obciążenie w związku ze swoim położeniem na zewnętrznych granicach UE.

”

Odpowiedzią nie może być likwidowanie Schengen i odbijanie pileczki w stronę krajów na zewnętrznych granicach Europy

Kyriakos Micotakis, premier Grecji

Z Ukrainy do Polski. Sekretarz stanu USA był w Warszawie

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Według ambasadora USA Marka Brzezinskiego wizyta była skoncentrowana na współpracy obronnej, bezpieczeństwie wschodniej flanki NATO i transformacji energetycznej Polski.

Sekretarz stanu USA Antony Blinken spotkał się z prezydentem, premierem i szefem dyplomacji.

Według ambasadora USA w Polsce Marka Brzezinskiego wizyta Blinkena była „dynamiczna i skoncentrowana na kluczowych kwestiach, takich jak nasza współpraca obronna, bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO, transformacja energetyczna Polski, którą z dumą wspieramy jako zaufany partner, nasze wspólne wartości demokratyczne oraz wysiłki na rzecz wsparcia Ukrainy”.

Szef KPRM Jan Grabiec – jeszcze przed planowanym spotkaniem Blinkena z premierem – mówił w środę, że rozmowy miały dotyczyć „przede wszystkim kwestii bezpieczeństwa i tego, co dzieje się w Ukrainie”.

– Oczywiście jesteśmy zainteresowani inwestycjami amerykańskimi w Polsce, ale tutaj nie dzieje się nic niepokojącego, czy coś, co wymagałoby jakichś rozmów na szczeblu politycznym. Nasze



FOT. PAP|LESZEK SZYMAŃSKI

Antony Blinken tuż po wizycie w Kijowie spotkał się z szefem MSZ, premierem oraz prezydentem Polski

wspólne przedsięwzięcia, choćby dotyczące elektrowni atomowej, rozpędzają się po ostatnich latach, kiedy niewiele się działo. Przystąpiliśmy do konkretnych, w odróżnieniu od naszych poprzedników – ocenił szef KPRM.

Dzień wcześniej Antony Blinken podczas wizyty w Kijowie ogłosił nową pomoc w wysokości ponad 600 milionów USD dla Ukrainy.

– Omówiliśmy między innymi ataki dalekiego zasięgu, a także szereg innych kwestii. I, jak powiedziałem, zamierzam wrócić do Waszyngtonu

z tą dyskusją i poinformować prezydenta o tym, co usłyszałem – powiedział Blinken na wspólnej konferencji prasowej ze swoimi ukraińskimi i brytyjskimi odpowiednikami w ukraińskiej stolicy.

Blinken przyjechał do Ukrainy z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Davidem Lammym. Przyjął ich na miejscu nowy szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha oraz prezydent Wołodymyr Zełenski.

– Dziś ogłaszamy 325 milionów dolarów nowych funduszy na pomoc w odbudowie

ukraińskiej energetyki i sieci elektroenergetycznych, a także przyciągniemy dodatkowe wsparcie ze strony krajów G7+ podczas spotkania Grupy Koordynacji Energetycznej w ciągu najbliższych kilku tygodni – powiedział Antony Blinken.

Zapowiedział, że 290 milionów dolarów nowej pomocy ze strony USA przeznaczone zostaną na zapewnienie podstawowych usług, takich jak „bezpieczna woda pitna, żywność, schronienie i lekarstwa dla ludzi w Ukrainie i w całym regionie, którzy zostali wysiedleni przez wojnę Putina” – zrelacjonowała agencja Interfax-Ukraina. – I wreszcie ogłaszamy dodatkowe fundusze w wysokości 102 milionów dolarów na humanitarne rozminowywanie, aby pomóc w usuwaniu min i niewybuchów pozostawionych przez Rosję w Ukrainie – poinformował Blinken.

Podczas środowego szczytu Platformy Krymskiej w Kijowie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył, że bez pomocy Stanów Zjednoczonych jego kraj nie zdoła zwyciężyć w wojnie z Rosją. Powiedział też, że Ukraina oczekuje, iż Waszyngton pozwoli jej na wykorzystywanie amerykańskiego uzbrojenia do ataków na cele położone w głębi Rosji. PAP

CBA zaprasza do współpracy. Po zatrzymaniu byłego europoła służby przypominają o klauzuli niekaralności

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych powiadomił, że osoby, które chcą skorzystać z klauzuli, powinny same przyjść do CBA, zanim CBA przyjdzie do nich.

Jacek Dobrzyński do postu w mediach społecznościowych dołączył fragment Kodeksu karnego (art. 229, par. 6): „Nie podlega karze sprawca prze-

stępstwa określonego w par. 1-5 (przekupstwo – przyp. red.), jeżeli korzyść majątkowa lub osobista albo ich obietnica zostały przyjęte przez osobę pełniącą funkcję publiczną, a sprawca zawiadomił o tym fakcie organ powołany do ścigania przestępstw i ujawnił wszystkie istotne okoliczności przestępstwa, zanim organ ten o nim się dowiedział”.

Wśród agencji CBA zatrzymali byłego pośła do Parlamentu Europejskiego Ryszarda

Czarneckiego i jego żonę Emilię Hermaszewską. Sprawa ma związek z Collegium Humanum.

Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych, dopytywany po zatrzymaniu Czarneckiego i jego żony, czy chodzi o „kupowanie dyplomów MBA za łapówki, aby móc zasiadać w radach nadzorczych” odparł, że tak. Dodał, że istnieje uzasadnione podejrzenie, że było to powszechne. Przekazał, że jest to kontynuacja sprawy, w któ-

rej zatrzymano już kilkanaście osób. Podkreślił, że sprawa ma charakter rozwojowy i nie wykluczył kolejnych zatrzymań.

Prywatna uczelnia powstała w 2018 roku w Warszawie. Miała w ofercie błyskawiczne kursy, dzięki którym można było zdobyć dyplom MBA – ustalili dziennikarze „Newsweeka”. Takie dyplomy pozwalają m.in. na ubieganie się o posady w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa. PAP



6. MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL I KONKURS
SKRZYPCOWY
im. Karola Lipińskiego

TORUŃ 2024
20.09 — 6.10

20.09.2024

godz. 19:00
CKK Jordanki

BILETY: 45 zł N, 35 zł U
ABONAMENT A

Do nabycia za pośrednictwem
stron internetowych:
www.tos.art.pl, www.biletytos.pl
oraz w kasie CKK Jordanki,
Aleja Solidarności 1-3, 87-100 Toruń,
tel. +48 56 642 43 79



GALA OTWARCIA

6. Międzynarodowego Festiwalu i Konkursu Skrzypcowego im. Karola Lipińskiego

Elias David Moncado (Niemcy) – skrzypce
Dainius Pavilionis (Litwa) – dyrygent
Toruńska Orkiestra Symfoniczna
Urszula Guźlecka – prowadzenie

W programie:
G. Bacewicz – *Uwertura na orkiestrę symfoniczną*
M. Bruch – *Koncert skrzypcowy g-moll op. 26*
Z. Noskowski – *Z życia... [narodu] Obrazy fantastyczne na tle Preludium A-dur F. Chopina (1901)*



Koncert przy współpracy z Polskim Wydawnictwem Muzycznym
w ramach programu TUTTI.pl promującego wykonawstwo muzyki polskiej.

Fot. Z. Specjal

Mecenas Główny



Dofinansowanie



Partner Główny



Mecenas Kultury – Główny Sponsor



Mecenas Strategiczny



Mecenas



Sponsor



Współfinansowanie



Partner Motoryzacyjny



Partner technologiczny



Partnerzy



Patroni medialni



Współpraca redakcyjna



Organizator



Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

W Grudziądzu opłata za śmieci ma być wyższa

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Już nie 28 zł, a 39 zł od osoby ma wynosić opłata za śmieci. Taką stawkę zaproponowały władze Grudziądza.

Na najbliższej sesji rady miejskiej Grudziądza pod obrady ma zostać poddany projekt uchwały w sprawie wyboru metody i ustalenia stawki za gospodarowanie odpadami komunalnymi.

Drożej o 11 zł od osoby

Zgodnie z zapisami tego dokumentu opłata ma wynosić 39 zł miesięcznie za każdego mieszkańca. To podwyżka o 11 zł w stosunku do obowiązującej obecnie stawki, która wynosi 28 zł.

Z prostego rachunku wynika, że czterosobowa rodzina w skali roku, za śmieci zapłacić ma o 528 zł więcej niż obecnie. Według dotychczasowej stawki jest to 1344 zł, a według proponowanej nowej 1872 zł.

W ocenie władz Grudziądza argumenty za podwyżką to:

- rosnące koszty odbioru i transportu odpadów,
- rosnące koszty zagospodarowania odpadów komunalnych w Zakładzie Gospodarki Odpadami w Zakurzewie,



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Jeśli nowe stawki zostaną przyjęte, czterosobowa rodzina rocznie zapłaci o 528 zł więcej

- potrzeba dodatkowego segregowania odpadów, w tym zmieszanych, które dostarczane do Zakładu Gospodarki Odpadami w Zakurzewie stanowią ponad 50 proc. masy wszystkich odpadów z terenu Grudziądza,
- rosnące koszty recyklingu,
- trudności z weryfikacją danych o liczbie mieszkańców deklarowanych przez właścicieli nieruchomości,

- nieskładanie nowych deklaracji po zmianie liczby osób zamieszkujących nieruchomość.
- Ostatnia podwyżka opłat za śmieci (z 20 zł na 28 zł) weszła w życie w maju 2021 roku. Dodajmy, że ustawodawca dopuścił, aby samorządy ze swoich budżetów dokładały do kosztów gospodarowania odpadami, jeśli nie pokrywają ich opłaty wnoszone przez mieszkańców.

Za cwaniaków zapłacą wszyscy

Wiceprezydent Grudziądza Tomasz Smolarek, który nadzoruje gospodarkę odpadami, wyjaśnia: - Chcielibyśmy, iść za głosem wielu samorządowców w kraju i nie dokładać do systemu gospodarowania odpadami z budżetu miasta. Jednak zdajemy sobie sprawę, że to nierealne. Obecnie borykamy się z dwiema bolącz-

kami: nieuczciwością mieszkańców co do liczby osób zamieszkujących gospodarstwa domowe wykazywanych w deklaracjach oraz zbyt niskim wskaźnikiem segregacji. Co do pierwszego problemu to niestety, ale trzeba powiedzieć to głośno: „oszukujemy samych siebie”. Gdybyśmy uczciwie podeszli do sprawy, wpływy byłyby większe, a co za tym idzie być może podwyżka mogłaby być mniejsza, a także mniej wyłożylibyśmy z ogólnego budżetu, by system się bilansował. Wtedy mogliśmy więcej środków przeznaczyć na inwestycje służące ogółowi mieszkańców.

Co do drugiego problemu - segregacji śmieci - to, jak uważa wiceprezydent Tomasz Smolarek, należy postawić większy nacisk na edukację dotyczącą, a także nie bać się zwracania uwagi sąsiadowi, który wyrzuca śmieci do nieodpowiednich pojemników. - Wzajemna kontrola tylko może wyjść wszystkim na „plus” - dzieli się spostrzeżeniami wiceprezydent Smolarek.

Obecnie samorząd miasta do systemu gospodarowania odpadami dokłada około 1 mln zł. W podobnej wysokości „de-

ficyt” w tym zakresie planowany jest na 2025 rok.

Będzie zmiana sposobu naliczania opłat?

Przypomnijmy, że w Polsce możliwe są trzy systemy rozliczania płatności za wywóz odpadów:

- od powierzchni użytkowej mieszkania,
- od liczby osób w gospodarstwie domowym,
- od ilości zużytej wody.

Eksperti są zgodni, że żadna z metod nie jest doskonała.

W Grudziądzu obowiązuje metoda związana z liczbą osób w gospodarstwie, ale trwają rozważania czy w przyszłości nie zmienić jej na naliczanie od powierzchni użytkowej mieszkania. W opinii wiceprezydenta Smolarka to najszybsza metoda. - Jednak wymaga ona konsultacji z radnymi, mieszkańcami i nie jest ona „na dziś, na teraz” - zaznacza wiceprezydent Tomasz Smolarek.

Dodajmy, że aby nowa stawka opłat weszła w życie zgodę wyrazić muszą radni Grudziądza. Jeśli wydadzą ją podczas sesji 25 września br., nowe stawki będą obowiązywały od 1 listopada br. ©

REKLAMA

0011155921

Agroturystyka Borówka

Bory Tucholskie

• WYNAJEM DOMKÓW



www.agroturystykaborowka.com

tel. 514 912 051 | Mały Dółsk 2a

KRÓTKO

ZAPROSZENIA

Propozycje na weekend

W sobotę na Rynku powstanie studio „Radia Zet”. W g. 10-14, serwowane będą bezpłatne śniadania. Będzie też wiele atrakcji towarzyszących: pokazy gotowania, warsztaty kulinarne, konkursy.

W weekend w Grudziądzu trwać będzie 35. Zjazd Kawalerzystów. W jego ramach na sobotę zaplanowano dwa wydarzenia otwarte dla mieszkańców: o g. 12 - koncert reprezentacyjnego zespołu Artystycznego Wojska Polskiego w te-

atrze oraz o g. 16 pokazy kawalerskie Szwadronu Kawalerii z koncertem orkiestry wojskowej nad Wisłą.

W sobotę, 14 września, w muzeum Flis zaplanowano dwa spotkania z Joanną Angiel, autorką książki „Wisła”. Pierwsze spotkanie o g. 12 przeznaczone jest dla dzieci, a drugie o g. 16 dla osób dorosłych. Wstęp na oba spotkania jest bezpłatny, bez zapisów.

W sobotę, w g. 8-20 i w niedzielę, w g. 10-18 w hali sportowej na os. Lotnisko trwać będzie festiwal roślin. Wstęp bezpłatny.

W sobotę, o g. 10 rozpoczyna się VII Regaty o Błękitną Wstęgę Jeziora Rudnik i puchar prezydenta miasta. Uczestniczyć w nich ma ponad 80 żeglarzy. Starty z przystani Bractwa Wodniaków, przy ul. Malczewskiego 1. Na g. 16 zaplanowano koncert szanty w wykonaniu Jacka Słupkowskiego.

W niedzielę, kończy się VIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Grudziądzu. Koncert rozpocznie się o g. 16 w bazylice. Wystąpią Zuzanna Klemańska - mezzosopran oraz znakomity zespół wokalny z Norwegii Kongsberg Kantori. W programie m.in. dzieła kompozytorów XIX i XX wieku, m.in. E. Griega, a także wiele utworów inspirowanych norweską muzyką ludową. Wstęp bezpłatny.

Premierę monodramu, komedio-dramatu „A zaczęło się od Adama” zaplanowano na niedzielę, o g. 17 w klubie „Akcent”. Jego reżyserem, scenarzystą jest Łukasz Góras, który swoje pierwsze kroki na scenie stawiał w Grudziądzu. Rzec opowiada o o męskiej naturze. Bilety po 30 zł.

W niedzielę w Białym Borze trwać będzie rywalizacja o tytuł Grudziądzkiego Mistrza Kierownicy. Chętni rywalizować będą od g. 10.30 na drodze Zielony Grunt i ul. Cisowej w Białym Borze. (DX)

REKLAMA

0011162809

USŁUGI POGRZEBOWE
BRONIKOWSKI
SŁUŻYMY POMOCĄ CAŁĄ DOBĘ
604-914-770
MICHAŁ KOMOROWSKI

Firma dysponuje własną **chłodnią** oraz **kaplicą** na ostatnie pożegnanie w Domu Pogrzebowym przy ul. Nowej 36 w Brodnicy.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe.
- Wypłacamy zasiłek pogrzebowy.
- Pomagamy z formalnościami w ZUS, KRUS oraz USC.

Biurowo: 87-300 Brodnica, ul. Zawiszy Czarnego 10
tel. 56 498 32 38, tel. kom. 604 914 770
ul. Nowa 36 - Dom Pogrzebowy
www.pogrzebybronikowski.pl

PULS

#129

JAK ATAKI OBCYCH NISZCZĄ PRZYRODĘ

Gatunki inwazyjne są
groźne dla ekosystemu
Polski Str. 14-15



Szerszeń azjatycki jest już w Europie
i zbliża się do Polski. Zagraża
populacji pszczoł miodnych

RAFAŁ MACIASZEK: INWAZYJNE GATUNKI MOGĄ DOPROWADZIĆ DO MAKDONALDYZACJI ŚRODOWISKA

– Brak działań wobec inwazyjnych gatunków obcych miałyby poważne konsekwencje. Niektóre gatunki mogą wyginać, a wiele innych będzie zagrożonych wyginięciem
– mówi dr Rafał Maciaszek z Instytutu Nauki o Zwierzętach SGGW w Warszawie

Anita Czapryn

Bizon Forest musiał zginąć? Nie było innego wyjścia?

Bizon jest gatunkiem obcym w Polsce, a jego obecność na wolności poza miejscami izolowanymi stanowi zagrożenie dla populacji żubra, który jest gatunkiem zagrożonym i chronionym. Gdyby doszło do kontaktu między bizonem a żubrem, mogłoby to skutkować powstaniem hybryd, które również byłyby gatunkiem obcym, a to stanowiłoby zagrożenie dla czystej populacji żubra. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku kota i żbika – tzw. żbikot to już nie jest czysty żbik, którego chcemy chronić. Ochrona żubra i żbika polega na zachowaniu ich w naturalnym stanie, bez ingerencji człowieka. Natomiast obecność bizona lub kota w środowisku to właśnie taka ingerencja. Ochrona przyrody to ochrona tego, co naturalne, przed naszą działalnością.

Myśliwi próbowali zebrać pieniądze na budowę zagrody dla Foresta w Kurozwękach. Istniały realne szanse, że bizon dotrze do stada żubrów? Gdyby udało się go odizolować, czy można było uniknąć jego śmierci?

Szansę na dotarcie do stada żubrów oceniono jako bardzo wysokie. Eksperci od żubrów wyrazili poważne zaniepokojenie tą sytuacją, a zwłaszcza biorąc pod uwagę dystans, jaki bizon już pokonał. Realnym zagrożeniem była możliwość, że lata pracy nad odtworzeniem populacji żubra w Polsce mogłyby zostać zniweczone. Jeśli chodzi o alternatywę, uważam, że każdy, kto decyduje się na opiekę zwierząt (bo hodowla bizona podlega zakazom, a w azylach dla zwierząt nie można ich rozmnażać), musi być do tego dobrze przygotowany i posiadać odpowiednie warunki. W tym przypadku, według mojej wiedzy, nie było możliwości odizolowania bizona i zapewnienia temu zwierzęciu takich warunków przez uprawnione przedmioty.

Skąd biorą się w Polsce takie gatunki jak bizon czy inne obce, niekiedy egzotyczne zwierzęta?

Gatunki obce to zwierzęta, które nie występują naturalnie w danym ekosystemie – zostały tam wprowadzone przez człowieka. Przykładem może być żółw czerwonolity, który naturalnie żyje w Ameryce Północnej, ale został sprowadzony do Europy jako zwierzę domowe. Wiele takich zwierząt trafia do naszego środowiska, gdy ich opiekunowie nie są przygotowani do ich odpowiedniej pielęgnacji i postanawiają je porzucić. To ważne, by podkreślić, że porzucenie zwierzęcia – niezależnie od tego, czy to pies, kot, rybka czy żółw – jest przestępstwem zgodnie z ustawą o ochronie zwierząt. Niestety, w przypadku egzotycznych zwierząt społeczeństwo ma tendencję do nazywania porzucenia „wypuszczeniem na wolność”. Brzmi pozytywnie, prawda? Jednak takie zwierzęta nie zyskują wolności – to opiekun pozbywa się swoich obowiązków. Takie „wypuszczenia” często prowadzą do dalszych porzuceń; zdarza się, że lokalni mieszkańcy traktują porzucone zwierzęta w środowisku jako atrakcję, a i przyjezdni mogą stwierdzić: „Fajna sprawa, zróbmy takie coś u siebie”. W efekcie, przez porzucanie tych zwierząt propagowane jest znęcanie się nad nimi.

To odpowiedź na pytanie, skąd się te gatunki u nas biorą?

To złożony temat. Mamy do czynienia z gatunkami udomowionymi, których nie należy mylić ze zwierzętami domowymi. Przykłady takich gatunków to pies, kot, koń, krowa, bydło czy świnia. To gatunki, na których proces ewolucji miał wpływ człowiek, dostosowując je do swoich potrzeb. Pies nie jest już wilkiem, a świnia – dzikiem. Co ważne, te zwierzęta nie mają naturalnego zasięgu występowania, bo nie pojawiają się w naturze same z siebie. Są więc gatunkami obcymi wszędzie, ale jed-

nocześnie najbliższymi nam, co nakłada na nas większą odpowiedzialność za ich los. Obecność obcych gatunków w środowisku jest zawsze wynikiem ludzkiej ingerencji, zwłaszcza porzucenia zwierząt. Dzieje się tak wskutek zaniedbań i braku odpowiedzialności – te zwierzęta nie powinny w ogóle trafiać do dzikiej przyrody. Jeśli ktoś bierze pod opiekę zwierzę lub sadi roślinę w ogrodzie, powinien zadbać o ich opiekę i uniemożliwić ewentualną ucieczkę, także w przypadku roślin z ogródka. Niestety, często do tego dochodzi, zwłaszcza w przypadku zwierząt domowych, akwariowych czy terrarystycznych, a także roślin ozdobnych. Obce gatunki w nowym dla siebie środowisku muszą jakoś przetrwać, więc próbują się dostosować. Przykładowo, wyrzucony do stawu żółw musi coś jeść. Problem polega na tym, że zwierzęta te mają niepożądany wpływ na ekosystemy, w których się znajdują, i walczą o przetrwanie.

Każdy obcy gatunek stwarza zagrożenie dla środowiska? Ich

obecność zawsze jest niepożądana?

Tak, ponieważ to zawsze forma ingerencji człowieka. Weźmy na przykład żółwia czerwonolitego, który może konkurować z naszym rodzimym żółwiem błotnym, również zagrożonym wyginięciem. Chociaż zazwyczaj te dwa gatunki nie spotykają się w naturalnym środowisku, obecność żółwi ozdobnych w miejskich zbiornikach wodnych stanowi zagrożenie. Płazy, które korzystają z takich zbiorników, już teraz borykają się z licznymi problemami – zanieczyszczeniami, zmianami klimatu, a także wprowadzeniem ryb do małych zbiorników wodnych. Żółw ozdobny może zjeść nawet 10 kg skrzeku rocznie, polować na dorosłe płazy i kijanki, a to prowadzi do ich wyginięcia. Wpływa to też na inne gatunki zależne od tych płazów. Nie jest winą inwazyjnych gatunków, że są inwazyjne. To człowiek, wprowadzając je do środowiska, stwarza zagrożenie dla bioróżnorodności, ekosystemów, gospodarki i zdrowia ludzi. Przykładem gatunku inwazyjnego jest barszcz Sosnowskiego – może poparzyć człowieka; nie-

sie zagrożenie również dla ludzi. Obecność takich gatunków jest skutkiem braku odpowiedzialności ze strony człowieka. Jeśli ingerujemy w środowisko, musimy brać za to odpowiedzialność. Niestety, często zostawiamy przyrodę samą z problemem, a ona sobie z tym nie radzi. Globalnie, inwazyjne gatunki obce są uznawane za drugi najważniejszy czynnik, przez który człowiek zagraża bioróżnorodności – tylko po 1500 roku, człowiek za pośrednictwem inwazyjnych gatunków obcych doprowadził do wyginięcia połowy ssaków, jednej trzeciej ptaków i jednej czwartej gadów, które od tego czasu zniknęły i już nie wróca.

Co Pan sądzi o sklepach zoologicznych i handlu dzikimi egzotycznymi zwierzętami? Czy taki handel powinien mieć miejsce?

To skomplikowane, ponieważ wszystko jest powiązane ze sobą na różne sposoby. Można by pomyśleć, że odłów egzotycznych gatunków to coś wyłącznie negatywnego, ale nie zawsze tak jest. Na przykład, kupując rybkę – neona czerwonego w sklepie zoologicznym,

można wspierać ochronę przyrody. W Amazonii istnieją społeczności, które zajmują się odłowem ryb, a projekt PIABA, działający już od ponad 20 lat, dba o to, by odbywało się to w sposób kontrolowany i bez szkody dla środowiska. Dzięki temu ryby są odławiane bez niszczenia siedlisk, ludzie mają pracę, a naukowcy środki na ochronę przyrody. To pozytywny przykład, jak zakup w sklepie zoologicznym może wspierać ochronę przyrody na innym kontynencie. Jednak nie zawsze tak to wygląda. Niektóre odłowy, na przykład ryb słonowodnych, spowodowały dramatyczny spadek liczebności endemicznego gatunku dla archipelagu Sulawesi, jakim jest apogon kardynał, wynikiem czego jest on gatunkiem zagrożonym wyginięciem. Ponadto sposób prowadzenia odłowu niektórych ryb słonowodnych, stosowane narzędzia czy wykorzystanie cyjanku do ogłuszania ryb, prowadzą do degradacji raf koralowych. Zamknięcie sklepów zoologicznych w Polsce, które sprzedają egzotyczne zwierzęta, mogłoby mieć globalne, negatywne skutki. Nie można tego



Żółw czerwonolity

zrobić z dnia na dzień bez przygotowania alternatywnych rozwiązań, a takich rozwiązań obecnie brak.

W Polsce są też ogrody zoologiczne z egzotycznymi zwierzętami.

Ogrody zoologiczne zajmują się ochroną gatunków, ale nie mają wszystkich zwierząt. Wiele gatunków akwariowych czy terrarystycznych jest hodowanych przez hobbystów, którzy czasami biorą udział w programach ochrony. Kiedy w niektórych krajach, które nie przywiązują wagi do ochrony przyrody, jakiś gatunek ginie, takie populacje utrzymywane na rynku zoologicznym mogą służyć do jego odtworzenia. Oczywiście większość ryb trafiających na rynek zoologiczny nie bierze udziału w takich programach, ale warto pamiętać, że gospodarka i ochrona przyrody są ze sobą powiązane, co doskonale ilustruje projekt PIABA. Polska jest stroną Konwencji Berneńskiej, która wskazuje, że efektywna ochrona przyrody jest możliwa tylko wtedy, gdy korzystamy z niej w sposób zrównoważony. Choć nie brzmi to najlepiej, jeśli człowiek dostrzega w przyrodzie interes, zaczyna ją chronić. Inwazyjne gatunki obce są uznawane za jedno z pięciu najważniejszych zagrożeń dla bioróżnorodności na świecie. Oprócz bezpośredniego niszczenia siedlisk, takich jak betonoza, regulowanie rzek, mamy również problem z zanieczyszczeniem środowiska, nadmierną eksploatacją siedlisk i zmianami klimatu.

Jakie są skutki dla środowiska? Co mogłoby się stać, gdybyśmy ukrótili handel dzikimi egzotycznymi zwierzętami?

Jeżeli na przykład lokalna społeczność w Amazonii straciłaby swoje źródło utrzymania, którym jest odłów ryb, to co in-

nego mogliby robić, jak nie wycinać lasy? Okazuje się, że nawet zakup rybki w sklepie zoologicznym może więc mieć wpływ na wycinanie lasów deszczowych w Amazonii. Nie wiedziałem o tym wcześniej, dopóki nie dostałem podziękowania od organizatorów jednego z projektów za moją działalność edukacyjną.

No właśnie, uprzedził Pan moje pytanie – jest Pan twórcą projektu „Łowca Obcych”. To jedyna taka edukacyjna inicjatywa w Europie, która zajmuje się problematyką gatunków egzotycznych? Na czym dokładnie polega Pana działalność i jakie są jej efekty?

Nie powiedziałbym, że to jedyna inicjatywa w Europie, na pewno istnieją inne podobne projekty. „Łowca Obcych” ma na celu uwrażliwienie ludzi na obecność obcych gatunków wokół nas i pobudzenie odpowiedzialności za to, co robimy. Staram się tworzyć rozwiązania dla gatunków obcych. Na przykład w ramach tej inicjatywy powstał największy w Polsce azyl dla żółwi wodno-łądowych należących do gatunków obcych, takich jak żółw ozdobny. Obecnie mamy już około 200 żółwi, a azyl pełni także funkcję edukacyjną – można tam przyjechać, obserwować żółwie, nauczyć się ich identyfikacji i dowiedzieć, co robić, jeśli spotkamy taki gatunek w swoim otoczeniu, np. w miejskim parku. Wtedy zgłaszamy to do gminy, a następnie podejmowane są działania zaradcze, takie jak odłowienie zwierzęcia, a ono trafia do naszego azylu. Oprócz funkcji azylowej i edukacyjnej, nasz obiekt dla żółwi służy również szkoleniom dla lekarzy weterynarii, którzy specjalizują się w zwierzętach egzotycznych. Mogą oni nauczyć się, jak rozpoznawać problemy zdrowotne u tych zwierząt, jak identyfikować płęć czy podgatunki.

To istotne, bo w Polsce brakuje lekarzy weterynarii specjalizujących się w zwierzętach egzotycznych, a dzięki naszym działaniom rozwiązujemy ten problem, łącząc edukację z praktyką.

Czy gatunki inwazyjne, odpowiednio zarządzane mogłyby wpływać pozytywnie na środowisko, gospodarkę czy edukację?

Jak już wspominałem, nie ma nic złego w gatunkach obcych, o ile znajdują się pod naszą opieką. Ważne jest, byśmy je dostrzegali w środowisku i podejmowali działania, by nie stwarzały zagrożeń. W warunkach kontrolowanych, np. w akwariach czy terrariach, ich obecność nie stanowi problemu. Gatunki takie jak kot, pies, świnia czy bydło również są gatunkami obcymi, ale żyją z nami od lat. Problem pojawia się, gdy te gatunki wydostają się do środowiska. Przykładem może być nawłóć kanadyjska, która niszczy nie tylko przyrodę, ale także krajobraz. W sierpniu całe łąki są żółte od tej rośliny. Nie przynosi ona żadnych realnych korzyści – nawet miód z nawłóci, choć popularny, nie rekompensuje strat, jakie ten gatunek powoduje w ekosystemie.

Który z tych inwazyjnych gatunków może stać się w Polsce „tykającą bombą”? Na czym powinniśmy się skupić?

Przede wszystkim powinniśmy skupić się na minimalizacji wprowadzania nowych gatunków obcych do środowiska. W przypadku tych, które już są obecne, należy kontrolować ich populację i – o ile to możliwe – eliminować je. Niektórych gatunków, jak nawłóć kanadyjska, nie da się już całkowicie usunąć, podobnie jak raka pręgatego czy sumika karłowatego, które również stanowią zagrożenie. Ich presja na rodzimą przyrodę jest realna

i trwała, dlatego tak ważne jest, byśmy kontrolowali ich rozprzestrzenianie się. Nie powinniśmy wybierać, który gatunek jest bardziej szkodliwy, a który mniej – powinniśmy dążyć do minimalizacji wszelkich ingerencji w przyrodę. To tak, jak byśmy próbowali wybierać, które śmieci mają pozostać w środowisku, a które warto zbierać. Najważniejsze jest działanie w kierunku ograniczenia wszelkich negatywnych wpływów. Nawet jeśli nie możemy całkowicie usunąć problemu, jak w przypadku mikropłaskostu, możemy zapobiegać dalszemu zanieczyszczaniu i szukać rozwiązań, które pomogą w usuwaniu już istniejących zagrożeń. Chociaż inwazyjne gatunki obce porównałem tu brzydko do innego czynnika, przez który człowiek stwarza zagrożenie dla bioróżnorodności jakim są zanieczyszczenia środowiska, musimy pamiętać, że mówimy tu o żywych istotach, które również zasługują na szacunek. Nawet jeśli są inwazyjne, należy przestrzegać przepisów dotyczących ochrony zwierząt i unikać znęcania się nad nimi.

Jak traktować szakala złocistego, który już jakiś czas temu pojawił się w Polsce?

Szakal złocisty to gatunek rodzimy, choć stosunkowo nowy w Polsce, podobnie jak modliszka, którą coraz częściej obserwujemy w północnej Polsce. Ich obecność to odpowiedź na zmiany klimatu. Choć zmiany klimatu są generalnie postrzegane jako wynik ingerencji człowieka, nie możemy ich traktować jako wyłącznej przyczyny, która czyni dany gatunek obcym na nowym terenie. Jeśli szakal złocisty rozszerza swój naturalny zasięg wyłącznie w wyniku zmian klimatu, to jest rodzimym gatunkiem na nowym obszarze. Gdyby jednak człowiek pomógł mu dodatkowo w przemiesz-

czeniu, wtedy mówilibyśmy o gatunku obcym, którym jednak nie jest.

Przepisy prawne skutecznie kontrolują rozprzestrzenianie się inwazyjnych gatunków? Prawo działa właściwie? Gdzie są luki i jak takie inicjatywy jak „Łowca Obcych” mogą pomóc w przestrzeganiu prawa?

W Polsce obowiązuje ustawa o gatunkach obcych, która wdraża przepisy rozporządzenia unijnego nr 1143/2014. Za ich pośrednictwem realizowane są postanowienia Konwencji o Różnorodności Biologicznej oraz Konwencji Berneńskiej, których Polska jest stroną. Ochrona przyrody jest konieczna, ponieważ inwazyjne gatunki obce stanowią potwierdzony problem, udokumentowany w licznych badaniach naukowych. Czy prawo jest skuteczne? Moim zdaniem, te przepisy są stosunkowo nowe i wciąż się uczymy. Trudno wydawać ostateczne oceny, bo wszyscy, w tym samorządy lokalne, muszą się dostosować. Urzędnicy i pracownicy administracji nie uczyli się o gatunkach inwazyjnych w szkołach; całe społeczeństwo powinno zdobywać tę wiedzę. Dlatego właśnie powstała moja inicjatywa – „Łowca Obcych” – która ma na celu edukowanie opinii publicznej, urzędników i tworzenie rozwiązań, które pomogą w skutecznym zarządzaniu tym problemem. Chodzi o to, aby działania były odpowiedzialne i zapobiegały konfliktom, które mogłyby prowadzić do zaniedbań i dalszego rozprzestrzeniania się tych gatunków. Naszym celem jest minimalizowanie tego zagrożenia.

Co by było, gdybyśmy nie robili nic, nie kontrolowali i nie eliminowali inwazyjnych gatunków obcych? Jak wyglądałaby Polska za 5-10 lat?

To pytanie odnosi się do fundamentalnej kwestii – czy zga-

dzamy się, że przyrodę w ogóle trzeba chronić? Jeśli zdecydujemy, że nie ma to znaczenia, bo za kilkadziesiąt może nas już nie być, to rzeczywiście możemy nie robić nic. Ale jednak uznajemy, że przyroda jest warta ochrony. Brak działań wobec inwazyjnych gatunków obcych miałby poważne konsekwencje. Niektóre gatunki mogą wyginąć, a wiele innych będzie zagrożonych wyginięciem. Doprowadzi to do tzw. „makdonaldyzacji” środowiska, czyli uproszczenia ekosystemów, a bioróżnorodność zmniejszy się i to w sposób dramatyczny. Przykładowo, obecność inwazyjnego w Polsce raka marmurkowego może spowodować, że tam, gdzie się pojawi, nie przetrwa żaden gatunek płazów. Inwazyjne gatunki będą wypierać te rodzime, a proces ten może być jeszcze przyspieszony przez inne czynniki, takie jak zmiany klimatu. Jeśli przestaniemy dbać o przyrodę, ostatecznie doprowadzimy do jej zniszczenia. Finalnie i tak to nam również się oberwie, ale kiedy się zorientujemy, to będzie już za późno.

CV



dr inż. Rafał Maciaszek
Adiunkt w Katedrze Genetyki i Ochrony Zwierząt SGGW w Warszawie.
Twórca projektu i strony internetowej Łowca Obcych.



Nawłóć kanadyjska



Szakal złocisty



Rak marmurkowy



Sumik karłowaty

REWOLUCJA W ALIMENTACH. PRAWDZIWA CZY DĘTA?

Rząd ogłosił, że po szesnastu latach wzrośnie wreszcie maksymalna kwota alimentów z Funduszu Alimentacyjnego: z 500 do 1000 zł. Okrzyków radości brak. To zmiana kosmetyczna, bo niski próg dochodowy, uprawniający do korzystania z FA, pozostaje - podkreślają społecznicy.

Małgorzata Oberlan

Fundusz Alimentacyjny powstał przed laty, by ratować sytuację dzieci i matek (to one głównie samotnie wychowują dzieci) pozbawionych alimentacji. W jakiej sytuacji? Gdy zobowiązany wyrokiem sądu ojciec nie łoży na dziecko, a komornik potwierdzi jego „nieściągalność”, czyli - bezskuteczność egzekucji.

Na przestrzeni ostatnich lat dostęp do pieniędzy z państwowego FA stawał się coraz trudniejszy. Po pierwsze, obowiązywał i obowiązuje niski próg dochodowy, uprawniający do korzystania z tej pomocy. Po drugie, maksymalna kwota alimentów z Funduszu przez kilkanaście lat była niezmienna i wynosiła 500 zł. Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo się zdewałowowała. Ale...

„Podniesiemy kwotę świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego z 500 zł do 1000 zł” - zapowiedział w lipcu rząd w swoim 47. konkretnie na „studniówkę” rządów.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej opublikowało projekt ustawy, który zakłada, że alimenty od państwa będą mogły wynieść 1 tys. zł na dziecko. A zatem (po 16 latach) kwota wzrośnie o sto procent. Sukces? Rewolucja w alimentach? Okrzyków radości brak.

Próg dochodowy poniżej minimum socjalnego

Zamiast radości jest rozczarowanie i krytyka. Jednym z podstawowych warunków przyznania świadczenia z FA pozostaje bowiem spełnienie kryterium dochodowego, które obecnie wynosi 1209 zł netto na osobę w rodzinie. To mniej niż wynosi oficjalne minimum socjalne w kraju (1450 zł). Co prawda powyżej wspomnianego progu obowiązuje w FA zasada „złotówka za złotówkę” (jeśli dochody przekraczają ustalany limit, wtedy alimenty od państwa wypłacane są w kwocie obniżonej o wartość przekroczenia go), ale niewielka to pociecha.

- Nigdy nie „łapałam” się na alimenty z Funduszu, nawet zarabiając najniższą krajową. Zawsze byłam „za bogata” - mówi pani Aneta, torunianka, matka jednego dziecka. - Dziś już mój syn jest pełnoletni, skończył naukę, pracuje. Przez lata poznałam naprawdę niewiele matek, które korzystałyby z FA. Teraz też się zastanawiam, dla kogo są te alimenty od państwa, skoro próg dochodowy jest tak niski...

- Utrzymanie progu na tak niskim poziomie powoduje, że rząd udaje, że coś robi, a tak naprawdę tylko pogarsza sytuację. Przecież dosypujemy kolejny miliard do systemu, który ma śmiesznie niską ściągalność (egzekucja od dłużników alimentacyjnych, w imieniu których płaci państwo-przyp.red.) i niezwykle ograniczoną skalę pomocy - w tak ostrych słowach skrytykowała projekt zmian Justyna Żukowska-Gołąbiewska z koalicji

na rzecz poprawy spraw alimentacyjnych „Dla Miliona Dzieci” (na łamach tygodnika „Polityka w lipcu br., nr 28).

Prawdziwy rachunek „rewolucji”. Działacze wyliczają i obnażają

„Dla Miliona Dzieci” to już cały ruch społeczny, nazywający się koalicją na rzecz poprawy spraw alimentacji w Polsce. Nazywa odnosi się do miliona dzieci, pozbawionych w Polsce należnych im świadczeń - według niedawnych szacunków.

Liderką koalicji jest wspomniana Justyna Żukowska-Gołąbiewska, prezeska Stowarzyszenia Poprawy Spraw Alimentacyjnych „Dla Naszych Dzieci”, psycholożka, psychotraumatolożka. Koalicję współtworzy m.in. powstałe dwa lata temu Stowarzyszenie Samotnych Rodziców, oddolny ruch społeczny „Niealimentacja to przemoc” oraz „Rodzice solo-kontra”, czyli oddolna inicjatywa rodziców wychowujących dzieci w pojedynkę, powstała w październiku 2021 roku pod nazwą „Samotni Rodzice kontra Polski Ład”.

Znaczącymi postaciami w koalicji są Magdalena Pasadyn - lekarka specjalizująca się w zdrowiu publicznym, dentystka, założycielka i prezeska Fundacji Kraina Zdrowia i Robert Damski, komornik sądowy z Kujawsko-Pomorskiego, członek zespołu d/s alimentów przy RPO-RPD, działający w stowarzyszeniach „Dla Naszych Dzieci” oraz „Mężczyźni Przeciwko Przemocy”.

„Dla Miliona Dzieci” szybko i precyzyjnie obliczyło, co realnie oznacza zapowiedziana w lipcu przez rząd zmiana. Bohaterką wyliczanki jest pani Anna - matka, jakich tysiące w kraju. Anna sama wychowuje córkę, pracuje za najniższą krajową. Córka ma zasądzone 800 zł alimentów, ale był partner na dziecko nie płaci. Komornik orzeka nieskuteczność egzekucji i matka kieruje się do FA. Co tutaj ją czeka?



Według aktualnych szacunków, blisko milion dzieci w Polsce nie otrzymuje należnych im alimentów. Dostęp do pieniędzy z Funduszu Alimentacyjnego jest bardzo ograniczony. Pierwszą barierą jest niski próg dochodowy, uprawniający do ubiegania się o pomoc: 1209 zł na osobę w rodzinie

W OPINII SPOŁECZNEJ

Prawie 30 proc. Polaków usprawiedliwia nieopłacenie alimentów

Z raportu Związku Przedsiębiorstw Finansowych „Moralność finansowa Polaków 2023” wynika, że aż 27,8 proc. Polaków usprawiedliwia nieopłacenie alimentów. Wśród mężczyzn wytłumaczenie dla takiej postawy znalazło 37,8 proc. ankietowanych, a wśród kobiet 18,7 proc. W grupie osób usprawiedliwiających nieopłacenie alimentów najczęściej wskazywanym argumentem (53 proc.) był fakt, że osoba uchylająca się od obowiązku alimentacyjnego ma małe dochody i brakuje jej pieniędzy na podstawowe potrzeby. Na drugim miejscu wśród powodów znalazło się wytłumaczenie, że alimenty nie zawsze są zasądzone sprawiedliwie. Ankietowani argumentowali tę postawę także tym, że „wiele osób tak robi”.

Dochód na członka w jej dwuosobowej rodzinie wynosi 1631 zł, a więc przekracza próg obowiązujący w Funduszu

o 422 zł. Dziś, kiedy maksymalne wsparcie z FA to 500 zł, stosując zasadę „złotówka za złotówkę”, pani Annie należy się

na córkę 78 zł. Tyle że, wedle obowiązujących w FA zasad świadczenia, poniżej 100 zł nie wypłaca się. Matka nie dostanie zatem nic.

A w przyszłości, przy niezmienionym progu dochodowym i wzroście maksymalnych alimentów od państwa do 1000 zł? Matka otrzyma z funduszu alimentacyjnego 378 zł, czyli różnicę między zasadzonymi alimentami a kwotą przekroczenia kryterium dochodowego (800 zł zasadzonych alimentów minus 422 zł). Oczywiście, zawsze lepszy rydz niż nic, ale... Rewolucyjnej zmiany tutaj nie widać. „Czy komuś ta zmiana pomoże? Nielicznym! Bez zniesienia progu dochodowego jest to tylko kosmetyczna zmiana, bo aby otrzymać 1000 zł wsparcia z funduszu, należy spełnić kryterium dochodowe, ale też mieć alimenty takiej co najmniej wysokości zasądzone. Ktoś, kto łapie się w widełki dochodowe, na ogół ma alimenty niższe” - tak wyliczenia podsumowało „Dla Miliona Dzieci”.

Co naprawdę byłoby rewolucją w alimentach? Propozycje aktywistów

Koalicja na rzecz poprawy spraw alimentacyjnych złożyła petycję, w której aktywiści proponują zmiany systemowe. Najważniejszą byłaby likwidacja Funduszu Alimentacyjnego i wprowadzenie na jego miejsce Operatora Świadczeń Alimentacyjnych (OSA). Chodzi o powierzenie instytucji publicznej nadzór nad przepływem środków alimentacyjnych między stronami (automatyzacja procesu, rejestracja przepływu środków, egzekucja długu, możliwość wprowadzenia rozwiązań mobilizujących i zachęcających strony do terminowego przekazywania świadczeń alimentacyjnych).

- Operator przejmuje zadania FA, wypłaca świadczenie zgodne z wyrokiem sądu bądź

ugodą zatwierdzoną przez sąd, bez kryterium dochodowego i bez zaangażowania rodziców, pod opieką których są dzieci - objaśniają proponowany automatyzm działania OSA aktywiści.

Kolejny postulat „Dla Miliona Dzieci” to wypłata świadczeń alimentacyjnych bez kryterium dochodowego. - Każde dziecko winno mieć wypłacane alimenty przez operatora na równych zasadach, bez względu na dochód rodzica pierwszoplanowego. Dzieci pracujących rodziców nie mogą być karane przez system - podkreślają aktywiści.

Następne postulowane zmiany to m.in. alimenty dla dzieci porzuconych ekonomicznie (np. niemających praw do renty rodzinnej oraz pozostających bez praw do uzyskania alimentów z tytułu nieznanego ojca) oraz wprowadzenie wreszcie w Polsce corocznie waloryzowanych tabel alimentacyjnych. Takich, które jak w innych krajach, określają stawki alimentów z uwzględnieniem wieku dziecka, sytuacji społecznej oraz zawodowej, możliwości zarobkowych strony zobowiązanej do alimentacji. Na mocy tychże tabel następowałaby coroczna waloryzacja świadczeń alimentacyjnych.

Dość przyzwolenia na niepłacenie alimentów!

Od początku działalności koalicji „Dla Miliona Dzieci” jednym z jej podstawowych postulatów jest doprowadzenie do społecznej zmiany w Polsce.

„Należy wprowadzić społeczną presję w zakresie obowiązku płacenia alimentów, zwiększyć działania edukacyjne i świadomościowe w zakresie potrzeb dzieci. Postulujemy realizację kampanii społecznych pokazujących dobre praktyki w zakresie tworzenia pozytywnych relacji poseparacyjnych, w tym zgodnej alimentacji. Kampania skierowana powinna być również do policjantów i prokuratorów, pracowników sądów i OZSS w celu wzmocnienia reakcji organów ścigania za przestępstwo, jakim jest niealimentacja” - tak w skrócie opisuje ten kierunek koalicja aktywistów.

O tym, jak bardzo wciąż zakorzenione jest w Polsce przemykanie oka i tolerowanie niepłacenia alimentów, można by napisać tomy. - Szefidzie na rękę i zatrudnia tatusia na czarno. Teściowa (a jednocześnie babcia naszych dzieci!) pomaga mu ukrywać majątek. Nowa partnerka robi to samo (a przecież też jest kobietą i matką); koledzy łączą się z tatusiem w bólu przy piwku, narzekając na tę jędrę, która ciśnie go o alimenty - wylicza pani Marta z Kujawsko-Pomorskiego, która przez kilka lat osiwiła, jak mówi, walcząc o alimenty. I dodaje, że równego jej zapału nie wykazywali ani komornik, ani prokuratura, którą próbowała zainteresować sprawą. ©

Wyobraźmy sobie, że prowadzi pani pośrednictwo matrymonialne, a ja szukam młodszej od siebie partnerki. Mam ponad 50 lat, nadwagę, coraz większe zakola, przeciętną pensję i konserwatywne poglądy na rodzinę. Jak widzi pani moje szanse?

...

Szuka pani odpowiednio delikatnego słowa?

Rzeczywiście [śmiech]. Zamilkłam, bo szukałam odpowiednich słów. Cóż, nie jest to sytuacja dobrze rokująca, zwłaszcza jeśli chodzi o fizyczność. Dzisiejsze społeczeństwo zwraca dużą uwagę na wygląd i kontrolę nad ciałem. Potencjalne kandydatki mogą uznać, że nie dba pan wystarczająco o swój wizerunek. Nieinwestowanie w wygląd, na przykład łysienie, które nie jest „oprawione” zgodnie z mainstreamowymi standardami, może być tu pewną przeszkodą.

Ależ babcia przekonywała, że mężczyzna powinien być przystojniejszy od diabła, pracować, nie pić i nie bić. Spełniam wszystkie wymagania!

Tyle, że standardy mocno się zmieniły od czasów naszych babć. Przemysł beauty – zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn – narzuca nowe wzorce. Media, w tym społecznościowe, podsycają wyobrażenia o idealnym wyglądzie mężczyzny, więc dzisiaj liczy się również to, czy mężczyzna inwestuje w siebie. Wymogi są nie tylko związane z zasobami materialnymi, ale również z tym, jak prezentujemy naszą tożsamość przez ciało.

No dobrze. Przyjmijmy zatem, że jestem właścicielem dobrze prosperującej firmy. Ale nadal „mały, łysy i gruby”?

Wysoki status społeczny może pomóc, ale to dotyczy bardzo wąskiej grupy mężczyzn. Dla większości, która nie cieszy się takim przywilejem, obowiązują zasady mainstreamowej atrakcyjności. Wysoki status może złagodzić oczekiwania co do wyglądu, ale dla przeciętnego mężczyzny inwestycja w siebie jest dziś niemal koniecznością.

Kiedy to się zmieniło? W latach 90. kryterium diabła plus schludność jeszcze obowiązywało.

Użył pan pięknego retro słowa – „schludność”. Przełom nie nastąpił nagle, ale dla Polski kluczowym momentem były lata 2000, wraz z napływem zagranicznych mediów i estetyki. Pojawiły się magazyny dedykowane mężczyznom, jak „Men’s Health”, które promowały nowy, bardziej wymagający wzorec męskiej cielesności. Również upowszechnienie się internetu przyspieszyło ten proces, kształtując oczekiwania wobec mężczyzn w podobny sposób, jak wobec kobiet.

Czyli dla młodszych mężczyzn jest to już kwestia poza dyskusją?

Tak, młodszy mężczyźni są bardziej otwarci na różne wzorce męskości. To nie tylko „schludność”, ale cała gama praktyk pielęgnacyjnych – od kosmetyków, przez dbanie o sylwetkę, aż po modę. Młodsze pokolenia mężczyzn są socjalizowane w kulturze konsumpcyjnej, gdzie ciało staje się elementem projektu tożsamości. Regularne wizyty u barberów, kosmetyczki czy dbałość o dietę stały się częścią codzienności...

...bo coraz więcej z nich wychowanych jest przez samotne matki albo dominujące matrony?

Bardziej jest to kwestia socjalizacji w kulturze konsumpcyjnej. Współcześni 20- i 30-latkowie są wychowani w świecie,

który oferuje różne wzorce męskości, nie tylko ten oparty na surowym modelu „szarego mydła”. Istnieje wiele różnych sposobów wyrażania męskości przez ciało. W dzisiejszym świecie mężczyźni mają większą wolność wyboru, gdy chcą prezentować swoją tożsamość. Rozwijają swoje codzienne praktyki – od wizyt u kosmetyczki, po zdrowe odżywianie – jako element projektu tożsamości. To wynik zmian kulturowych i socjalizacji do nowych ról, także w kontekście męskości.

Gdy mówi pani o wychowaniu konsumenckim, mam przed oczami taką salkę narad wielkiej korporacji, w której któryś z menedżerów przedstawia dane: „Statystyczny Polak wydaje około 100 euro rocznie na kosmetyki. W ciągu najbliższych dekad możemy

podwoić tę kwotę, tylko musimy wychować konsumenta”.

Tak to działa. Uważaliśmy, że tylko kobiety są w tej pułapce, ale prawda jest taka, że ten wymóg samodoskonalenia, kontrolowania tożsamości wyrażanej przez wygląd, dotyka również mężczyzn. To jest dyktat rynku. Jeśli korporacja może zyskać na wprowadzeniu linii męskich kosmetyków, które zawierają produkt do mycia włosów, ciała, higieny intymnej, pielęgnacji brody i dodatkowo żel do włosów, to dlaczego nie? Jeśli zostanie to odpowiednio wprowadzone w przestrzeń internetową i świadomość konsumentów, a linia będzie przystępna cenowo, to z punktu widzenia interesu ekonomicznego jest to korzystne. Tak samo było z rynkiem kobiecych produktów 20 czy 30 lat temu. Ostatnio mignęła mi w sieci rekla-

ma, prawdopodobnie z lat 90., firmy Astor z udziałem Dariusza Kordka. To była reklama trzech produktów: tuszu do rzęs, pomadki i pudru. Z dzisiejszego punktu widzenia to nie do pomyslenia, żeby jedna reklama dotyczyła 3 produktów i jeszcze budowała całą historię. Dziś każdy z tych produktów ma osobną reklamę i 3 różne warianty, a linie promocyjne każdego z tych wariantów są ogromne – reklama telewizyjna, internetowa i tak dalej. To samo dzieje się na rynku męskim.

Tylko, że doświadczenia dotyczące kobiet, które teraz zaczynają dotykać mężczyzn, raczej nie czynią ludzi szczęśliwymi. Wręcz przeciwnie. Nie chcę podejmować się odpowiedzi na pytanie, czy jesteśmy szczęśliwsi. Kiedyś ludzie trzymali się tradycji i grupy, w której

funkcjonowali. Dzisiaj, w dobie indywidualizacji, odpowiedzi na pytania, jak powinno wyglądać nasze życie czy ciało, udzielają rynek i media społecznościowe. Podążamy za tymi wskazówkami, bo jesteśmy podatni na przekaz, który zapewnia nas, że lepszy wygląd – zgodnie z obowiązującą modą – przyniesie nam sukces. Nawet jeśli mówimy o sztucznych rzęsach czy przeszczepie włosów, to dla wielu może to oznaczać ułatwienie w znalezieniu pracy czy partnera. A to jednak może nas, w jakimś sensie, uszczęśliwiać.

Tym niemniej dysproporcja oczekiwań między kobietami i mężczyznami rośnie, i coraz więcej młodych Polaków ma problem w znalezieniu partnera.

Owszem, ale nie sprowadzała bym tego wyłącznie do wyglądu. Kobiety w Polsce są statystycznie lepiej wykształcone, mają większą elastyczność zawodową i lepiej radzą sobie w świecie współczesnym. Trudności mężczyzn wynikają bardziej z tradycyjnych wartości, do których się przywiązują niż z samego wyglądu. Kobiety są mniej tradycyjne, co może powodować trudności w nawiązywaniu relacji.

I dlatego bliżej im do mężczyzn z Europy Zachodniej?

To bardziej kwestia różnych sposobów rozumienia świata i partnerstwa. Kobiety mają pewien zestaw oczekiwań, a mężczyźni, trzymając się tradycji, często nie nadążają za nimi, co utrudnia im znalezienie wspólnego języka.”

Pojawia się pytanie: gdzie jest granica tej gonitwy za pięknem i atrakcyjnością? Czy docieramy do ściany?

Trudno określić, gdzie jest ta ściana. Może być tak, że zyskujemy pewne kompetencje, np. poprzez poprawę wyglądu, które mogą pomóc nam w życiu zawodowym, ale jednocześnie ryzykujemy, że przekroczymy granicę, gdzie staniemy się ofiarami presji społecznej. Ważne jest, abyśmy potrafili rozróżniać, co nam służy, a co nie. Czy operacja plastyczna faktycznie wpłynie na jakość naszego życia, czy przyniesie korzyści zawodowe, czy to już jest przekroczenie granicy, wykrócenie poza to, co rzeczywiście przyniesie mi jakąkolwiek korzyść i czy jest to tylko próba dostosowania się do jakiegoś idealnego wzorca, który jest mi narzucony z zewnątrz. A to kluczowa różnica. Operacja plastyczna, przeszczep włosów czy inne ingerencje mogą być sposobem na poprawę samopoczucia, ale jeśli są wynikiem presji społecznej, niekoniecznie prowadzą do szczęścia. Ta umiejętność decydowania o sobie i świadomego wyboru jest niezwykle ważna. ©



Regularne wizyty u barberów, kosmetyczki czy dbałość o dietę stały się częścią codzienności młodych mężczyzn

MEŹCZYZNO! NASTĄPIŁ KONIEC EPOKI SZAREGO MYDŁA I ESTETYKI: „TROCHĘ ŁADNIEJSZY OD DIABŁA”

- Uważaliśmy, że tylko kobiety są w tej pułapce, ale dziś ten wymóg samodoskonalenia, kontrolowania tożsamości wyrażanej przez wygląd, dotyka również mężczyzn
- mówi dr Anna Wójtewicz, socjolożka z UMK, współautorka książki „Ciało i społeczeństwo”.

Adam Willma

W NOWYM ŻYCIU OBCHODZI PIĄTE URODZINY

1 kwietnia, czyli w prima aprilis,
2019 roku Mikołaj poszedł na badania.
Wkrótce usłyszał, że ma białaczkę.
Życie dało mu drugą szansę.
Właśnie minęło 5 lat od przeszczepu.

Katarzyna Piojda

O nowotworze, konkretnie o białaczce, młody bydgoszczanin dowiedział się we wczesnej fazie choroby. - Byłem wówczas kierownikiem działu dystrybucji w firmie spedycyjnej - wspomina Mikołaj Jałoszyński. - Dużo pracowałem. Myślałem że jestem po prostu zmęczony. Gdy miałem wolne od pracy, potrafiłem całe dnie przespać. Lecząc krew z nosa również zganiałem na zmęczenie, podobnie jak brak koncentracji, no i ogólne osłabienie.

Rodzina i przyjaciele kazali mu pójść do lekarza. Wreszcie posłuchał. Pofatygował się, żeby zrobić chociaż podstawowe badania krwi. Tak to wspomina: - Aby wszystkim, w tym też sobie, udowodnić, że jest dobrze, 1 kwietnia (tak, tak, w prima aprilis) 2019 roku rano pojechałem na pobranie krwi. Już po południu dostałem telefon z laboratorium, żebym pilnie odebrał wyniki. Jeszcze nigdy nie widziałem wykazu morfologii w czerwonym kolorze. Mój lekarz pierwszego kontaktu spojrział na wyniki i od razu wystawił skierowanie do szpitala. W kolejnych dniach, kiedy zgłosiłem się na SOR, już po badaniach, co chwile sływały do mnie informacje o złych wynikach, natomiast nigdy nie spodziewałem się, że może mnie spotkać coś gorszego...

W urodziny bratanicy

Pierwsza diagnoza potwierdziła się 8 kwietnia. - Nie zapomnę, bo tego dnia moja bratanica obchodzi urodziny - mówi pan Mikołaj. - Wtedy czas zatrzymał się dla mnie. Symbolika dat w tym wszystkim ma olbrzymie znaczenie. Pamiętam jak dziś, 16 kwietnia, kiedy leżałem na oddziale hematologii, przyszedł do mnie lekarz i powiedział: „Panie Mikołaju,

biopsja szpiku kostnego potwierdziła pierwotną diagnozę. Ma pan białaczkę mielomonocytową CMML, czyli przewlekłą chorobę układu krwiotwórczego”.

Przerażenie, niedowierzanie, poczucie bezsilności i widmo śmierci. One wówczas towarzyszyły bydgoszczaninowi. - Niby byłem świadomy, a wszystko jakby toczyło się gdzieś obok mnie. Usłyszałem, że uratować mnie może jedynie przeszczep. To dlatego natychmiast zostałem skierowany do Szpitala Hematologii i Transplantacji Szpiku w Katowicach.

Szczęście w nieszczęściu

- Pojawił się promyk nadziei w postaci mojego brata. Przeszedł badania HLA. Są to badania wykonywane głównie w celu doboru dawców i biorców narządów i tkanek. Okazało się, że brat mógł zostać moim dawcą komórek macierzystych. Nie musiałem czekać miesiącami na swojego bliźniaka genetycznego. Bywa też tak, że szpik transportuje się z drugiego końca świata, ale zdarza się i tak, że czas wpływa na niekorzyść. Brak bliźniaka genetycznego i pomocy choroby prowadzi do śmierci osoby chorej. 23 lipca ruszyliśmy z bratem do Katowic na konsylium do profesora kliniki.

Ważne decyzje

Pomimo uprzejmości i profesjonalizmu profesora oraz zespołu lekarzy, pacjent zderzył się ze ścianą. - Wtedy usłyszałem: „Panie Mikołaju, musi być pan świadomy i podjąć ważne decyzje, ale jeżeli nie podejmie pan próby leczenia, chemioterapii i przeszczepu, może pan nie przeżyć roku”.

Łzy napłynęły mu do oczu i drżącą ręką podpisał zgodę

na przeprowadzenie leczenia i przeszczepu szpiku: - Wracając do domu, nie zamieniłem z bratem ani słowa. Drogi z Katowic do Bydgoszczy przeplakałem. Każdy na moim miejscu by przeplakał.

Nastał dzień, kiedy trzeba było pożegnać się z bliskimi: - Nie wiesz, czy jeszcze ich zobaczysz... Nigdy nie zapomnę smutku babci, która płacząc, przytulała mnie, mówiąc: „tylko wróć szybko”. Widok matki, która w takim momencie żegna się z synem, a syn z matką, przyprowadził o ciarki. Po pożegnaniu wyjechałem do szpitala, właśnie do odległych Katowic. Zostawiłem dom, rodzinę, przyjaciół, pracę, ale nie nadzieję. To po to, żeby 20 sierpnia 2019 roku wejść na oddział onkologii i transplantacji szpiku.

Godziny i sekundy

Spotkanie z lekarzami, pielęgniarkami, masa badań i kolejne pożegnania z bratem, który nie mógł wejść na sterylny oddział. Wszystko trwało sekundy albo godziny: - Wszedłem do niewielkiej sali numer 8, całej wykafelkowanej, pełnej aparatury oraz sprzętu medycznego - opisuje pan Mikołaj. - Nie byłem w stanie z nikim rozmawiać. Przeplakałem całe popołudnie i noc. Po kilku dniach zacząłem chemioterapię. Towarzyszył mi woreczek z niewinnie wyglądającą zawartością, który miał wyzerować mój szpik tak, że wartości badania morfologicznego wykazały 0,00.

Podarunek od brata

Mężczyzna nie chce opowiadać, jak się czuł po chemioterapii, ponieważ każdy chory reaguje inaczej na podaną chemię. Każdy może sobie wyobrazić, że nie jest to dobry czas.

- W końcu przyszedł dzień, w którym kilka piętér niżej mój



Mikołaj Jałoszyński jest dowodem na to, że po burzy wychodzi słońce. W jego przypadku burzą był nowotwór, natomiast słońcem jest czas, w którym teraz żyje

brat oddał dla mnie swój szpik, komórki macierzyste. 5 września 2019 r. o godzinie 14.00 urodziłem się na nowo. Wtedy miałem przeszczep szpiku. Każdego dnia po nowych narodzinach, o godzinie 5.00 rano pielęgniarki pobierały mi krew do badań. Niecierpliwie każdego dnia czekałem na lekarza prowadzącego, który powie: „W pana morfologii pojawiają się pierwsze wartości, szpik ruszył”.

60 dni i nocy

W 60. dobie wyniki pana Mikołaja pozwoliły mu na opuszczenie szpitala i powrót do domu.

- Udało mi się, prawda, ale trzeba pamiętać, że białaczka jest jak proces złożony. Jest przecież diagnoza, dawca (odszukanie dawcy), chemioterapia, przeszczep, przyjęcie nowego szpiku, pierwsze wartości w morfologii i to, co spotyka również wielu chorych po przeszczepie GVHD, co mnie też spotkało. Myślałem, że jak przejdę wszystkie etapy, to nic złego już się nie wydarzy. Skoro opuszczasz takie miejsce po 60 dniach, to co jeszcze może się zadziać? Właśnie wspomniana przeze mnie GVHD, a więc choroba przeszczep przeciwko gospodarzowi. - Innymi słowy, mój organizm rozpoznaje obce ciało, obcy szpik i traktuje go

nie jak coś dobrego dla organizmu, ale jak wroga, zatem go odrzuca. Z powikłaniami borykałem się trzy razy. Kiedy myślisz, że pokonałeś raka krwi, to większego dramatu już nie doświadczysz. Cieszysz się, bo wygraną masz na wyciągnięcie ręki - wyjaśnia pan Mikołaj, na co dzień nauczyciel w Zespole Szkół Spożywczych w Bydgoszczy. - Musisz jednak zmierzyć się z powikłaniami. Kiedy trzykrotnie przechodziłem ostrą chorobę GVHD, moje ciało nie dawało rady, lecz głowa była świadoma. Wiedziałem, że jest bardzo źle, że leki nie działają, że organizm odmawia posłuszeństwa. Przy chorobie przeszczep przeciwko gospodarzowi, kiedy organizm odrzuca twój szpik, atakowane są narządy: nerki, płuca, wątroba, układ pokarmowy, skóra, oczy. Na końcu zatrzymuje się serce. Masz świadomość tego wszystkiego. Z jednej strony, walczysz o życie, bo nie chcesz umierać, a z drugiej, przecież wiesz, co jest grane. Zastanawiasz się, czy napisać listy pożegnalny. Rozmyślasz, jak będzie wyglądało twoje odejście, czy będziesz mógł spoglądać na swoich bliskich, czy zobaczysz swój pogrzeb i siebie leżącego w trumnie, a nawet - jaki rachunek sumienia zrobić.

Kiedyś się zobaczymy

- Żyję i jestem za to życie wdzięczny. Niczego nie żałuję, nie mam pretensji, że spotkała mnie choroba. Czasami myślę, że wszystko było po coś. Kiedyś powiedziałem, że żyję, bo spotkała mnie śmiertelna choroba. W chorobie znalazłem swoje motto, CCP - czas, cierpliwość i pokora. Jestem tylko częścią tej walki, bólu i bezsilności. Nigdy by mi się to nie udało, gdyby nie moja rodzina i przyjaciele. I również nie byłoby mnie tu dzisiaj, gdyby nie wspaniali ludzie, których poznałem. To pielęgniarki oraz pielęgniarki oddziału hematologii szpitala Bizziela w Bydgoszczy. Jestem wdzięczny katowickiemu Szpitalowi Hematologii i Transplantacji Szpiku. Klinika jest prowadzona przez znakomitego profesora i zespół ordynatorów, lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszek, dietetyków. Nie poradziłbym sobie, gdyby nie starania, wiedza i zaangażowanie tych ludzi. Pielęgniarki, jak dobre anioły, trzymały mnie za rękę i wspierały. Nie ma słów, które wyrażą moją wdzięczność.

- Moje myśli kierują ponadto do chorych, którzy odeszli. Tych, których poznałem i tych, których nie było dane mi poznać - pan Mikołaj zawiesza głos. - Cześć ich pamięci. Jeszcze kiedyś się zobaczymy. Tam, na górze. ©

La scenariusz i reżyserię zrealizowanego w 2023 r. filmu odpowiada Jim Capobianco, który ma na swoim koncie m.in. „Króla Lwa” i „Dzwonnika z Notre Dame”. Nad „Leonardem” pracował blisko dekadę i zaszyfrował w fabule sporo intrygujących faktów z CV Florentczyka.

„Leonardo był ruchliwy”

Arystoteles uczył, a jego pisma Leonardo da Vinci, dziecko epoki Odrodzenia studiował zapewne z wielką uwagą, że istotą bytu jest ruch. Arystotelesowskie echa pojawiają się też w filmie Capobianco. Oto Leonardo, nad wyraz dociekliwy i uparty wynalazca, nie potrafi usiedzieć na miejscu. Coś gna go z miejsca na miejsce. Wreszcie opuszcza Włochy i wyrusza do Francji z misją stworzenia „idealnego miasta, które szumi, tętni życiem, śpiewem i radością”.

To, co widzimy w filmie, pokrywa się tym, co pisał m.in. Giorgio Vasari, XVI-wieczny włoski historiograf sztuki, autor „Żywotów najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów”, spisanych w 1550 r., czytamy w nich, że Leonardo był ruchliwy nad wyraz i że miał osiągnąć „takie postępy w nauce, że zasypywał nauczyciela pytaniami i uwagami, wprowadzając go w zakłopotanie. Jednocześnie Leonardo miał interesować się tak wieloma rzeczami, że nie był w stanie skupić się na jednym przedmiocie”.

Nim jeszcze wyruszył do Francji, Leonardo mieszkał i tworzył we Florencji, Mediolanie, nie mówiąc już o mniejszych miejscowościach, jak np. Pawia czy Imola. Nad Sekwanę też nie trafił bezpośrednio, wcześniej zahaczył o Rzym. To tam, ok. 1515 r. powstał słynny „Jan Chrzciciel”, przedstawiający patrona Rzymu w wieku młodości.

Idealne miasto

Zatrzymajmy się nad wspomnianymi w filmie Leonardowym pomysłem idealnego miasta. To nie jest jedynie reżyserska fantazja, a idea miasta idealnego była popularna wśród artystów i architektów renesansowych. Oryginalność naszego bohatera polegała na tym, że na miasto idealne chciał przebudować Mediolan.

W 1487 r. stworzył nawet projekt architektoniczny. Zgodnie z nim ulice i sieć kanałów miejskich miały być połączone w jeden zwarty system. Miasto miało dzielić się na dwa poziomy. Na górnej miały mieścić się tereny przeznaczone do spacerów, na dolnej magazyny, kanały, obszary handlowe i system wodno-kanalizacyjny.

Bulwary miały być szerokie na ok. 14 metrów, nie mniejsze od wysokości stojących przy nim budynków. Chodniki miały lekko opadać ku środkowi, by woda deszczowa spływała do umiesz-



W filmie Capobianco Leonardo jest łysy jak kolano i ma imponującą brodę

FAMILIJNY SEANS Z SEKRETAMI LEONARDA DA VINCI

Już od dziś w kinach animacja „Leonardo. Odkrywca”, familijna opowieść o perypetiach genialnego renesansowego artysty i wynalazcy. Wbrew lekkiej, rozśpiewanej formie – bardzo pouczająca

Mariusz Grabowski

czonych na środku wąskich szczelin, a stamtąd do systemu wodno-kanalizacyjnego. Dym miał rozchodzić się wysoko ponad dachami dzięki strzelistym kominom.

Jak widać, idea miała dość pragmatyczne założenia. Przykładowo, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii, Leonardo zaproponował budowę dzieśięciu miast według jego projektu. Każde miasto miało liczyć do pięciu tys. domów, 30 tys. mieszkańców oraz znajdować się nad brzegiem rzeki lub morza. I jeszcze jedno: idealne miasta miały być budowane przez gminy i państwo.

Pod opieką Franciszka I

Wróćmy do filmu. Widzimy moment, gdy Leonardo trafia do Francji, gdzie wspólnie z nieustraszoną księżniczką Małgorzatą próbuje przekonać do swojego urbanistycznego pomysłu króla Franciszka. Król ma jednak inną wizję - chciałby dostać od mistrza wielki posąg, aby pokazać światu swoją potęgę.

Kim był ów Franciszek I? Władcą z młodszej linii Wale-

zjuszów, tzw. gałęzi orleańskiej, który został królem po śmierci Ludwika XII jako jego najbliższy żyjący męski krewny. Lubił wojaczkę, ale był też dobrym organizatorem. Dbając o splendor władzy, zbudował szereg wspaniałych zamków nad Loarą, rozbudował Luwr, finansował liczne biblioteki, wprowadził język francuski w miejsce łaciny do dokumentów urzędowych.

Wiemy, że Leonardo spotkał się z nim w 1516 r. Władca oddał do dyspozycji artysty zamek Amboise i obdarzył wynagrodzeniem tysiąca skudów rocznie. Czy rozmawiali o wielkim posągu, symbolu królewskiej potęgi? Tego nie wiemy, ale do fabuły Jima Capobianco wątek pasuje idealnie.

Co prawda niektórzy znawcy dziejów sztuki dowodzą, że jest coś na rzeczy, gdyż Leonardo jeszcze w Mediolanie próbował ponoć zbudować ogromny konny posąg Ludovika Sforzy. Powstał nawet terakotowy model konia, ale kiedy w 1498 r. wojska francuskie wkroczyły do miasta, jako cel treningowy użyli ogromnego modelu posągu, a potem

60 ton brązu przetopili na armaty.

„Miła, grzeczna, uprzejma”

Pojawia się kolejne pytanie, o księżniczkę Małgorzatę, nazywaną w filmie „tolerancyjną i otwartą na nowości”. Cofnijmy się do chwili, gdy „Leonardo. Odkrywca” wszedł na ekrany. Wówczas Capobianco udzielił wielu wywiadów, w których tłumaczył się ze swojej pasji do renesansowego geniusza. Mówił np., że zgłębiał życiorys florenckiego artysty i czytał wszystko, co wpadło mu w ręce na jego temat, a w szczególności na temat tego okresu jego życia, kiedy przeprowadził się do Francji. A także, że był zachwycony, kiedy dowiedział się o istnieniu siostry Króla Franciszka, Małgorzaty z Nawarry.

„Nazywano ją pierwszą kobietą Renesansu - podkreślał Capobianco. Prowadziła salon literacki i sama pisała książki. To ona dbała o pokój pomiędzy francuskimi katolikami a protestantami w okresie Reformacji. Była po prostu wspaniała. Póź-

niej jej brat został schwytyany przez Hiszpanów, a ona negocjowała warunki jego uwolnienia. Zaczęłam więc myśleć o tym, że być może była pod większym wpływem Leonarda niż własnego brata”.

Co prawda historycy milczą o związkach Małgorzaty i Leonarda, ale film ma swoje prawa. Faktem jest jednak, że jako patronka sztuk, Małgorzata przyjaźniła się i chroniła wielu artystów i pisarzy, m.in. Rabelais, Marota czy Ronsarda.

Grób w Amboise

Legendarny posąg dla króla Franciszka nie powstał, ale Leonarda na zamku Amboise wcale nie próżnował. Jego ostatnim wielkim projektem architektonicznym był zamek w Romorantin, a niektórzy przypisują mu także projekt zamku w Chambord. Będąc blisko króla, Leonardo był też najprawdopodobniej pomysłodawcą wielu imprez, w tym słynnej Festa del Paradiso w 1518 r.

Jednym z ostatnich rysunków Leonarda była „Dama wskazująca”, przedstawiająca

kobietą postać tańczącą nad brzegiem rzeki otoczoną wysokimi kwiatami. Szkic został wykonany czarną kredką i zawiera odniesienia do różnych aspektów życia Leonarda: umiejętności malowania kobiecych portretów, organizacji sztuk teatralnych i widowisk, fascynacji ruchem i skrętami ciała.

Leonardo da Vinci zmarł 2 maja 1519 r. w zamku Cloux, ale został pochowany 12 sierpnia 1519 r. w kościele Saint Florentin w Amboise. W rejestrze kościelnym zachował się wpis: „W królestwie tego kościoła został pochowany pan Leonardo da Vinci, szlachcic z Mediolanu, inżynier i architekt Króla, mistrz mechaniki i niegdyś nadworny malarz księcia Mediolanu”.

Pośmiertne losy doczesnych szczątków Florentczyka to skądinąd gotowy temat na oddzielny film Jima Capobianco. Głównymi postaciami byłoby w nim tym razem nie tylko Leonardo, ale też Napoleon Bonaparte i zapomniany XIX-wieczny poeta Arsene Houssaye.

Z brodą czy bez?

Na koniec zostały do omówienia dwa wątki: muzyczny i estetyczny, odnoszący się do wyglądu artysty. Filmowi „Leonardo. Odkrywca” towarzyszy, być może nieprzypadkowo, bogata ścieżka dźwiękowa, za którą odpowiada Alex Mandel. Warto zatem wiedzieć, że obraz „Portret muzyka”, który Leonardo da Vinci skończył malować w 1487 r., a który wciąż stanowi zagadkę dla historyków sztuki, jest być może autoportretem artysty.

W szkicowniku Leonarda zachował się też projekt nowego strunowego instrumentu klawiszowego, tzw. violi organisty, opartego na zasadzie „rotacyjnego smyczka” – pętli pocierającej struny i umożliwiającej grę polifoniczną ze zmienną dynamiką, jak również liczne projekty nowych rodzajów membranofonów z mechanizmem zmieniającym strój podczas gry.

Co zaś do estetyki, czyli wyglądu: w filmie Capobianco Leonardo jest łysy jak kolano i posiada imponującą brodę. Współcześni twierdzili jednak, że artysta „był pięknym człowiekiem, proporcjonalnym, pełnym wdzięku i o dobrym wyglądzie”. Wspominano również o długich lokach i różowym stroju.

Wyjaśnienie jest proste: broda i łysina pojawiają się dopiero na autoportrecie z lat 1512-1518. Leonardo przedstawił siebie jako długulosego, siwego mężczyznę z sięgającą do piersi brodą oraz łysiną na czubku głowy. Ze stoickim spokojem malarz pokazał wizerunek człowieka starego, który świadomy jest upływającego czasu. Podpis, który artysta złożył na dolnej krawędzi rysunku, podaje: „Leonardus Vincius ritratto di se stesso assai vecchio”, co można tłumaczyć jako „Leonardo da Vinci, portret bardzo starego siebie”.

Taka wyprawa zdarza się raz w życiu i jest niezapomnianym doświadczeniem – czworo polskich kajakarzy wybrało się na 3-tygodniowy rejs po Morzu Baffina przy zachodnim wybrzeżu największej wyspy na świecie.

Marek Weckwerth

MORZE U WYBRZEŻA GRENLANDII POD WIOSŁEM KAJAKARZY

To już moja 16. lub 17. wyprawa morska. Pomyśl na tego rodzaju wyjątkowe przedsięwzięcia podsunęła mi przed laty moja rodzina. Podpowiedziała, żebym z mojej pasji do kajakarstwa zrobił sposób na wyjątkowe, spektakularne wakacyjne eskapady- zamiast kolejny raz płynąć przez ten sam odcinek jednej czy drugiej ulubionej rzeki. Pojechałem więc na swoją pierwszą morską wyprawę pod nazwą „Bałtyk pod wiosłem”, podczas której płynęliśmy wzdłuż wybrzeża ze Świnoujścia do Krynicy Morskiej - opowiada Krzysztof Ptasinski

(„Ptaku”), który od połowy lat 80. XX w. jest zaprzyjaźniony z bydgoskimi kajakarzami (w tym z autorem tekstu), a jako miłośnik Brdy i Wdy był wieloletnim członkiem Komisji Turystyki Kajakowej bydgoskiego ogniska TKKF „Orzeł”.

Przez ostatnich kilkanaście lat Krzysztof z różnymi kajakowymi przyjaciółmi i towarzyszami podróży pływał już m.in. po wodach Niemiec, Danii, Szwecji, Norwegii, Finlandii czy Grecji.

W tym roku, wraz z trójką doświadczonych warszawskich wodniaków: Mikołajem Józefowiczem (będącym komandorem wyprawy i pomy-

ślodawcą całego przedsięwzięcia, odpowiedzialnym również za kwestie logistyki i organizacji), Anną Ostapowicz („Wydrą”) i Małgorzatą Białek - postanowili zrobić coś naprawdę wyjątkowego i odkryć jedną z najmniej kajakowo oczywistych destynacji- Grenlandię. Od samego początku cała czwórka miała poczucie, że będzie to wyprawa inna niż wszystkie! Warto też wspomnieć, że wszyscy uczestnicy wyprawy są członkami Fundacji Promocji i Rekreacji „KiM”.

Po Morzu Baffina

Na tegoroczną wyprawę grupa wybrała wody opływa-

jące zachodnie wybrzeże Grenlandii, największej wyspy na świecie. Od zachodu - od strony kontynentu amerykańskiego - otwiera się Morze Baffina, które od jesieni do wiosny jest zamrożone, a latem „żeglują” po nim góry lodowe.

Wyprawa trwała 3 tygodnie. Logistyka tego typu przedsięwzięcia to nie wakacje all inclusive. Z Warszawy do Kopenhagi członkowie ekipy pojechali samochodem, tam przesiadli się do samolotu, by dotrzeć do położonej na końcu ogromnego grenlandzkiego fiordu miejscowości Kangerlussuaq.

Zgodnie z planem pierwszą noc spędzili w namiotach, co

miało swój niezapomniany urok, bo udało im się rozbić praktycznie tuż obok pasa startowego! Nazajutrz wyruszyli w dalszą podróż do Ilulissat, by trzeci - i ostatni - samolot zabrał ich na wyspę Upernavik. Tutaj rozpoczynała się ich wielka kajakowa przygoda.

Upernavik zamieszkuje niewiele ponad tysiąc osób. Można tam wynająć kajaki morskie wraz z osprzętem (wiosłami, kamizelkami asekuracyjnymi, fartuchami). Dla zainteresowanych: wynajęcie takiego sprzętu na 17 dni kosztuje (w przeliczeniu) ok. 1700-2000 zł za zestaw dla jednej osoby.

Sztucer na białego misia

Co ciekawe, Krzysztof wraz z przyjaciółmi zdecydowali się również na wypożyczenie... sztucera wraz z wodoszczelnym opakowaniem. To opcja dla tych turystów, którzy chcą mieć broń na wypadek spotkania z niedźwiedziami polarnymi, które zamieszkują tę strefę klimatyczną. Według słów właściciela wypożyczalni, sam huk wystrzału może (choć nie musi) być wystarczającym ostrzeżeniem dla białego misia, aby trzymał się od turystów z daleka.

- Na szczęście do spotkania nie doszło, jednak zdarzało nam się widzieć suszące się skóry niedźwiedzi na werandach domów - relacjonuje Krzysztof.

Wyprawy czas

Ekspedycja wyruszyła z Upernavik wzdłuż wybrzeża na północ. W sumie kajakarze przeplnęli około 200 km z południa na północ i tyle samo - w drodze powrotnej, czyli w sumie 400 km.

Morze u zachodniego wybrzeża Grenlandii jest w tym rejonie szkierowe, czyli usiane skalistymi wysepkami, zaś brzegi na stałym lądzie są często klifowe lub o dużym nachy-

leniu zboczy, które pokrywa gołoborze, a więc rodzaj rumowiska skalnego (Polakom znane najbardziej z Gór Świętokrzyskich).

- Nawigowanie pośród skalistych wysp i wysepek nie jest łatwe, a nie pomaga też fakt, że ze względu na bliskość bieguna, odchyłka magnetyczna kompasu wynosiła minus 33 stopnie katowe - kontynuuje kajakarz.

Gdzie nie spojrzeć, góry lodowe

Celem wyprawy było dotarcie jak najbliżej lodowców, od których odrywają się wędrujące potem przez Morze Baffina imponujące twory - góry lodowe.

Płynąc przez morskie wody Grenlandii kajakarze podziwiali piękno krajobrazu, a oczekiwane góry lodowe zrobiły na nich naprawdę ogromne wrażenie. Podobnie jak niektóre góry na stałym lądzie, które miały ponad 1000 metrów nad poziom morza.

Z konieczności, aby uzupełnić zapas wody, musieli zrobić krótki postój u stóp góry lodowej. Jest to niebezpieczne, gdyż góry lodowe to dość kruche konstrukcje, potrafią się łamać, przewracać, kruszyć. Ta sytuacja podniosła im znaczenie poziom adrenaliny.

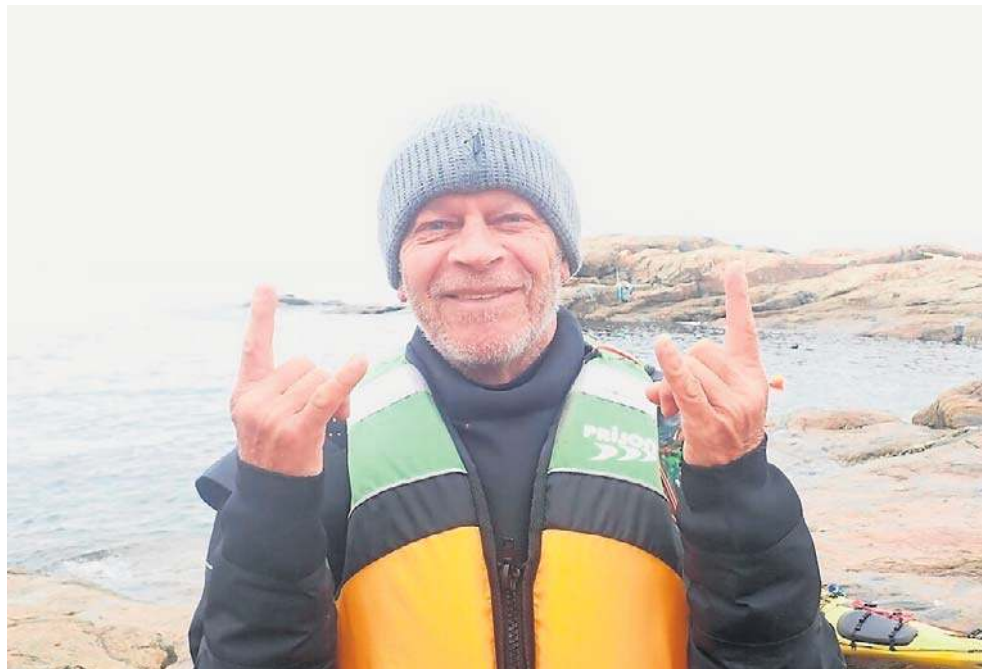
Jednym z zagrożeń, z którymi mierzyli się w czasie wyprawy, było zjawisko znane wodniakom jako tzw. pak lodowy, zwany także dryfującym lodem. Jest to pokrywa lodowa, która nie jest lodem stałym. Bryły dryfują wokół kajaków i w zależności od gęstości stanowią realne niebezpieczeństwo: mogą uszkodzić łódkę, a w sytuacji ekstremalnej - jeśli pak będzie zbyt gęsty, a temperatura i wiatr niesprzyjające - kajak może po prostu utknąć.

- Na szczęście każdy z nas pływa od wielu lat, praktycznie przez cały rok, więc zjawiska lodowe są nam bardzo do-





FOT. KRZYSZTOF PTASINSKI



FOT. KRZYSZTOF PTASINSKI

brze znane. Zazwyczaj jedno z nas płynęło z przodu i torowało grupie drogę, a reszta poruszała się za przewodnikiem niczym stadko kaczek czy gęsi – wyjaśnia nasz rozmówca.

Szczęście dopisało, a bogowie mórz i oceanów czuwali – pogoda była doskonała: słoneczna i względnie sucha, a morze spokojne. Między innymi dlatego udało się uniknąć ekstremalnych sytuacji i wyprawa naprawdę szła zgodnie z przygotowywanym miesiącami planem. Jedynie pod koniec rejsu kajakarze musieli nieco skorygować swoje zamiary. Spadł mocny deszcz i zaczęło wiać, co sprawiło, że skrócili wyprawę o jeden dzień. Jednak przez ponad dwa tygodnie temperatura w ciągu dnia wahała się od 4 do 6 stopni (odczuwalna była o kilka stopni wyższa), nocą było ok. - 5.

Jak się pływa kajakiem w takich temperaturach? Każdy z uczestników wyprawy miał wodoszczelny kombinezon, czapkę i tzw. łapawice (rękawice dwukomorowe do pływania w warunkach ekstremalnych). Nocą, poza wysokiej jakości wełnianą bielizną termiczną, śpi się w śpiworach przystosowanych do warunków ekstremalnych (podobnych używają wspinacze, zdobywające najwyższe górskie szczyty).

A co się jada na takiej wyprawie, gdy niewiele jest możliwości, by uzupełnić zapasy?

- Nasza dieta opierała się na posiłkach liofilizowanych, zalewanych wrzątkiem. Wodę pozyskiwaliśmy ze strumieni spływających z lodowców lub topiliśmy lód! Czasami urozmaiceniem naszej diety było chrupkie pieczywo z nutellą, pumpernikiel, batony energetyczne lub czekolada.

Ważne było, aby posiłki były wysokoenergetyczne i jak najmniej wymagające, jeśli chodzi o przygotowanie. Podczas całej podróży kajakarzom udało się dwukrotnie uzupełnić zaopatrzenie.

Uwaga na lodowcowe fale!

Każdego dnia Krzysztof, Gosia, Mikołaj i Ania płynęli, podziwiali i zwiedzali - bo każde machnięcie wiosłem ukazywało nowy, wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju krajobraz.

Ekipa doświadczała tzw. dni polarnych lub białych nocy - słońce nie zachodziło poniżej linii horyzontu i cały czas było widno!

Po dniach spędzanych na eksplorowaniu tego wyjątkowego fragmentu świata, wieczorami ekspedycja szukała dogodnego miejsca na wyładowanie i rozbicie namiotów. W takich warunkach - pomiędzy górami lodowymi, skałami i czasami bardzo niedostępnymi nabrzeżami - nie było to łatwe. A gdy już to się udało, cały sprzęt biwakowy trzeba było wnieść wiele metrów ponad poziom morza.

Choć same przypływy i odpływy nie są tam duże - 1,2 do 1,5 m - to znacznie większym zagrożeniem są fale, powodowane odłamyaniem się gór lodowych. Powstałe w ten sposób „mini-tsunami” mogłyby potencjalnie porwać cały sprzęt, a także ludzi! A więc planowanie postojów musiało być naprawdę staranne.

Jednym z pamiętnych dni był ten, gdy kajakarze dopłynęli do opuszczonej wsi na jednej z wysp. Były tam domy, kościół, szkoła, cmentarz i... ani jednego człowieka. Całość robiła dość upiorne wrażenie: trochę jak z horroru, a trochę jak z filmu, w którym widzowie podziwiają plan zdjęciowy, na którym dopiero coś ma się wydarzyć.

Kolejnego dnia w sąsiedniej miejscowości dowiedzieli się, że osada, w której spędzili ostatnią noc, kilka lat wcześniej padła ofiarą fali tsunami.

- Miejscowi wielokrotnie ostrzegali nas przed tymi falami, co tylko zaostrzało naszą czujność, by z uwagą obserwować naturę i warunki pogodowe, a także jeszcze starannie

wybierać miejsca biwakowe - dodaje Krzysztof.

Spotkanie z... pazurem

Przeważająca część ludności Grenlandii zamieszkuje właśnie tę część wyspy, wzdłuż której płynęli i gdzie biwakowali polscy kajakarze. Tam bowiem - pomimo surowości krajobrazu i pogody - warunki klimatyczne są najkorzystniejsze.

Gdy bawili w kolejnej osadzie, Krzysztof zagrał w piłkę z miejscowymi dziećmi, a potem poczęstował je kupionymi wcześniej w lokalnym sklepie ciasteczkami. - Obserwując nas Inuita podszedł do mnie, coś powiedział i wcisnął mi w dłoń zawiniątko w aluminiowej folii. Okazało się, że to niedźwiedzi pazur. Cóż, nie spotkaliśmy tych zwierząt, ale pamiątkę mam. Ludzie są tam naprawdę przyjaźnie nastawieni - uśmiecha się „Ptaku”.

Zatrzymała ich mgła

Końcówka wyprawy okazała się obfitować w najbardziej nieoczekiwane sytuacje. Z powodu gęstej mgły i bardzo niesprzyjających warunków samolot rejsowy, który miał ich zabrać z lotniska Ilulissat do Kopenhagi, nie mógł wylądować przez 4 dni! Na szczęście linie lotnicze pokryły koszty ich zakwaterowania i pobytu w najbliższej miejscowości, więc szczęśliwi kajakarze mogli bez przeszkód oddać się nadrabianiu deficytów kalorycznych, a także wspomnianiu najbardziej wyjątkowych momentów ostatnich kilkunastu dni.

* Grenlandia jest autonomicznym terytorium zależnym Danii. W przeciwieństwie do Danii nie jest członkiem Unii Europejskiej, jest zaś członkiem Rady Nordyckiej, którą tworzą Dania, Islandia, Norwegia, Szwecja, Finlandia i należące do tego kraju, acz autonomiczne Wyspy Alandzkie oraz Wyspy Owcze (terytorium autonomiczne Danii).

©P



FOT. KRZYSZTOF PTASINSKI



Robert Konieczny, największa gwiazda polskiej architektury, idzie w zielone. Jego najnowszy budynek ma niewiele wspólnego z tymi, za które przez lata zgarniał międzynarodowe nagrody. Czy tak będzie wyglądać architektura przyszłości?

Szymon Paż

ROBERT KONIECZNY: OCZEKUJĘ PRZEŁOMU W ARCHITEKTURZE

Projektował pan w Katowicach, Warszawie czy Szczecinie. Czy Aura to pierwsza Pana budowa w Poznaniu? Wcześniej nie udało się wygrać konkursu na koncepcję Muzeum Powstania Wielkopolskiego...

W tym konkursie doszliśmy do finału, ale przewodniczący jury bardzo nie czuł naszego projektu, co wyrażał publicznie. Budowałem wcześniej w okolicach, ale to jednak nie był Poznań.

Zna pan miasto?

Rodzina mojego taty pochodzi z Wielkopolski, z Mieczewa koło Kórniku. Gdy jechałem teraz do Poznania, kazał mi pozdrowić wszystkie pyry poznańskie. A więc pozdrawiam. Ale w Poznaniu bywam na tyle rzadko, że na budowę Aury bez nawigacji nie trafię.

Szkoda, bo chciałem zapytać, jak podoba się panu Poznań architektoniczny...

Gdy pisaliśmy z Tomkiem Malkowskim Archiprzewodnik („Archiprzewodnik po Polsce. Rozmowy architekta i krytyka o najciekawszych dziełach architektury współczesnej” - przyp. red.) wskazaliśmy z Poznania kilka budynków, m.in. oczywiście Bałtyk, który bardzo lubię, ale do tego inne - biurowiec przy ulicy Za Bramką, czy Okrąglak, który jest dla mnie genialny.

Starszej architektury pan nie lubi?

Lubię, tak jak chyba wszyscy, ale propaguję tę współczesną, bo wielu jej nie rozumie.

W wywiadzie dla „Voque”, mówił pan, że nie chce pan powielać trendów, ciągnie pana w inną stronę. Pozostaje pan modernistą?

Modernizm to już historia. To przecież działo się 100 lat temu. Od tego czasu architektura rozwinęła się, poszła do przodu. Choć może nie w taki sposób, jakbym sobie wyobrażał. Moim zdaniem najciekawsze rzeczy architektonicznie działy się właśnie w modernizmie, to był pewnego rodzaju przełom. I tego przełomu w architekturze oczekuję. Musimy się jakby na nowo nauczyć jak projektować, jak budować. Trzeba to wszystko zredefiniować - żyjemy właśnie w takim czasie przełomu, ale w architekturze on się być może dopiero zaczyna.

W którą stronę ma nastąpić ten nowy przełom architektoniczny?

Myślę, że w kierunku bardziej zrównoważonego budowania, mądrzejszego. Gdy spojrzymy na raport klimatyczny, wiemy, że architektura i budownictwo w niemal 40 proc. wpływają na pogorszenie klimatu. Są w tym i nowe budynki i ich eksploatacja - trzeba to poprawić, zastanowić nad tym jak projektować, jak budować. A moim zdaniem nawet stworzyć wspólną architekturę od nowa. 100 lat temu modernizm wyszedł z nowych założeń, w tym związanych z estetycz-

nym uproszczeniem wyglądu budowli. Teraz przyszedł czas, w którym będziemy musieli przyjąć nowe zasady projektowania, u podstaw których będzie logika i zdrowy rozsądek. Także modernistą nie jestem. Modernizm lubię, bardzo go cenię, bo nasze życie byłoby bez niego koszmarem. Ale mam pełną świadomość tego, ile wprowadził dobrego, a ile złego.

Co złego widzi pan w modernizmie?

Na pewno rodzaj pewnej unifikacji. Zatarcie lokalnej tożsamości nie do końca było do-

bre. Każde miejsce przecież jest inne, a modernizm zatarł te różnice.

Przez to staliśmy się globalną wioską. Potrafimy chociażby ściągać materiały z drugiego końca świata, nie myśląc o tym, co wykorzystać lokalnie. Dam przykład - projektujemy obecnie na wyspie Man między Anglią a Irlandią. Chcieliśmy wykorzystać lokalne zasoby, ale tych w zasadzie nie ma - drzewa wycięto przed wiekami, kamienia też niewiele zostało. Trafiają tam więc materiały budowlane z Anglii, z Unii Europejskiej itd. Moglibyśmy ściągnąć najbardziej ekologiczne mate-

riały z całego świata, tak zresztą wyobrażał sobie to klient. Ale moją ambicją jest, by spróbować stworzyć ten budynek z tego, co jeszcze na wyspie mają. W moim przekonaniu lokalna betoniarnia będzie bardziej ekologicznym rozwiązaniem niż sprowadzanie superekologicznych materiałów z końca świata. Takie myślenie o budowaniu globalnie byłoby wielką zmianą bez wielkiej rewolucji, choć to tylko zdroworozsądkowa decyzja.

Brał to pan wcześniej pod uwagę w zrealizowanych przez siebie projektach?

Zawsze projektowałem z czystym sumieniem, nie robiłem projektu, którego nie czułem, zawsze robiłem jak mogłem najlepiej. I z perspektywy czasu do pewnych rzeczy, z których byłem dumny, podchodzę inaczej. Jest jeden z domów jednorodzinnych, który zaprojektowaliśmy już dawno, dawno temu - byliśmy młodziutkim biurem i dość nieśmiało architekci. Zawsze mamy wstępną koncepcję przenoszącą pomysł na papier, w której pokazujemy, jak to ma wyglądać, jak funkcjonować. Na późniejszych etapach optymalizujemy ją, często zmniejszamy, podchodzimy bardziej racjonalnie. I klient, który uwielbiał sztukę, potraktował tę wstępną koncepcję jak dzieło i zdecydował, że tak właśnie ma to wyglądać. Nam szczęki opadły, w tej swojej nieśmiałości w ogóle nie odzywaliśmy się - dom powstał w tej dosyć dużej postaci. Dziś bym się odezwał, powiedział: „OK, super, ale słuchaj, można to zrobić tak samo dobrze, jeśli będzie to mniejsze”. Swoją drogą, ten projekt wyprzedził czas. Bo klient - to było jego myślenie, nie moje -



Dom Po Drodze autorstwa Roberta Koniecznego został zbudowany dla prywatnego inwestora nad Wisłą, w pobliżu Płocka. W 2019 roku otrzymał German Design Award Special

FOT. JAROSŁAW SYREK



FOT. ROBERT WÓCZNIK

- Cieszę się z tego, że praktycznie wszyscy moi klienci są zadowoleni, bo im się w tych domach bardzo dobrze mieszka - mówi Robert Konieczny

zainwestował około 2010 r. w systemy, dzięki którym ten dom jest praktycznie samowystarczalny. Czas pandemii był dla mnie, dla wszystkich, trudny. Doszedłem do momentu, w którym nie chciało mi się przeglądać portali architektonicznych, kolejnych budynków, które prężyły muskuły. To coraz częściej zabawa formą pozbawioną głębszego sensu, a ja lubię projekty, które mają drugie dno, fajną ideę, pomysły - bardzo mi tego zaczęło brakować w architekturze. I ten okres pandemii stał się okazją do przemyśleń, szczególnie, że w tym samym czasie wyszedł raport klimatyczny.

Przez lata był pan bardzo kojarzony z formą, wiele projektów wzbudzało zachwyt z tego powodu. Niesłusznie? Ich forma wynika z czegoś - ukształtowania działki, przestrzeni dookoła, potrzeb zamawiającego, czyli w efekcie - z pomysłu na projekt. W naszym przypadku jej atrakcyjność ma konkretny cel. Jeśli forma będzie nieatrakcyjna, proporcja zła, to już nie odkryjemy drugiego dna budynku, bo po prostu zwyczajnie nas nie zainteresuje.

Z drugiej strony - czy centrum Przełomy w Szczecinie tak epatują formą? Tego budynku właściwie nie widać.

Czy Przełomy były przełomem też w pańskiej karierze? To pierwsza zrealizowana przez pana większa inwestycja publiczna. Od tego czasu przestał być pan kojarzony wyłącznie z domami jednorodzinnymi.

Takie jest życie architekta, że często nie ma wpływu na to, co realizuje, a robi to, co los mu przyniesie. Przełomami udowodniliśmy, że równie dobrze, jak domy jednorodzinne, potrafimy realizować budynki publiczne. Pokazało to życie, bo obiekt świetnie funkcjonuje, ale też zdobył nagrody, których wcześniej nie było w polskiej architekturze, np. tytuł najlepszego budynku świata na World Architecture Festival w Berlinie czy nagroda za najlepszą przestrzeń publiczną w Europie.

Były do tej pory wille zorientowane na ogród, były inne wpisane w krajobraz czy mocno w nim osadzone. Aura jest chyba pierwszym tak zielonym projektem w pana karierze?

Zawsze lubiłem architekturę związaną z topografią - to

jedna ze ścieżek, które eksplorujemy - w której zaciera się granica pomiędzy budynkiem a otoczeniem. Początkowo koncentrowaliśmy się na maksymalnym wtopieniu architektury w pejzaż, z czasem jednak zaczęliśmy dostrzegać drugi pozytywny aspekt tego działania, a mianowicie to wszystko, co natura może nam dać. Mam na myśli zdrowy mikroklimat, świeże powietrze i przyjemną temperaturę. I o to właśnie chodzi w Aurze. Staraliśmy się, by budynek wymagał jak najmniej pracy przy utrzymaniu. Ma być w jak największym stopniu samowystarczalny - panele fotowoltaiczne na dachu dadzą energię do nawadniania roślin, elewacja jest pochylona, aby rośliny gromadziły jak najwięcej wody deszczowej, a reszta deszczówki będzie gromadzona dla podlewania elewacji i okolicznej zieleni w okresie suchym. Chciałbym też wspomnieć o doborze roślin w kontekście zużycia energii. Dużo pracuję teraz z architektami krajozbrazu. Obecnie projektujemy również przestrzeń wokół Muzeum Śląskiego w Katowicach - brakuje tam drzew i dominują monokultury roślin zaprojektowane niegdyś

przez architektów. O ich utrzymanie trzeba było fizycznie walczyć, a z drugiej strony trwa walka z samosiejkami, wśród których są naprawdę piękne rośliny, niewymagające pielęgnacji. Po co walczyć z zielenią, która sama rośnie?

W tę stronę poszliśmy w przypadku Aury - na dwa lata wystawiliśmy na skwar i mróz próbną zieloną elewację. Nie podlewaliśmy ich zbyt, pozwoliliśmy rosnąć. Część nie przetrwała, inne tak - i to na nie postawimy na elewacji. Na elewacji południowej będą inne rośliny niż na północnej, bo będą rosły w innych warunkach oświetleniowych. Taki kierunek wydaje mi się mądry i dobry, w taką stronę chcemy zmierzać.

Nie obawia się pan, że za kilka lat wspólnota stwierdzi, że nie lubi takiej elewacji, że jej przeszkadza, bo owady wchodzą do mieszkań, bo zieleń rośnie bez kontroli lub nie wygląda tak, jak na początku?

Jestem pewien, że tak nie będzie. Owadów nie będzie więcej niż w zwykłych apartamentach na parterze, domach wśród zieleni czy mieszkaniach pod zielonym dachem. My sami mamy biuro pod takim dachem i owadów jakoś nie wi-

dzimy, nie potrzebujemy moskitier. Ale w Aurze, jeśli ktoś będzie chciał, zostaną zainstalowane.

Warto zwrócić uwagę, jak Aura jest zaprojektowana. Zieleń nie przylega bezpośrednio do apartamentów, które są od niej oddzielone loggiami. Działa to podobnie jak zielony dach nad naszymi głowami w biurze. Oddziela nas od niego elewacja, więc doświadczamy jedynie świeższego powietrza i lepszej jego wilgotności. Sam chciałbym tak mieszkać. Co do wyglądu zieleni, to po to tak długo dobieraliśmy gatunki, by później nie wymagały nadmiernej pielęgnacji. Niczym to nie będzie się różniło od pracy ogrodników na ławkach kwietnych, których tak wszyscy pożądamy i potrzebujemy.

Mieszkania po południowo-zachodniej stronie, wystawione na słońce przez cały dzień, nie będą się przegrzewać?

W Aurze wystawione na południe mieszkania schowane są w głębokich wnękach tarasów. Latem, gdy słońce stoi wysoko - nie dotrze bezpośrednio do wnętrza. Zimą, gdy jest nisko, będzie wpadać do środka dogrzewając wnętrze. Wraz z zielonymi tarasami, każdy z lokali będzie jak dobrze zaprojektowany dom - wewnątrz

jesteśmy osłonięci od mocnego słońca, a gdy go potrzebujemy, wychodzimy na taras wśród zieleni, wciąż zachowując prywatność.

Projektujemy tak, aby klimatyzacja była wykorzystywana tylko w ekstremalnych sytuacjach. Apartamenty są nie tylko dobrze zacienione latem, ale są też naturalnie przewietrzane. W tę stronę powinna zmierzać współczesna architektura i tak też zaprojektowałem swój dom - Arkę. Szyby od południa są wycofane, by wnętrze się nie nagrzewało, a od północy, gdzie tego problemu nie ma, dosunąłem je do granic, by cieszyć się górką widokiem.

Jak zadowoleni są z mieszkania w zaprojektowanych przez pana przed laty domach ich właściciele? Jak sam pan stwierdził - projektowane były w innych warunkach, bez położenia nacisku na samowystarczalność czy ekologię.

Piotr Kozanecki i Bartosz Paturej napisali o tym książkę reporterską („Na styk” - red.). Zjeżdżali wszystkich moich klientów, ja mogłem się tylko odnieść do ich słów, każdy może poznać ich opinie. Cieszę się z tego, że praktycznie wszyscy moi klienci są zadowoleni, bo im się w tych domach bardzo dobrze mieszka. Możemy stworzyć najpiękniejszą formę, ale jeśli będzie ona niefunkcjonalna i niewygodna, to będzie formą bez znaczenia. Do tej pory utrzymuję kontakt z wieloma klientami i mogę do nich wpaść po drodze na kawę czy herbatę, jak do znajomych. Cieszy mnie to bardziej niż te wszystkie nagrody.

A jak spisują się zaprojektowane przez pana budynki wielorodzinne?

Mogę powiedzieć o absolutnie najtańszym z zaprojektowanych przez nas budynków, czyli o Unikato, gdzie mamy biuro. Na co dzień spotykam sąsiadów i mamy grupę na WhatsAppie, więc jesteśmy w stałym kontakcie i - odpukać - poki co, wszyscy mówią mi dzień dobry (śmiech).

CV

Robert Konieczny

- urodzony w Katowicach architekt, założyciel biura architektonicznego KWK Promes. Wielokrotnie nagradzany w międzynarodowych konkursach architektonicznych, m.in. za Dom Atrialny (House of the Year 2006, International Architecture Awards), Arkę Koniecznego (Wallpaper Design Awards 2017, IAA), Centrum Dialogu Przełomy (European Prize for Urban Public Space), Domu Po drodze (German Design Award Special 2019).

JAK ZOSTAĆ KOMANDOSEM? BRAMY KOSZAR SĄ SZEROKO OTWARTE. ALE PRZETRWAJĄ NAJWYTRWALSII

– Potrzebujemy nie tylko snajperów i żołnierzy do grup szturmowych, ale też ludzi do obsługi dronów czy urządzeń łączności, które są coraz bardziej skomplikowane – mówi ppłk Mariusz Łapeta z Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych w Krakowie.

Piotr Tymczak

STREFA OBRONY

Wielu młodych ludzi, oglądając filmy, takie jak chociażby „Rambo”, pewnie marzy o tym, by zostać specjalsem. Jak to, co widzimy na szklanym ekranie, ma się do rzeczywistości?

Polecałbym raczej filmy promujące naszą służbę w Wojskach Specjalnych. Można zobaczyć, jak prawdziwy operator Wojsk Specjalnych potrafi posługiwać się bronią, jak wyrabia się pamięć mięśniową czy automatyzmy ruchowe. Żołnierzy Wojsk Specjalnych wysła się w najbardziej niebezpieczne rejon świata, umiejętności posiadane przez nich muszą być na najwyższym poziomie. Ze względu na specyfikę tej służby nie wszystko możemy pokazać, nie wszystkim się możemy pochwalić, tak by nie zobaczyły tego niepowołane osoby. Wojska Specjalne lubią ciszę. Nasi żołnierze nie pokazują twarzy, nie udzielają wywiadów, są do tego oddelegowane tylko niektóre osoby. Mając taką

możliwość, muszę wspomnieć o naszych tradycjach. Jednostka Wojskowa Komandosów dzierży dumnie tradycję historycznej kompanii „Commando”, w nawiązaniu do 1. Samodzielnej Kompanii Commando z czasów II wojny światowej, której żołnierze szkolili się w Anglii i walczyli m.in. w bitwie pod Monte Cassino. Jak już mówimy o hollywoodzkich produkcjach, to historie i akcje naszych poprzedników z czasów wojennych mogłyby posłużyć na niejeden scenariusz filmu sensacyjnego opartego na faktach.

Jak można współtworzyć współczesną historię Wojsk Specjalnych?

Bramy do naszych koszar są szeroko otwarte. Mamy zapotrzebowanie na zwiększanie liczebności polskiej armii: dotyczy to także Wojsk Specjalnych, do których prowadzimy stałe nabory. Cieszę się, że mogę uczestniczyć w spotkaniach na uczelniach wyższych czy w klasach mundurów w szkołach średnich. Podczas

nich studenci oraz uczniowie mogą dowiedzieć się, jakie są wymagania w Wojskach Specjalnych i przekonać się, że nie trzeba być robotem, gdyż do wszystkiego można się przygotować. Potrzebne są jednak odpowiednie predyspozycje fizyczne i psychiczne. Podstawą jest odpowiednie przekonanie, motywacja. Nieraz mamy sytuację, że dzwonią do nas rodzice z pytaniem, czy syn mógłby zostać specjalsem. Przyszły żołnierz sam musi od początku wykazać się determinacją. Takich ludzi szukamy!

Ilu obecnie żołnierzy służy w wojskach specjalnych?

Etaty (liczebność jednostek – przyp. red.) nie są jawne. Jesteśmy najmniejszym rodzajem Sił Zbrojnych wchodzących w skład polskiej armii – naszą maksymą jest „nie ilość, a jakość”. W przestrzeni informacyjnej są nie tylko osoby dobrze życzące Polsce – mogą czytać informacje prasowe i wyciągać z nich wnioski. O liczbach wołałbym więc nie mówić. Wojska Specjalne lubią ciszę.

Można zostać żołnierzem elitarniej jednostki specjalnej, przychodząc z cywila?

Każda z jednostek Wojsk Specjalnych ma na swoich stronach internetowych dokładne informacje dotyczące rekrutacji. Jednostka szturmowa AGAT prowadzi preselekcję. Tam można przyjść z cywila. Taką możliwość daje także dedykowany Wojskom Specjalnym program Jata. W jego ramach przygotowujemy do przyszłej służby przez sześć miesięcy. Kandydaci przychodzący do nas z cywila są bardzo cenni, bowiem nie są „skażeni” przyzwyczajeniami wyniesionymi ze służby w innych formacjach. W tym przypadku kształtujemy człowieka, bardzo często młodego, w taki sposób, w jaki byśmy chcieli. Program Jata jest realizowany w Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych i jest dedykowany dla Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu i Jednostki Wojskowej AGAT w Gliwicach, w której skład wchodzi grupy szturmowe. Tam zazwyczaj rozpoczyna się przygodę z Wojskami Specjalnymi.

Można ją kontynuować w tych jednostkach albo później przejść do innej, odpowiadającej za działania antyterrorystyczne – jednostki GROM z siedzibą w Warszawie czy jednostki specjalnej pływonurków bojowych FORMOZA z Gdyni, a także dowodzenia, zabezpieczenia logistycznego i wsparcia informacyjnego NIL z Krakowa czy Powietrznej Jednostki Operacji Specjalnych w Powidzu. Wśród cywili bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się Dobrowolna Służba Wojskowa. W jej ramach też można trafić do Wojsk Specjalnych. Podczas rocznego szkolenia kandydat współpracuje z pododdziałami szturmowymi, obserwuje ich działania, przyzwyczajają się do służby. Jeżeli ktoś się sprawdzi, to po roku proponowana jest mu służba – po zaliczeniu odpowiednich egzaminów i selekcji.

Jakie trzeba spełniać warunki, by w ogóle być przyjętym na preselekcję?

Na wyszkolenie jednego żołnierza Wojsk Specjalnych po-

noszony jest olbrzymi nakład finansowy. Musimy być pewni, że ta inwestycja się zwróci, że to nie będzie chwilowa przystopka. Nie możemy sobie pozwolić, by taka osoba po kilku miesiącach powiedziała, że jednak się nie nadaje, że rezygnuje. Wymagane jest wykształcenie minimum średnie. Zazwyczaj zgłaszają się jednak osoby z wykształceniem wyższym. Wymagana jest też znajomość języka angielskiego, który jest naturalnym naszym drugim językiem – jest niezbędny do funkcjonowania w ramach wojsk NATO. W razie potrzeby umiejętności językowe są rozwijane na kursach w ramach służby. Ogólnie trzeba się wykazać dużą sprawnością fizyczną. Jest więc egzamin z umiejętności pływania, bieg na dystansie 3 kilometrów, który trzeba pokonać w czasie co najmniej 12 minut. To warunkuje, że jeżeli kandydata zabierzemy w góry, to nie odpadnie od grupy. Dalsza selekcja jest bardzo wyczerpująca. Pod okiem instruktora prze-



Wojska Specjalne to topowy produkt polskiej armii. Są ambasadorami Polski. Specjalsi pojawiają się we wszystkich miejscach, gdzie wymaga tego interes naszego kraju, w najbardziej zapalnych punktach świata



FOT. WOJSKA SPECJALNE

chodzi się szkolenie, jak pracować z mapą, rozpoznawać i radzić sobie w ciężkim terenie, jak korzystać z kompasu, jak chodzić po górach, jaki wybrać sprzęt. Samo chodzenie z plecakami po górach, spanie pod chmurką daje możliwość sprawdzenia się w trudnych warunkach. Podczas tego typu zadań kandydatom przygląda się psycholog, nie tylko temu, jak indywidualnie znoszą wyzwania, ale jak zachowują się w grupie. Nie potrzebujemy indywidualistów, egoistów, tylko osoby potrafiące współpracować w zespole. Gdy jeden drugiemu pomaga, to można wiele osiągnąć. Trzeba być do tego odpowiednio przygotowanym. Szczegółowa selekcja trwa sześć, siedem dni. W górach dziennie przechodzi się od 20 do 40 kilometrów. Na koniec zazwyczaj przyjeżdża sam dowódca jednostki, gratuluje wszystkim, którzy ukończyli sprawdzian, wyrażając tym samym wielki szacunek dla nich, i proponuje pracę na danym stanowisku osobom zakwalifikowanym przez instruktorów.

Później zaczynają się już kursy bazowe, a następnie specjalistyczne.

Biorąc pod uwagę wymagania dotyczące przygotowania fizycznego, to pewnie wśród kandydatów najwięcej jest absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego?

Sam ukończyłem taką uczelnię. Istotnie, dużo jest takich kandydatów, ale też wielu po uczelniach czy szkołach technicznych, którzy mają dobrą ogólną sprawność fizyczną. Potrzebujemy nie tylko komandosów, snajperów i osób do grup szturmowych, ale też ludzi do obsługi dronów czy urządzeń łączności, które są coraz bardziej skomplikowane. Trzeba mieć potężną wiedzę, żeby dobrze obsługiwać np. radiostację szyfrującą.

Jak bardzo trzeba być wytrzymałym psychicznie?

Odporność psychologiczna musi być większa niż przeciętna. Nieraz jesteśmy tak obciążeni pod kątem stresu, że sprawność i wydolność fi-

zyczna, czas poświęcony na ćwiczenia, pozwala zapanować nad emocjami i zachowywać się tak jak na żołnierza przystało. Od samego początku kandydat jest obserwowany przez psychologów, jak się zachowuje, czym się interesuje, jak spędza wolny czas, jaką książkę ostatnio przeczytał. Często zadajemy pytania dotyczące wiedzy ogólnej. Zdarzają się niestety osoby, które mają problemy z odpowiedzią na podstawowe pytania dotyczące przynajmniej daty rozpoczęcia II wojny światowej. Szukamy osób, które orientują się w geopolityce, mają wiedzę dotyczącą historii i tradycji naszego kraju.

Problemem może być rozłąka z rodziną, z ukochaną. Tutaj też specjaliści i ich bliscy muszą wykazać większą wytrzymałość?

Po służbie w jednostce żołnierz idzie do rodziny, do domu. Trzeba być jednak przygotowanym na wyjazdy na poligony, misje czy ćwiczenia na terenie kraju, które obecnie ze względu na sytuację przy wschodniej

granicy zdarzają się częściej. Trzeba bronić naszego kraju przed nielegalną emigracją, gdzie de facto często mamy do czynienia z osobami powiązanymi z ugrupowaniami terrorystycznymi ISIS. Biorąc udział we wcześniejszych akcjach na Bliskim Wschodzie, mamy duże rozeznanie w tym zakresie.

Żołnierz Wojsk Specjalnych może liczyć na mieszkanie?

Ministerstwo Obrony Narodowej dysponuje kwaterami dla żołnierzy. To dotyczy też Wojsk Specjalnych. Na początku można więc liczyć na służbowe mieszkanie bądź wypłatę tzw. świadczenia mieszkaniowego.

Jakie są zarobki w Wojskach Specjalnych?

Żołnierze Wojsk Specjalnych zarabiają więcej niż żołnierze z innych formacji, ale też więcej od nas się wymaga. Nie tylko mam tu na myśli sprawność fizyczną, wytrzymałość, umiejętności wykonywania skoków spadochronowych. U nas nie ma tak, że się kończy pracę

i każdy idzie do domu. Jak trzeba zostać, to się zostaje, nikt nie zwraca na to uwagi. Jeżeli u nas szeregowy otrzymuje 6 tysięcy złotych, a do tego dochodzą dodatki specjalne, to myślę, że jak na pierwszą pracę dla młodego człowieka nie ma na co narzekać.

Na co trzeba być przygotowanym?

Wojska Specjalne to topowy produkt polskiej armii. Żołnierze z Jednostki Wojskowej Komandosów czy też z jednostek GROM, FORMOZA i AGAT cały czas pełnią służbę również poza granicami kraju. Są ambasadorami Polski. Jesteśmy we wszystkich miejscach, gdzie wymaga tego interes naszego kraju. Pojawiamy się w najbardziej zapalnych punktach po to, aby złe rzeczy, które tam się dzieją, nie działały się u nas. Stąd służba w najbardziej niebezpiecznych regionach świata, takich jak Irak, Afganistan, basen Morza Śródziemnego. Ostatnio polskie Wojska Specjalne zabezpieczały ewakuację naszych obywateli z Afganistanu

czy Libanu, gdzie znów mamy stan wojny. Nasi żołnierze zabezpieczają też podróże polityków na Ukrainę. Ostatnio skończyliśmy dyżur w ramach SON, czyli Sił Odpowiedzi NATO. Jako jedyny rodzaj Sił Zbrojnych w Polsce mieliśmy taki dyżur po raz trzeci z rzędu. 30 czerwca tego roku przekazaliśmy go Hiszpanom. Jesteśmy gotowi, by w razie czego ich wspomóc. Jesteśmy jednym z siedmiu państw NATO, które mają pełne spektrum działań na całym świecie, jeżeli chodzi o realizację zadań bojowych, antyterrorystycznych.

Trzeba być w stałej gotowości, w pracy przez cały rok?

Jeżeli to, co robisz, jest twoim powołaniem, pasją - to nie pracujesz ani jednego dnia. Ćwiczymy, szkolimy się, nasz wywiad cały czas pracuje i jesteśmy w stałej gotowości. Mamy wspomnianą Powietrzną Jednostkę Operacji Specjalnych w Powidzu. Tam do zadań specjalnych są wydzielone śmigłowce Mi-17 i Black Hawk. To nie są zwykłe maszyny: mają specjalne wyposażenie, o którym z wiadomych względów nie mogę mówić. Jesteśmy jednak w stanie tzw. mostem powietrznym bardzo szybko przemieścić się w każdy rejon kraju, ale też w inne regiony. Współpracujemy też z Czechami, którzy udostępniają nam swoje śmigłowce Mi-17. To jedno z najlepszych śmigłowców do współpracy z Wojskami Specjalnymi. Obecnie są w bazie w Gdyni przy Jednostce Wojskowej FORMOZA.

Jaką radę ma Pan dla tych, dla których zostanie się do elitarniej jednostki Wojsk Specjalnych z powodu braku wszystkich wymaganych kwalifikacji skończy się na niespełnionych marzeniach?

Nie każdy znajdzie u nas pracę, ale to nie oznacza, że trzeba porzucić zainteresowania wojskiem. W dzisiejszych czasach, w związku z położeniem geopolitycznym, zagrożeniem związanym z wojną w Ukrainie uważam, że każdy obywatel, a szczególnie mężczyzna, powinien posiadać umiejętności, jak obsłużyć broń, zgrać przyrządy celownicze, tak by mógł zadbać o bezpieczeństwo swoje, najbliższych, tak by znając swoje prawa i obowiązki, umieć obronić swój kraj. To bardzo istotne. Często podróżując po świecie, będąc czy to w Izraelu, czy w Szwajcarii, widziałem, jak przebiega taki program szkolenia dla rezerwy. Dobrze, że w Polsce taki system jest stopniowo wprowadzany przez takie programy, jak Dobrowolna Służba Wojskowa czy też Wakacje z Wojskiem. Potrzebne są takie inicjatywy, dzięki którym młody człowiek będzie potrafił się bronić, jeżeli zajdzie taka potrzeba. ©©

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Jana Kochanowskiego.

ROZWIĄZANIE: NIC PO CIĘPIENIU, KIEDY ROZA SPADNIE.

СЛОВНИК. МАЗУ, МУГАЛ, НАС, УЛЕ.

Region

Nadwiślanin Chełmno ma dofinansowanie

Monika Smół
monika.smol@polskapress.pl

Chełmiński klub lekkoatletyczny będzie korzystał z funduszy z Ministerstwa Sportu i Turystyki. Jako jedyny klub z Chełmna.

Ministerstwo Sportu i Turystyki ogłosiło nowy program - Klub Pro - dla klubów sportowych szkolących dzieci i młodzież, które osiągają wysokie wyniki. Kluby i ich osiągnięcia oceniono i szansę na dotacje otrzymało 600 najlepszych z całego kraju. Wśród nich znalazł się jeden klub z Chełmna: lekkoatletyczny MLKS Nadwiślanin dla którego przewidziano 162 tys. zł.

- To bardzo poważny zastrzyk finansowy, który możemy wykorzystać - mówi Józef Welter, prezes MLKS Nadwiślanin Chełmno. Jak mówi prezes, na pewno będą chcieli maksymalnie doposażyć klub w sprzęt sportowy do treningu, w urządzenia sportowe, specjalistyczne stroje sportowe oraz obuwie.

- Może uda nam się zorganizować jeszcze w bieżącym roku zgrupowanie w którymś z ośrodków sportowych - dodaje Józef Welter. - Obecnie, wraz z kadra

szkoleniową, przygotowujemy zestaw potrzeb, rozmawiamy z producentami sprzętu sportowego różnych branż, by dokonać właściwego wyboru przed zamówieniami. Czasu mamy mało, bo do końca września trzeba złożyć wniosek w systemie elektronicznym AMODIT.

MLKS Nadwiślanin Chełmno słynny jest nie tylko w województwie, ale w Polsce z tego, że kształci świetnych lekkoatletów, którzy osiągają sukcesy na różnej rangi imprezach sportowych.

- Z jednej strony jest satysfakcja z tak dużej premii za pracę naszej kadry szkoleniowej - z nieodżałowanym Jankiem Kensiakiem, który w tych latach kierował szkoleniem w klubie - a z drugiej strony duża odpowiedzialność, by te środki prawidłowo wykorzystać, by procentowały w najbliższych latach i dobrze służyły w procesie szkolenia - podkreśla prezes Welter.

Nagroda przyszła w bardzo dobrym momencie. Bowiem w przyszłym roku MLKS Nadwiślanin Chełmno będzie obchodził jubileusz 80-lecia istnienia.

Blisko miejsca w 600-stce był LUKS Chełmno, w który szkoła dzieci i młodzież w tenisie stołowym. ©P

Rolnicy stracili dorobek w pożarze. Ruszyła pomoc

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Trwa zbiórka na rzecz państwa Jasińskich z Sumówka koło Brodnicy. 3 września ogień zniszczył ich gospodarstwo. 26 lat temu w tym samym miejscu też był pożar.

Straż pożarna odebrała zgłoszenie 3 września 2024 r. o godz. 12.39 - w Sumówku w gminie Osiek niedaleko Brodnicy płonie murowany budynek inwentarski z dachem krytym blachą. Wewnątrz są zwierzęta, słoma i rolniczy sprzęt. Do akcji ruszyło 16 zastępów straży pożarnej. Walczyły z ogniem przez 15 godzin. - Tylko jeden jelicz dostarczył na miejsce ponad 70 tys. litrów wody. Ratownicy pracowali rotacyjnie przy ewakuacji z poddasza tłacz się, mokrej słomy - informuje OSP Szczuka.

Straty są ogromne

Przed przybyciem straży pożarnej właściciel gospodarstwa z sąsiadami rozpoczęli ewakuację bydła.

- Około 70 sztuk uratowaliśmy, niestety sześć cielaczek spłonęło - mówi Zbigniew Jasiński, właściciel gospodarstwa.

Stracił całą linię paszową, ok. 40 ton zboża, 20 ton otrębów owsianych, koncentraty, śrutę, śrutowniki, mieszalniki, zmiłki do zboża, część maszyn. - Już wiemy, że ten budynek, który pożar strawił najbardziej,



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

- Coś się stało z instalacją wentylacyjną, bo ogień pojawił się w pobliżu wentylatora - opowiada gospodarz

nadaje się tylko i wyłącznie do rozbiórki - dodaje Zbigniew Jasiński.

Czy już wiadomo, co się wydarzyło? - Coś z instalacją wentylacyjną, bo ogień pojawił się w pobliżu wentylatora - odpowiada gospodarz. - Słoma była blisko, dlatego ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Złapał się z bratem za gaśnice, a gdy nie dały rady, próbowaliśmy wytargać słomę ładowarką, ale nie było szans, musieliśmy wezwać straż pożarną.

Szczególnie przeżyła to mama gospodarza. - 26 lat temu płonęły dokładnie te same budynki: obora i stodoła - wyjaśnia pan Zbigniew. - Dosłownie trzy dni różnicy. Wtedy to było podpalenie i tata

wszystko odbudował. Tata już nie żyje, mama widziała to drugi raz i była przerażona.

W trudnej chwili znalazła się pomoc

- Jestem wdzięczny sąsiadowi, który udostępnił mi swoją oborę, bo zlikwidował hodowlę. Wszystkie zwierzęta mam w jednym miejscu, są zabezpieczone, ze stałym dostępem do wody i paszy - mówi Zbigniew Jasiński. - Dziękuję też straży pożarnej, znajomym, którzy ciągle pomagają i wójtowi gminy Osiek, który od początku był na miejscu, razem z nami wyprowadzał krowy, skierował ludzi do pomocy. To coś pięknego w tym całym nieszczęściu.

Budynek był ubezpieczony, więc rodzina ma nadzieję na wyrównanie strat, ale trzeba żyć teraz, dlatego Kamil Kalita z Jabłonowa Pomorskiego założył zbiórkę dla państwa Jasińskich na zrzutka.pl. - Rodzina Jasińskich jest znana w naszej społeczności z ciężkiej pracy i zaangażowania w życie rolnicze - podkreśla. - Wspólnymi siłami możemy ich wesprzeć tak jak, oni angażowali się w sprawy społeczne i dać im nadzieję na odbudowanie swojego życia po tej tragedii.

Kwesta trwa na internetowym portalu zrzutka.pl. Z tytułowana jest „Pomoc rodzinie Jasińskich w odbudowie Gospodarstwa po pożarze”.

©P

Już możemy oglądać mural dobrzyński w Rypinie

(TOB)
tomasz.blaszkiwicz@polskapress.pl

Przy Zespole Szkół nr 2 im. Unii Europejskiej w Rypinie został odsłonięty mural dobrzyński.

Mural znajduje się na ścianie bocznej Zespołu Szkół nr 2, w sąsiedztwie Rypińskiego Centrum Sportu. Przedstawia kobietę, ubraną w oryginalny, historyczny strój dobrzyński.

Pamięć o kulturze dobrzyńskiej i stroju od lat kultywuje Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej, które zdecydowało się wesprzeć projekt, oferując wsparcie merytoryczne dla wykonawcy muralu.

Kilka miesięcy temu komisja konkursowa wyłoniła wykonawcę muralu. Najciekawszy



FOT. TOMASZ BLASZKIEWICZ

Mural wykonały Anna Kinga Troczyńska (z lewej) i Darya Makarevich

projekt przygotowała Anna Kinga Troczyńska, która w ostatnich dniach zrealizowała pracę. Teraz barwny obraz, zajmujący całą ścianę budynku, cieszy już przechodniów. ©P

KRÓTKO

WĄBRZEŻNO-LISEWO
Policjanci zatrzymali mężczyznę, który w domu produkował narkotyki

„Kryminalni” z Wąbrzeźna zapukali do drzwi jednego z domów na terenie powiatu chełmińskiego. Tam zatrzymali 26-letniego mieszkańca Lisewa, który posiadał przy sobie niewielkie ilości amfetaminy i marihuany.

W trakcie przeszukania jego domu policjanci ujawnili na poddaszu w pełni przygotowaną plantację do uprawy konopi indyjskich. Profesjonalnie przygotowane pomieszczenie wyposażone było w system wentylacji i ogrzewania oraz cały system oświetlenia, nawadniania i nawożenia.

Mężczyzna trafił do policyjnego aresztu, po czym usłyszał zarzuty posiadania narkotyków oraz przyrządów służących do ich wytwarzania. Grozi mu teraz do trzech lat więzienia. (BP)



FOT. AUTOR

ŚWIECIE
Cztery pary odebrały medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”

Małżonkowie świętujący Złote Gody prezydenckie odznaczenia odebrali w środę.

To było bez wątpienia wyjątkowe wydarzenie w Urzędzie Stanu Cywilnego w Świeciu dla wspomnianych czterech par. Ponad pół wieku temu małżonkowie połączyli się sakramentalnie

„tak”. W środę 11 września 2024 odebrali medale za długoletnie pożycie małżeńskie.

Jubilaci to:

● Weronika i Zbigniew Horakowscy ze Świecia, którzy połączyli się 21 kwietnia 1973 r. Mają dwoje dzieci i dwóch wnuków.

● Janina i Jerzy Wójcik ze Świecia stanęli na ślubnym kobiercu 22 września 1973 r. Mają jednego syna.

● Gizela i Kazimierz Rumiński ze Świecia ślubne obrączki na-

łożyli 1 września 1973 r. Mają dwojkę dzieci i dwóch wnuków.

● Teresa i Kazimierz Guzowscy ze Świecia sakramentalnie „tak” powiedzieli 1 grudnia 1973 r. Mają trzy córki i sześć wnucząt.

Na uroczystości miała pojawić się jeszcze jedna para: Halina i Norbert Rychliccy. Ostatecznie jednak małżonkowie do USC nie dotarli. (JK)

Sobotnia kanonada na Kępie była nielegalna

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

W sobotę o godzinie 22 na Kępie Bazarowej w Toruniu odbył się pokaz fajerwerków. Organizator nie miał na to koniecznej zgody prezydenta miasta. Czy złamał przepisy dotyczące ochrony przyrody?

Zgodnie z przepisami, materiałów pirotechnicznych w przestrzeni publicznej można używać tylko 31 grudnia i 1 stycznia. Również poza „sezonem” ciszę w mieście zakłócają kanonady, niektóre najwyraźniej są organizowane przez profesjonalistów, a ci powinni doskonale zdawać sobie sprawę z nałożonych przez prawodawców ograniczeń.

Potrzebne zezwolenie
Taki pokaz został zorganizowany w sobotę 7 września w rejonie Pałacu Widokowego na Kępie Bazarowej. Oddbił się szerokim echem, nie tylko dlatego, że skończył się po godz. 22.
- Używanie materiałów pirotechnicznych na terenie Torunia w czasie wydarzeń okazjonalnych wymaga uzyskania zezwolenia prezydenta Torunia -

przypomina jego rzecznik Marcin Centkowski. - Sprawy w tym zakresie prowadzi Wydział Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Torunia. Ostatnie zezwolenie na użycie materiałów pirotechnicznych zostało wydane 23 marca 2024 roku. W odniesieniu do pokazu, który odbył się wieczorem w dniu 7 września br. w okolicach Pałacu Widokowego informuję, że organizator nie posiadał zezwolenia PMT na jego przeprowadzenie. Należy zauważyć, że od kilku lat widoczny jest ogólnokrajowy trend odstępowania od uświetniania miejskich imprez pokazem sztucznych ogni, nie tylko w sylwestra i Nowy Rok, ale także w trakcie całego roku, zważywszy na ochronę porządku i bezpieczeństwa ludności. W Toruniu ten trend jest zauważalny. Ograniczanie używania materiałów pirotechnicznych jawi się jako słuszne i uzasadnione. Nie bez znaczenia jest ochrona zwierząt wolno żyjących, ale także gospodarskich i domowych przed cierpieniem lub utratą zdrowia lub życia w związku z użytkowaniem materiałów pirotechnicznych.

Nie oznacza to, że władze miasta takich zezwoleń nie wy-

dają. W tym roku zostało wydane jedno, w roku poprzednim cztery. To niewiele, bo kanonady słychać w Toruniu znacznie częściej.
- W najbliższym czasie Wydział Obsługi Mieszkańców Urzędu Miasta Torunia oraz Straż Miejska przeprowadzą przypominającą kampanię informacyjną wśród przedsiębiorców świadczących usługi w zakresie tzw. pirotechniki, dotyczącą zasad i prawnych aspektów używania materiałów pirotechnicznych na terenie Torunia - dodaje Marcin Centkowski.
Pałac Widokowy znajduje się tuż przy granicy rezerwatu przyrody na Kępie Bazarowej i na terenie Natura 2000, a program ten służy przede wszystkim ochronie siedlisk ptaków. Jaki wpływ mają wybuchy i błyski na ptaki, nikomu chyba tłumaczyć nie trzeba.

Ochrona zabrania
Zapytana przez nas rzeczniczka Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Bydgoszczy przypomina, że na terenie obszarów Natura 2000 zabrania się podejmowania działań mogących, osobno lub



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

W Toruniu z materiałów pirotechnicznych wolno korzystać tylko 31 grudnia i 1 stycznia

w połączeniu z innymi działaniami, znacząco negatywnie oddziaływać na cele ochrony obszaru Natura 2000, w tym w szczególności: pogorszyć stan siedlisk przyrodniczych lub siedlisk gatunków roślin i zwierząt, dla których ochrony

wyznaczono obszar Natura 2000, wpłynąć negatywnie na gatunki, dla których ochrony został wyznaczony obszar Natura 2000 oraz pogorszyć integralność obszaru Natura 2000 lub jego powiązania z innymi obszarami.

Przepisy te nie wprowadzają jednak katalogu działań zakazanych, a o możliwości i sposobach ich realizacji decyduje stosowna procedura. Jeśli zaś chodzi o rezerwat, to zakazy obowiązujące w parkach narodowych i rezerwach przyrody obowiązują tylko w ich granicach, a hotel znajduje się poza rezerwatem.
- Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Bydgoszczy nie wydaje zezwoleń na organizację pokazów fajerwerków, w tym na terenie obszarów Natura 2000. Brak jest także jakichkolwiek norm hałasu określonych dla form ochrony przyrody określonych w art 6 ust. 1 ustawy o ochronie przyrody - informuje Anna Gondek, rzeczniczka RDOŚ w Bydgoszczy.
Prośbę o wyjaśnienia wysłaliśmy również do Pałacu Widokowego. Taki duży pokaz nie mógł być przecież wydarzeniem spontanicznym, przy hotelu trzeba było wyznaczyć strefę bezpieczeństwa wokół miejsca, z którego były odpalane fajerwerki.
Na odpowiedź czekaliśmy dwa dni i jak dotąd się jej nie doczekaliśmy.
© ©

REKLAMA		
INFORMATOR		
APTEKI		
Toruń		
Całodobowa Apteka św. Faustyny 14/4a os. Koniuchy 605-073-301, 56/623-50-70, niedziele, święta		
Włocławek		
Apteka OMEGA, pn-sob. 7-21.00, nd. 9-19.00, ul. Kaliska 89a, 54/307-08-00		
HOTELE		
Bydgoszcz		
Tanie noclegi dla firm, 601-919-805		
LEKARSKIE		
Chojnice		
Gabinet internistyczny Bernadeta Klunder. Chojnice, ul. Młyńska 4. Gastroskopia, EKG. 602-494-649.		
Włocławek		
Badania okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń, lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.00-11.00, wt. 8.00-9.00, śr. 18.30-19.30 czw. 8.00-9.00, pt. 18.15-19.00, 603-767-838, 54/231-43-54		
Radziejów		
Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codziennie od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40		
USŁUGI		
Bydgoszcz		
Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85.		

Grudziądz		
Stacja demontażu pojazdów przyjmuję samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88		
Włocławek		
Szkłarskie usługi, kabiny prysznicowe, ul. Okrzei 71a (Statoil), 601-65-07-39, 54/237-95-95		
USŁUGI POGRZEBOWE		
Bydgoszcz		
Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja		
ABC Białe Błota Całodobowe Usługi Pogrzebowe, Cukrowa 14, 52/360-82-84, 608-620-484. Administrujemy cmentarzami Białe Błota i Ciele.		
Chojnice		
Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnicie bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.		
Tuchola		
Usługi Pogrzebowe Przedsiębiorstwa Komunalnego w Tucholi Sp. z o.o. ul. Świecka 68 (całodobowo) 52/3365739, 603265868		
Toruń		
Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl		

Alpa-Toruń, ul. Skłodowskiej-Curie 41 tel. 791 003 410, ul. Podgórna 16 tel.56/622-26-59. Dom Pogrzebowy ul. Okólna 30. Transport Międzynarodowy. Godna obsługa ceremonii pogrzebowej, www.alpa.com.pl		
„Elizjum” kompleksowa obsługa pogrzebów, Kościuszki 9, 56/657-26-50, 600-168-113.Transport międzynarodowy, ekshumacje, kremacje. Nagrobki granitowe.		
Grudziądz		
A. Witkowski „ELWAN, ul. Piłsudskiego 55, Dom pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniarskie. Kaplica, Chłodnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h		
Inowrocław		
Credo -Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net		
Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z wityną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Zalatwiamy wszelkie formalności.		

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Szyborska 25A, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Zalatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl		
Barcin		
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)/Tel. 52/383-64-09, 601-681-917.		
Pakość		
„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS.		
Gniewkowo		
Całodobowy Zakład Pogrzebowy A.W. Paradowski, Kościelna 10, 52/35-58-174, 502-521-418. Kompleksowe usługi pogrzebowe, wysoka jakość, niska cena.		
Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl		
Janikowo		
Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy KURCZEWSKI. Janikowo ul. Klonowa 2. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem 52/351-37-02, 507-364-717.		

Kruszwica		
Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z wityną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Zalatwiamy wszelkie formalności.		
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917		
Żłotniki Kujawskie		
Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322		
Żnin		
Całodobowe - Usługi Pogrzebowe Magdalena Jezierska, ul. św. Floriana 8. Wypłacam zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. Tel. całodobowy 661-565-917		
Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.		
Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648		
Włocławek		
TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy. Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93.		

Kowal		
Całodobowa obsługa pogrzebów, chłodnia, kaplica. Lewandowski, Kowal ul. Kościuszkii 56. Tel. 54/28-41-234, 603-998-321.		
WETERYNARYJNE		
Toruń		
„Canmed” Przychodnia Weterynaryjna. Specjalista chorób psów, kotów oraz chirurgii weterynaryjnej. Tel. 56/652-07-44, codziennie 10.00-13.00, 15.00-19.00, czwartek 15.00-19.00, sb, ndz.11.00-14.00, ul. Podgórna 13, B-C. Artykuły dla zwierząt. www.canmed.pl		
„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789.		
ZDROWIE I URODA		
Bydgoszcz		
Przepuklinowe pasy - sprzęzynowe, wypadanie macicy - inne. Wkładki -płaskostopie, koślawość. Wysyłamy pocztą. Ortopedia. Bydgoszcz, kr. Jadwigi 15, 52/322-22-85.		
Toruń		
Optyk Trejnowski. Bezpłatne badanie wzroku. Okulary progresywne. Zniżki: na NFZ. Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne. ul. Kościuszkii 41/47 pawilon Herbowia (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26		
www.optyk-trejnowski.pl		

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu przez
Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Handlowe

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

VW GOLF, 2012, 1.6 DIESEL, VW TOURAN 2016, 2.0 DIESEL, 787870913

OSOBOWE KUPIĘ

SKUP aut do 10 000 + hol. 692840378

MOTOCYKLE KUPIĘ

MOTORNKE ROMETA INNE 795519893

PRZYCZEPY, NACZEPY KUPIĘ

PRZYCZEPKĘ SAM KUPIĘ 795519893

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spawacz, op. kop., dźwig. 601-218-955

W gospodarstwie mlecznym, z doświadczeniem - zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

INTERNA

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, na broń, lek. W. Cader, 603767838 542314354, Badania okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń, lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00 czw. 8.00-11.00, pt. 14.00-19.00, 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ODNAWIANIE nagrobków, litery, podnoszenie, czyszczenie, nowe pomniki www.nagrobkus.pl 794647139

Turystyka

KRAJ - GÓRY

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz. +TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

// // BIURO Serduszka dwa 883783782

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

ELEGANCKI mężczyzna pozna partnerkę 50-59 lat, zgrabną, urodziwą, z radością w sercu, uczciwą. Biuro Matrymonialne 606-746-555, biuro@sekret-online.pl

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KULTYWATOR z wałkami na belce nośnej składanej szer. 4,2m, Wentylator 80, Włoka 4,2m, Przenośnik taśmowy 6m, Beczki 200l tel. 694116019

KUPIĘ maszyny rolnicze, 691919210.

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizona i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

PŁODY ROLNE

ZBOŻA PASZOWE KUPIĘ 602114212

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KNURKI, LOSZKI, prośne 663 932 137.

KURKI nioski dowóz 669765170

KURKI Rosa Odchowane 669395474

KURKI, kury, nioski odchowane, Zieleń, 566885514, 506405692.

SKUP bydła pozaklasowego. 508-869-814.

SKUP jałowic mlecznych hodowlanych i użytkowych - cielność 5-8 mc. -tel: 606289298

SPRZEDAM jałowkę cielną 500 680 103

INNE

!!! Gazowanie zboża, bielenie wapnem budynków, mycie hal i obiektów, tel. 600-137-410.

Usługi pogrzebowe

A. Witkowski "ELWAN", ul. Piłsudskiego 55, Dom pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniarskie. Kaplica, Chłódnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h

KRAMIK

KUCHENKĘ gazową elektryczną Mastercook 60 cm srebrna, stan dobry, 300 zł Gmina Dobre tel. 727 219 818

SPRZEDAM gołębie rysie 50 zł sztuka 722 171 469 Radziejów

SPRZEDAM króliki tuszki lub do hodowli. Cena 59 zł. 666615475. Inowrocław.

SPRZEDAM nieużywany alternator do ciągnika cena 180 zł Bądkowo, tel. 668843472

SPRZEDAM nowe etui do smartfona Samsung Galaxy 54 ze skóry cena 50 zł. Bydgoszcz telefon 523796778

SPRZEDAM rower elektryczny 300 zł 501968850 Wodzisław Śl.

SPRZEDAM szyby po demontażu ze szklarni, fi 4 x 40 x 60. Cena 5 zł za sztukę. 666615475 Inowrocław.

SPRZEDAM tuszki królika domowego chowu 35 zł kg 722 171 469 Radziejów

STÓŁ taborety i ławy, 300 zł, 516773069, Osiężnica

WĄŻ ogrodowy marki Gardena 20m na bębnie i na kołach cena 100 zł. Bydgoszcz telefon 523796778

AUTOPROMOCJA

0011144420

POLSKA PRESS GRUPA

Express
BYDGOSKI

GAZETA pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

naszemiasto.

to więcej niż prasa

agencja eventowa



reklama online,
w prasie i social mediach



profesjonalne video promocyjne



regionalne serwisy informacyjne online



REKLAMA0011167325

SPRZEDAM Grób/Piecza

Oferuję do sprzedaży grób wykonany z marmuru i granitu szwedzkiego o wymiarach 3 m x 2,75 m. Grób znajduje się na terenie cmentarza komunalnego we Włocławku, w doskonałej lokalizacji, blisko biurowca.

Cechy szczególne:

- Szeroki chodnik wokół grobu
- Dużo wolnego miejsca, idealnego na dodatkową aranżację
- Jedna strona grobu przylega do żywopłotu z tui, zapewniając dodatkową prywatność

Grób ma tradycyjną konstrukcję, opartą na solidnym fundamencie z gruzu i zaprawy.
Cena: 55 000 PLN - tel. 501 180 726

0011168249



Żegnam Panią

Profesor

Teresę Stankiewicz

nauczycielkę historii i wiedzy o społeczeństwie
w II LO im. M. Konopnickiej w Inowrocławiu

To Pani Profesor zaszczepiła we mnie zainteresowanie
historią i aktywnością społeczną.

Była wspaniałym pedagogiem i człowiekiem.

Będę zawsze miał Panią Profesor w swojej pamięci.

Tomasz Lenz

Absolwent II LO im. M. Konopnickiej

w Inowrocławiu

Senator Rzeczypospolitej Polskiej



0011169010

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 11 września 2024 roku odeszła od nas
nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia



Irena Kołaszyńska

lat 88

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 16 września 2024 roku o godz. 14.00
na cmentarzu przy ul. Mątewskiej w Inowrocławiu.

W smutku pogrążona

Rodzina

0011168804

W dniu 8 września 2024 roku odszedł

Dr Jarosław Budzbon

Żegnaj Jedyny,

dziękuję za wspólnie spędzone, długie, wspaniałe lata.

Żona

Uroczystość pogrzebowa wraz z Mszą Świętą
odbędzie się 16 września 2024 roku (poniedziałek) o godz. 13.30
na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

Bardzo prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011168801

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 8 września 2024 roku
odeszedł najukochańszy Tata i Teść

Jarosław Budzbon

Pogrążeni w bólu

Córka i Zięć

Pogrzeb wraz z Mszą Świętą odbędzie się dnia 16 września 2024 roku
o godz. 13.30 na Cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

AUTOPROMOCJA0011102697

**Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia**

Biura ogłoszeń Gazety Pomorskiej:
Bydgoszcz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl
Grudziądz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Wybickiego 38, tel. 56 45 11 930
e-mail: ogloszenia.grudziadz@pomorska.pl
Inowrocław: czynne: pn.-pt. 8-16
Aleja Ratuszowa 15, tel. 692 725 390
e-mail: ogloszenia.inowroclaw@pomorska.pl
Toruń: czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl
Włocławek: czynne: pn.-pt. 8-17
ul. Żabia 29, tel. 54 231 45 31
e-mail: ogloszenia.wloclawek@pomorska.pl



HOKEJ KH ENERGA TORUŃ ZACZYNA SEZON. ROBERT FRASZKO: - PIERWSZY CEL TO PUCHAR POLSKI

Nowy sezon, nowe nadzieje. Chcemy półfinału!

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl**Rusza nowy sezon Tauron Hokej Ligi. KH Energa po dużych zmianach w klubie i drużynie chce dać kibicom upragniony półfinał.**

Tak intensywnego lata toruński hokej dawno nie przeżył. PO wielu latach pracy z fotelem prezesa pożegnał się Bogdan Rozwadowski, a jego miejsce zajął Wiktor Cajsel. Audyt dopiero trwa, ale nieoficjalnie słychać o kiepskiej kondycji i sporych długach spółki. Jej istnienie jednak nie jest zagrożone, co potwierdził niedawno prezydent Paweł Gulewski, przedstawiciel większościowego udziałowca klubu.

- Zagrożenia finansowe nie będą warunkować bytności i rozwoju spółki w tej formule. Pojawiają się nieoficjalne głosy, że to są gigantyczne problemy, które mogą zagrozić funkcjonowaniu klubu. Takie informacje absolutnie dementuję - powiedział niedawno Paweł Gulewski.

Na co stać nowy zespół? Trener musiał dokonać wielu roszad w składzie, kilku kluczowych

hokeistów z poprzedniego sezonu wybrało inne kluby w TBL, ale kadra jest dość stabilna. Z poprzedniego sezonu pozostało aż 18 hokeistów, w tym wielu wychowanków, co z KH Energi czyni pewien ewenement w ekstraklasie.

Możemy się spodziewać przynajmniej jeszcze jednego transferu. Z przyczyn zdrowotnych rozwiązano kontrakt z Vadimem Vasjonkinem, który musi poddać się operacji i przez kilka miesięcy nie będzie mógł grać. KH Energa szuka w jego miejsce nowego napastnika.

- Mamy kilku zawodników na oku, to powinno się wyjaśnić w najbliższych dniach - mówi Robert Fraszko, od niedawna dyrektor sportowy KH Energi. - W sezonie mamy swoje plany i zamierzenia, cele na poszczególne rundy, ale chcemy po prostu je realizować krok po kroku, nie patrząc zbyt daleko przyszłość i nie pompując balonika. Co roku mamy nowy skład, myślę, że będzie lepiej. Pierwszy cel drużyny to kwalifikacja na turniej finałowy Puchar Polski.

Mocną stroną toruńskiej drużyny powinni być z pewnością bramkarze. Wrócił do Torunia



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

W czasie prezentacji drużyny nowi hokeiści zostali zgodnie z tradycją pasowani na Stalowe Pierniki

Anton Svensson, jeden z najlepszych zagranicznych golkiperów, jacy kiedykolwiek grali w KH Enerdze, a po piętach depte mu Mateusz Studziński, bohater ubiegłorocznych meczów w play off.

- Nasze nadzieje się nie zmieniają, mierzymy w czołową czwórkę. Czy ten zespół jest lepszy niż ubiegłoroczny? Tego nie jestem w stanie na razie ocenić,

ale wiem, że każdy z nas ma ambicję i zapał, aby znaleźć się przynajmniej w półfinale. Rywalizacja w bramce będzie duża. Dam z siebie wszystko i wierzę, że także trener da mi szansę udowodnienia swoje wartości na lodzie - mówi Mateusz Studziński.

Seria sparingów wypadła tak sobie. Z siedmiu meczów torunianie wygrali tylko dwa, ale w ostatnim na wyjeździe poko-

nali JKH GKS Jastrzębie, czyli swojego ostatniego pogromcę w play off poprzedniego sezonu.

- Ostatni mecz był całkiem niezły, jestem zadowolony zwłaszcza w jakości gry w przeładzie. Wszystkie cztery formacje grały naprawdę dobrze i stwarzały okazje strzeleckie. Wszyscy hokeiści mocno angażują się w grę i z tego jestem, zadowolony - skomentował trener Juha Numminen.

W ostatnim sparingu zabrakło kilku kontuzjowanych graczy, ale w piątek toruńska drużyna powinna zagrać już w pełnym zestawieniu.

Pierwszy mecz w piątek o godz. 17.00 na Tor-Torze KH Energa - Cracovia. W niedzielę torunianie podejmą Podhale Nowy Targ o godz. 17.00.

KH ENERGA TORUŃ 2024/25

Bramkarze: Anton Svensson, Mateusz Studziński, Maksymilian Lisewski

Obrońcy: Pauls Svarts, Eryk Schafer, Mateusz Zieliński, Jakub Gimiński, Adrian Jaworski, Olivier Kumiński, Albin Thyni Johansson, Jasper Henriksen, Kazuki Lawlor.

Napastnicy: Robert Arrak, Vadim Vasjonkin, Miłko Syty, Ruslan Baszyrow, Dienis Fiodorovs, Patryk Kogut, Kamil Kalinowski, Michał Kalinowski, Patryk Napiórkowski, Szymon Maćkowski, Jakub Prokurat, Mikael Johansson. ©

KRÓTKO

KOSZYKÓWKA

Pokażą się w Bydgoszczy

W weekend zostanie rozegranym drugi turniej o Puchar Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. W bydgoskiej Sisu Arenie kibice zobaczą w akcji cztery najlepsze drużyny z regionu. W sobotę najpierw w pierwszym półfinale zmierzą się Arriva Polski Cukier Toruń z Qemetica Noteć Inowrocław. To będzie ciekawy test beniaminka I ligi na tle bardzo solidnie wyglądających Twardych Pierników, które w środę gładko uporały się z izraelskim zespołem Bnei Herzliya. - Czekamy na dużo pracy nad obroną i jeszcze długa droga przed nami, ale i wyglądaliśmy lepiej niż przeciwko Lublinowi, bo nie daliśmy im zdobyć aż tylu punktów. Będziemy nadal ciężko pracować - podsumował Szwed Victor Gaddefors. W drugim półfinale Enea Abramczyk Astoria o godz. 18.00 zmierzy się z Anwil Włocławek, dla którego będzie to już czwarty mecz sparingowy przed sezonem. W niedzielę z kolei zaplanowano dwa finałowe spotkania: o 3. miejsce o godz. 12.00 i o 1. miejsce o godz. 15.00. Bilety kosztują 12 zł na jeden dzień lub 20 zł na cały turniej. (jp)

Derby w Toruniu. Stawką będą gole do rankingu

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl**PIŁKA NOŻNA. Przed nami kolejny weekend, w którym futbolisci powalczą o punkty w rankingu „Piłkarskie Orły” w regionie kujawsko-pomorskim.**

Wydarzeniem weekendu będą derby Torunia, w których Elana (12. miejsce) podejmie Wdę Świecie (16.). Spotkanie rozegrane zostanie w ramach 8. kolejki. Goście przyjadą do Torunia podbudowani pierwszym zwycięstwem. Z kolei w Elanie problemy zaczynają się przedostawać na zewnątrz. Już od kilku miesięcy w światku piłkarskim mówiło się o tym, że źle dzieje się w toruńskim klubie, głównie w kwestiach finansowych. Teraz jest o tym coraz głośniejsze, a kolejny piłkarz rozwiązuje kontrakty



FOT. JAKUB KELLER

Elana i Wda zmierzyły się ze sobą w kwietniu w Pucharze Polski. Torunianie wygrali 1:0. Jak będzie teraz w lidze?

i przechodzą do innych klubów. Póki co zespół jeszcze funkcjonuje całkiem dobrze i stara się regularnie punktować. Mecz w sobotę o godzinie 16.

Godzinę wcześniej Zawisza Bydgoszcz zagra na wyjeździe z Błękitnymi Stargard. Niebiesko-czarni spisują się dużo poniżej oczekiwań i w tabeli zajmują dopiero 11. miejsce. Ich rywale to aktualnie trzeci zespół w tabeli. Przed zawiszanami ciężki sprządzian.

Olimpia kontra Olimpia

W 9. kolejce Betclit 2. Lidze Olimpia Grudziądz podejmie swoją imienniczką z Elbląga. Spotkanie rozegrane w sobotę o godz. 19.

Obie drużyny to sąsiedzi w tabeli, które dzielą tylko dwa punkty. To pokazuje jak ciężki to gatunkowo będzie mecz. Grudziądzanie są na miejscu bara-

wym. Strefę spadkową otwiera zespół z Elbląga. Białozieloni na razie na swoim stadionie wygrali jedno spotkanie. Czas zacząć budować twierdzę przy Piłsudskiego i zacząć pięć się w górę tabeli.

Regulaminowe zawilości

Przypomnijmy, że „Piłkarskie Orły” to ranking najlepszych strzelczyń i strzelców w całej Polsce, który prowadzimy od 2022 roku. Najpierw klasyfikowaliśmy piłkarki i piłkarzy z lig centralnych. Rok później dołączyliśmy także futbolistów grających w klubach z IV ligi. Osobny jest ranking dla kobiet i dla mężczyzn.

Podkreślimy, że gole punktujemy w zależności od rangi rozgrywek, w których zostały zdobyte. Dla przypomnienia podajemy współczynniki, przez które mnożymy gole, przyznając

miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - 2, dla I ligi - 1,75, dla II ligi - 1,5, dla III ligi - 1, dla IV ligi - 0,625, dla Pucharu Polski - 2, dla rozgrywek europejskich - 2,5.

Ranking prowadzimy w każdym województwie. Na koniec roku sumujemy osiągnięcia i wybieramy triumfatorów w kraju oraz triumfatorów w każdym regionie i na szczeblu centralnym. Całość podsumowujemy na specjalnej gali.

8. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej

sobota: Chemik Bydgoszcz - Pomorzanie Se- rock (godz. 12), Start Pruszcz - Pogoń Mogilno (12), Mustang Ostaszewo - Orleń Aleksandrów Kujawski (14.30), Kujawiak Kowal - Polonia Bydgoszcz (15), Tłuchowia Tłuchowo - Noteć Łabiszyn (16), Wisła Dobrzyń n/Wisłą - Łokietek Brześć Kujawski (16), Cuiavia Inowrocław - Unia Wąbrzeźno (16.30); **niedziela:** Tarpan Mrocza - Sparta Brodnica (15), Unia Solec Kujawski - Lech Rybin (17). ©



RANKING

PATRONAT
HONOROWYMinisterstwo
Sportu i TurystykiPARTNER
MERYTORYCZNY

SPORT

www.sportowy24.pl

Ambitne plany BKS Visła Proline Bydgoszcz oraz CUK Anioły Toruń

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Rozpoczyna się nowy sezon w PLS 1. Lidze. Sezon wyjątkowy bo z dwoma zespołami z regionu kujawsko-pomorskiego.

BKS Visła Proline zaczyna już piąty sezon na zapleczu Plus Ligi. Dotychczasowe cztery edycje bydgoszczanie kończyli na trzecim miejscu. Teraz plany sięgają wyżej.

- Ambicją każdego jest wygranie ligi - podkreśla Wojciech Jurkiewicz, prezes klubu. - Nie wyobrażam sobie innego podejścia, ale wiadomo, że to się weryfikuje w trakcie sezonu. Wynik poniżej tego co osiągnęliśmy w poprzednim sezonie będziemy musieli potraktować jako sezon nieudany - dodaje.

W zespole doszło do dużych zmian. Ponad połowa drużyny jest nowa. W porównaniu do poprzedniej wydaje się być bardziej doświadczonym.

Ponownie zespół poprowadzi Michał Masny, któremu będzie pomagał Adrian Pasierb.

Bydgoszczanie w turniejach przedsezonowych spisywali się całkiem nieźle. Wygrali trzy mecze i przegrali dwa.

Na inaugurację BKS Visła Proline pauzuje, bo mecz z SMS Spała został przesunięty na prośbę rywali na 22 października.

Pierwszy mecz bydgoszczanie rozegrają w czwartek (19.09) na wyjeździe z Czarnymi Radom.

Wielki dzień w Toruniu. W sobotę o godz. 17 w hali SP 28 rozegrany zostanie mecz CUK Anioły - REA BAS Białystok. Po trzech sezonach starań toruński siatkarze wywalczyli awans, a teraz w końcu będą mogli zasmakować gry na pierwszoligowych boiskach.

- Długo na to czekaliśmy - cieszy się Łukasz Detmer, rozgrywający i kapitan torunian. - Mamy nadzieję, że swoją grą zadowolimy kibiców. Oni zawsze byli dla nas wsparciem. Postaramy się zrobić wszystko, by byli zadowoleni także w tym nowym sezonie - dodaje.

W składzie toruńskiego zespołu zaszły niewielkie zmiany. Praktycznie jest tylko trzech nowych zawodników. Trzon drużyny nie zmienił się i to powinno być siłą ekipy prowadzonej przez trenera Krzysztofa Stelmacha.

Drużyna nieźle spisywała się w sparingach, dwa mecze wygrywając i trzy przegrywając.

Celem CUK Aniołów jest awans do play off. Torunianie mogą być nawet rewelacją rozgrywek, bo mają ku temu wszelkie predyspozycje.

W PLS 1. Lidze wystąpi 16 drużyn. W rundzie zasadniczej zespoły zagrają systemem każdy z każdym mecz i rewanż. Pierwszych osiem zespołów po rundzie zasadniczej wystąpi w play offach, które będą trzystopniowe. Zwycięzca uzyska awans do Plus Ligi po spełnieniu wymogów licencyjnych. Dwa ostatnie zespoły spadną do 2. Ligi, z tym że nie może to być SMS Spała.



CUK Anioły Toruń są gotowe na grę w PLS 1. Lidze

SIATKÓWKA

Metalkas Pałac Bydgoszcz ma nową przyjmującą

Jovana Steković dołączyła do drużyny Metalkas Pałac Bydgoszcz. Serbska przyjmująca ma 26 lat i 184 cm. Doświadczenie zbierała w amerykańskiej lidze uniwersyteckiej w barwach Long Island University. Po zakończeniu studiów wróciła do Europy. W sezonie 2022/23 w barwach Hylte/Halmstad zdobyła srebrny medal ligi szwedzkiej, a ostatni sezon występowała na Cyprze w zespole Nea Salamina Famagusta. W sobotę o godz. 16 sparing z UNI Opole.



GRAFIKA: PAŁAC BYDGOSZCZ

SIATKÓWKA

Wygrane sokolane

Sokół & Hagric Mogilno pokonał 3:1 w wyjazdowym sparingu MKS Kalisz. Dziś o godz. 16.45 spotkanie rewanżowe w Mogilnie. Podczas meczu kibice będą mogli też kupić karnety na cały sezon.

KRÓTKO



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

HOKEJ NA TRAWIE

Rewanż za finał w Poznaniu

W sobotę zaplanowano (o ile pogoda pozwoli) 2. kolejkę Superligi. Hitem weekendu będzie mecz Grunwald Poznań - Pomorzanin Toruń, czyli starcie mistrza z wicemistrzem Polski. Obie drużyny zaczęły ten sezon od zwycięstw, rywale we wtorek pokonali w zaległym spotkaniu 5:0 LKS Gąsawę na wyjeździe. Zespół z Pałuk teraz znowy zagra dla swoich kibiców, w sobotę o godz. 18.00 podejmie AZS AWF Poznań, z kolei LKS Rogowo o godz. 16.00 zagra u siebie z Politechniką Poznań. Na Pałukach wciąż czekają na pierwsze punkty w tym sezonie.

BIEGI I REKREACJA

Zapraszamy chętnych

21 września w Bydgoszczy odbędzie się Unity Run, sztafetowy bieg z okazji 25-lecia członkostwa Polski w NATO. Start i meta będą zlokalizowane na ul. Mostowej, w otoczeniu najbardziej rozpoznawalnych atrakcji miasta. W Unity Run mogą wziąć udział 5-osobowe zespoły, w którym każdy z zawodników przebiegnie jedną, 5-kilometrową pętlę. W pakietach na zawodników czekają sportowe koszulki, a na mecze pamiątkowy medal. Zgłaszać się można poprzez internet na stronie www.zapisy.sts-timing.pl/UnityRun2024.

LOTTO

ŚRODA, 11.09

Multi Multi, godz. 22.00

4, 6, 7, 9, 15, 20, 22, 30, 40, 44, 46, 48, 53, 58, 61, 63, 65, 67, [73], 75

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 3, 5, 6, 9, 10, 12, 13, 20, 21, 24

Mini Lotto

16, 20, 30, 33, 35

Ekstra Pensja

2, 9, 16, 17, 35 - 2

Ekstra Premia

4, 7, 9, 14, 21 - 4

CZWARTEK, 12.09

Multi Multi, godz. 14.00

1, 8, [10], 11, 13, 15, 20, 24, 27, 39, 52, 54, 57, 70, 71, 72, 74, 75, 79, 80

Kaskada, godz. 14.00

2, 3, 4, 6, 7, 8, 11, 13, 16, 18, 19, 20

Apator jedzie po finał. Mecz Polonii później



FOT. JAROSŁAW PABIAN

Paweł Przedpełski i Patryk Dudek świetnie spisali się w pierwszym meczu z Motorem na Motoarenie. Powtórka w Lublinie mile widziana

Joachim Przybył, MZ

joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. Apator stanie dziś przed szansą sprawienia wielkiej niespodzianki. Polonia z ROW zmierzą się później.

W piątek poznamy pierwszego półfinalistę PGE Ekstraligi, w Lublinie Motor podejmie Apatora Toruń. W pierwszym meczu doszło do sporej niespodzianki na Motoarenie i „Anioły” wyprężyły sobie 12 punktów zaliczki. To zaskoczyło także Adriana Miedzińskiego, który wystąpił w roli eksperta telewizyjnego w tym spotkaniu.

- Spodziewałem się, że Apator wygra, ale nie tak wysoko. Wynik tym bardziej zaskakujący, że liczyłem na dużo lepszą postawę juniorów gospodarzy. W rewanżu jest spora szansa na finał dla Torunia. Wiem z doświadczenia, że w play off odrabia się straty dużo trudniej, a Apator ma w składzie atuty, aby ratować się rezerwami taktycznymi. Wszystko w rękach żużlowców. Tym razem po raz pierwszy od bardzo dawna to Motor jest pod presją i jestem ciekawy, jak sobie faworyt z tym poradzi - mówi były żużlowiec Apatora.

W rewanżu torunianie muszą się spodziewać trudności od początku, wcale nie jest takie nieprawdopodobne, że mecz rozpocznie się od wyniku 10:2 dla gospodarzy. - Nie ma sensu pisać ta-

kich scenariuszy, bo tor zawsze wszystko weryfikuje. Apator musi reagować na wydarzenia, dopasować się do startu i przede wszystkim: nie jechać do Lublina bronić przewagi, ale z nastawieniem walki o zwycięstwo w meczu. To Motor ma w tej chwili problem, tam każdy defekt, każda taśma to będą dodatkowe nerwy. Nie wykluczam nawet, że młodzieżowcy Apatora przywiozą na wyjeździe więcej punktów niż u siebie. Generalnie szanse na finał oceniam 60:40 na korzyść Apatora. Kluczowa może okazać się pogoda, status meczu zagrożonego i zasłonięcie toru to dodatkowy problem dla gospodarzy - analizuje Adrian Miedziński.

Motor: 9. Kubera, 10. Lindgren, 11. Cierniak, 12. Holder, 13. Zmarzlik, 14. Przyjemski, 15. Bańbór
Apator: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Heiselberg, 4. Przedpełski, 5. Sajfutdinow, 6. Lewandowski, 7. Kawczyński

Półfinały PGE Ekstraligi

Motor Lublin - Apator Toruń, piątek, godz. 19.30, Eleven Sports 1, Canal+ online
20.09: Sparta Wrocław - Stal Gorzów - godz. 20.30, Canal+ Sport, Canal+ online

Miedziński czeka też na finałowy dwumecz Metalkas 2. Ekstraligi. Ostatnio jest stałym gościem w boksach Abramczyk Polonii, gdzie pomaga Franciszkowi Karczewskiemu. Jak ocenia szanse bydgoszczan na awans do PGE Ekstraligi?

- Obawiałem się dwumeczu z Arged Malesą, ostrowianie w ostatnich tygodniach prezentowali się jak zespół kompletny i z wiatrem w żaglach. Zwycięstwo w Bydgoszczy było kluczowe, Abramczyk Polonia pokazała, jak ważny w play off jest atut własnego toru - podkreśla popularny „Miedziak”.

Teraz bydgoski zespół w finale zmierzy się z ROW, pierwszy odbędzie się w Rybniku, gdzie poloniści wygrali już w rundzie zasadniczej.

- O tym bym zapomniał, to zupełnie inna ranga meczu, choć na pewno taki wynik dodaje drużynie pewności siebie, świadczy, że tor w Rybniku jej pasuje. W teorii to Abramczyk Polonia jest faworytem dwumeczu finałowego, ale pamiętajmy, że tak samo Arged Malesa była faworytem dwumeczu w półfinale - ostrzega Miedziński. - Wierzę jednak, że to wszystko dobrze się skończy i za rok wreszcie doczekamy się derbów Pomorza na ekstraligowych torach.

Pierwsze starcie miało odbyć się w najbliższą niedzielę, ale plany pokrzyżowała pogoda. Na południu pada, a prognozy na kolejne dni też nie są optymistyczne. Speedway Ekstraliga przełożyła więc spotkanie w Rybniku. To odbędzie się piątek (20 września), początek o godzinie 18:00. Rewanżowy mecz w Bydgoszczy bez zmian - w niedzielę 22 września, początek o godzinie 14:00.